Egzemplarz WBP w Kielcach 06259/88

Najczęściej podstawowym dowodem na to, że coś zostało zrobione, były liczby: odbytych zebrań, wspólnych narad, powołanych społecznych ciał. Zupełnie jakby reforma zebraniami stała...

(„Szczerość poczeka w kuluarach”-pisze Anna Wyrzykowska na str. 3)

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Słowo Ludu

PL ISSN 0137-9275
Nr indeksu 35040

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ZA ZASŁUGI

Kielce – Radom 3. VI. 1988 r. Nr 1302 (12755) Nakład 212.000 Cena 30 zł

Zakończyło się czwarte spotkanie Michaiła Gorbaczowa z Ronaldem Reaganem

Ważny krok na drodze współistnienia

Wspólne oświadczenie „szczytu” w Moskwie

W czwartek dobiegło końca czwarte spotkanie sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa z prezydentem USA Ronaldem Reaganem. Podsumowało ono wyniki dotychczasowego trzyletniego intensywnego dialogu radziecko-amerykańskiego i wytyczyło główne kierunki jego kontynuacji. „Szczyt” moskiewski był przede wszystkim wydarzeniem w dwustronnych stosunkach między obu mocarstwami, niemniej jednak dał też okazję do przedyskutowania kluczowych problemów międzynarodowych, przede wszystkim rozbrojeniowych.

Uroczyste pożegnanie prezydenta Reagana i jego małżonki odbyło się, podobnie jak i powitanie, w Sali Gieorgijewskiej Wielkiego Pałacu Kremlowskiego. Amerykańską parę prezydencką pożegnali Michaił Gorbaczow z małżonką. Sekretarz generalny i prezydent wygłosili krótkie przemówienia pożegnalne.

Michaił i Raisa Gorbaczowowie odprowadzili Ronalda i Nancy Reagan do oczekujących przed pałacem samochodów. Po ostatnich uściskach dłoni i życzeniach zdrowia oraz szczęśliwej podróży, kolumna samochodów, wioząca prezydenta i towarzyszące mu osoby, skierowała się na lotnisko Wnukowo.

Tu dostojnych gości amerykańskich pożegnał **Andriej Gromyko** oraz inne osobistości oficjalne. Orkiestra odegrała hymny państwowe ZSRR i USA. Andriej Gromyko i Ronald Reagan przeszli przed

(dokończenie na stronie 2)

W Międzynarodowym Dniu Dziecka

Mamy szczególne prawo...

1 bm. tysiące dzieci w dniu swojego święta uczestniczyło w wielu różnorodnych festynach, zabawach, pokazach, konkursach i turniejach.

W Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbył się koncert reprezentacyjnego zespołu ZHP „Gawęda”. Przybyli m.in. **Kazimierz Barcikowski, Aleksander Kwaśniewski** oraz naczelnik ZHP **Ryszard Wosiński**.

Po koncercie odbyło się spotkanie gości z zespołem. K. Barcikowski przekazał „Gawędzie”, a także wszystkim dzieciom w Polsce życzenia z okazji ich święta od Rady Państwa i jej przewodniczącego.

W Warszawie-Międzylesiu odbyła się uroczystość sumująca 20-lecie działalności Społecznego Komitetu Budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka. Centrum już od 10 lat służy zdrowiu najmłodszych.

Na placu przed szpitalem — kompania honorowa WP, młodzież szkolna, harcerze. Przybyli członkowie komitetu, pracownicy szpitala, zaproszeni goście. Wśród nich **Zbigniew Messner, Roman Malinowski**, gospodarze stolicy z **Januszem Kubasiewiczem**, a także honorowy patron budowy prof. **Henryk Jabłoński**. Obecni byli przedstawiciele różnych środowisk społecznych, organi-

(dokończenie na stronie 2)

Marks i publicystyczni marksologowie

JAN SARNA

W OSTATNIM czasie dużo się u nas pisze o Marksie i o marksizmie. Jest to naturalne i zrozumiałe, ponieważ marksizm jako teoria i ideologia jest nieodłącznym elementem polskiej rzeczywistości społeczno-politycznej. To wszystko zatem, co dzieje się w granicach tej rzeczywistości, ma zawsze jakiś związek z marksizmem. Od pewnego czasu panuje jednak moda, żeby „źle mówić” o Marksie i pomniejszać znaczenie jego nauki. Wielu publicystów, wychodząc niekiedy wprost ze skóry, stara się, jak tylko może, wykazywać „utopijny” charakter marksizmu, jego „nieaktualność” etc.

Wielu ludzi, których zdarzyło mi się ostatnio czytać, w swoich zmaganiach z Marksem wykazuje zupełną nieznajomość jego teorii. Widać wyraźnie, że wzięli się oni do pracy ponad swoje siły. Nie potrafią nawet powtórzyć w odpowiednim kontekście terminów Marksa, a cóż dopiero, żeby je mogli właściwie zinterpretować. Wulgaryzują i prymitywizują teoretyczne zasady Marksa, nie wspominając nawet o tak podstawowych kategoriach, jak towar, wartość dodatkowa czy prawa rozwoju społecznego. Szkicując trudne zagadnienia teoretyczne stylem felietonowym, wielu piszących o Marksie w sposób widoczny nie odróżnia marksizmu jako filozofii czy ekonomii politycznej, od marksizmu jako ideologii.

Krytyczni krytycy Marksa, którzy spoza drzew nie widzą lasu, mają do autora „Kapitału” pretensje m.in. o to, że jego idee wciąż jeszcze nie zostały urzeczywistnione. W gruncie rzeczy przekręcają oni zagadnienia Marksa i wkładają w jego usta swoje własne wyobrażenia na temat socjalizmu, równości itp. rzeczy. Socjalizm, który śni się niektórym publicystom, mało ma wspólnego z teorią Marksa. Jest on raczej „socjalizmem marzycielskim”, gdyż nie bierze się w nim pod uwagę tego, że „do urzeczywistnienia idei potrzebni są ludzie” (Marks), którzy — jak pokazuje praktyka — nie zawsze są aniołami. Ale teoria Marksa, przez to, że się ją przeinacza i robi z niej jałowy użytek, nie traci wcale na swej wewnętrznej spójności, historycznej wartości i aktualności. Gdyby była ona teorią nieaktualną, nikt dziś nie traciłby czasu na jej zwalczanie.

Krytycy Marksa jak gdyby nie rozumieją, że gleba polityki jest inna niż gleba nauki. Demaskując pewne formy „aplikacji” marksizmu, nie obalają oni wcale teorii Marksa, lecz ujawniają tylko niektóre przejawy marksistowskiej mimikry, czy też pseudosocjalizmu. Ważność twierdzeń Marksa nie ma, oczywiście, charakteru absolutnego i ponadczasowego, co jednak nie oznacza, że twierdzenia te w dzisiejszym świecie straciły swoją aktualność.

NIE ulega wątpliwości, że atmosfera wokół teorii Marksa uległa zmianie. Jeśli od momentu swego powstania była ona krytykowana głównie jako pewien opis świata (ekonomia polityczna, filozofia), to obecnie atakowana jest przede wszystkim jako ideologia, postulująca zmianę dotychczasowego porządku społecznego. Przyczyny tego stanu rzeczy są niezwykle skomplikowane. Można je podzielić na wewnętrzne i zewnętrzne, mając na uwadze to, co dzieje się wewnątrz obozu socjalistycznego i to, co dzieje się poza jego granicami.

Do utraty wiary w ideologię marksistowską doszło m.in. dlatego, że była ona głoszona w sposób uproszczony,

(dokończenie na stronie 3)

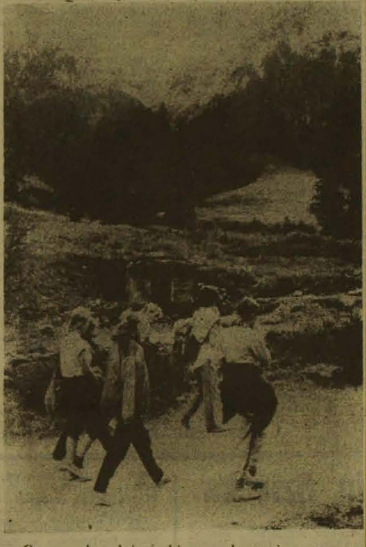

Czas wycieczek i górskiego wędrowania...
CAF — ST. MOMOT

Wczoraj w całym kraju — także w regionie kielecko-radomskim — odbyły się uroczystości religijne związane ze świętem Bożego Ciała. W nabożeństwie w warszawskiej katedrze, a następnie w procesji uczestniczył prymas Polski, kardynał **Józef Glemp**. W

Uroczystości Bożego Ciała

Krakowie tradycyjna procesja przeszła z Katedry Królewskiej na Wawelskim Wzgórzu do Rynku Głównego; mszę celebrował i procesję prowadził metropolita krakowski, kardynał **Franciszek Macharski**. Mszę w Szczecinie koncelebrował przewodniczący watykańskiego Sekretariatu ds. Dialogu z Niewierzącymi, przewodniczący Papieskiej Rady Kultury, kardynał **Paul Poupard**.

Przysłowie na dziś

Prawda dobra, ale szczęście lepsze.

Dziś w godz. 10—12 i 17—19

Telefon do radnego

Zapraszamy czytelników z województw kieleckiego i radomskiego do telefonicznych rozmów z kandydatami na radnych do wojewódzkich rad narodowych i rad narodowych stopnia podstawowego. Organizowana wspólnie z radami wojewódzkimi PRON dyskusja stanowi okazję do wymiany poglądów, zgłoszenia uwag, propozycji i wniosków związanych z funkcjonowaniem rad narodowych w terenie. Tą drogą będzie się można również dowiedzieć, jakimi sprawami zamierza się zająć kandydat (jeśli zostanie wybrany) w swojej pracy na rzecz środowiska, regionu, województwa.

Dziś, 3 bm. w godzinach od 10 do 12 przy telefonie nr 447-25 w Kielcach dyżurować będą kandydaci na radnych WRN w Kielcach:

Zygmunt Owczarek — z Okręgowego Zrzeszenia Przedsiębiorstw Technicznej Obsługi Rolnictwa w Kielcach oraz **Eugenia Kęczkowska** — technolog w Skarżyskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Fosko” w Skarżysku Kam., **Halina Magdziarz** — technik ekonomista z Zakładów Metalowych „Mesko” w Skarżysku i **Maria Rell** — nauczycielka w III Liceum Ogólnokształcącym w Skarżysku; natomiast **w tych samych godzinach w Radomiu przy telefonie nr 237-36 zasiadą**

(dokończenie na stronie 2)

Po rozmowach z czytelnikami

To mnie interesuje

Z dyżurującymi w środę przy redakcyjnym telefonie kandydatami na radnych WRN ze Stowarzyszenia „PAX” w Kielcach STANISŁAWEM PLACKIEM i KAZIMIERZEM TOMASEM z okręgu nr 2 czytelnicy podzielili się następującymi uwagami, pytaniami i wątpliwościami:

Wyborca z Kielc: — Dlaczego na afiszach z listami kandydatów na radnych nie uwzględniono przy ich nazwiskach przynależności organizacyjnej? Gdzie mogę się o tym dowiedzieć?

— Nie podano przynależności, ponieważ wybory odbywają się na podstawie deklaracji wyborczej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, w którym wszystkie, wchodzące w jego skład organizacje polityczne i społeczne mają jeden program wyborczy. Po interesujące wyborców informacje można się zwrócić do kolegium wyborczego odpowiedniego stopnia — miejskiego i wojewódzkiego.

Mieszkanka Kielc: — Interesuje mnie, czy w ordynacji wyborczej znajduje się zapis, dotyczący Komisji Porozumiewawczej Stronnictw i Organizacji Politycznych?

— Nie, nie ma takiego zapisu.

Uczennica Zespołu Szkół Zawodowych w Jędrzejowie: — Pragnę zwrócić uwagę na sprawy, które mnie bardzo zanie-

(dokończenie na stronie 2)

Będziesz żył...

BEATA SZCZEPANEK

NA blok operacyjny można się dostać tylko w białym fartuchu. Moje codzienne ubranie zostaje więc w gabinecie siostry oddziałowej, a ja, korzystając z kilku wolnych chwil, wyciągam lekarzy na rozmowy. Może pytania brzmią naiwnie, ale zanim znajdę się w samym oku cyklonu, chcę wiedzieć: co takiego stało się 14-letniemu chłopcu, że potrzebna jest aż interwencja neurochirurga? Jak bardzo niebezpieczny dla życia jest zabieg zwany trepanacją czaszki? Ile to potrwa i jakie mogą być powikłania? Czy w ogóle pacjent będzie żył?...

Początkowo (choć dzień wcześniej „przerobiłam” całą anatomię mózgu) nie bardzo mogę się zorientować w znaczeniu medycznych terminów. Słowa brzmią obco i dopiero po przetłumaczeniu „na nasze” z grubsza zaczynam pojmować ich sens. „Mój” pacjent miał wypadek — złamanie czołowej części czaszki, czego rezultatem jest wyciekanie przez nos płynu mózgowego. Trzeba więc czaszkę otworzyć, oczyścić z odłamków kości, „załatać” dziurę, przez którą wydostaje się ów płyn, wreszcie zszyć uszkodzoną oponę mózgową. Słowem roboty na jakieś — lekko licząc — 6 godzin. A powikłania? Zakażenie, odrzucenie przez organizm wszelkich ciał obcych, wreszcie przypadek, który zdarza się raz na milion, a którego nie jest się w stanie przewidzieć — uczulenie na narkozę. Ryzyko jest zawsze...

JUŻ CZAS.

Trzeba iść na górę. Na schodach mijamy dwoje nieprzytomnych ze zdenerwowania ludzi. Rodzice... Za drzwiami, gdzie wstęp mają tylko operowani i operujący, przejmująca cisza i chłód. A może to tylko mnie się tak wydaje? Szybko przebieram się w zielony uniform. Spodnie, bluza, ochraniacze na buty, maseczka z gazy i czapka, która za nic nie chce przykryć wysuwających się ze wszystkich stron włosów. Wreszcie udaje się...

Pierwsze zetknięcie z salą operacyjną budzi... rozczarowanie. Wyobrażałam sobie olbrzymi „salon” (w końcu tak to wygląda na telewizyjnym ekranie), ze stołem (łóżkiem) pośrodku, otoczonym aparaturą i dużo wolnego miejsca pozwalającego kilku osobom na swobodne poruszanie się. Tymczasem znalazłam się w ciasnej klitce, pozbawionej wentylacji, zastawionej do granic możliwości. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy wszyscy się tu pomieścimy i czy będzie możliwe przesunięcie się chociaż o metr, bez zerwania przy okazji któregoś z wijących się kabli (na podłodze i nad głową). Nie mam jednak czasu na rozterki. Przywieziono pacjenta

AKT PIERWSZY

Chłopiec jest przytomny i nie mniej przerażony ode mnie. Widok monitorów, strzykawek, igieł, chirurgicznych narzędzi może najzdrowszego przyprawić o palpitację serca, a co dopiero, gdy ma się świadomość, że już, że za kilka sekund...

Anestezjolog — dr ANDRZEJ POSTUŁA — ma jednak swoje metody. Jakiś żart, krótka rozmowa i 14-latek zaczyna się uspokajać. Ostatnie zdanie, jakie powie przed zaśnięciem, zabrzmi:

— *Panie doktorze, tylko róbcie ten zastrzyk powoli...*

Wkłucie się w żyłę nie zawsze jest sprawą prostą. Ale przy takich skomplikowanych operacjach dobiera się najlepszych. Moment i kropla po kropli do żyły spływają płyny, lekarstwa, preparaty uśmierzające. Chłopiec śpi. Teraz specjalna rura do tchawicy, a nią tlen — także ze środkami nasennymi. Spoglądam na monitor: serce pracuje bez zarzutu, tętno w normie...

Do stołu operacyjnego podchodzą neurochirurdzy: STANISŁAW LECHOWSKI i JACEK STYPUŁA. Już w gumowych rękawiczkach. Mogą rozpoczynać swe dzieło. Ale... Trach! — wysiadła główna, największa lampa. Telefon po elektryków. Ci są bezradni. Coś sprawdzają, przełączają bez rezultatu. Operacja rozpoczyna się przy mniejszym na szczęście wystarczającym świetle...

TEGO PIERWSZEGO MOMENTU OBAWIAŁAM SIĘ NAJBARDZIEJ.

Rutynowa, niemal mechaniczna czynność przecinania skóry jest może drobnostką dla lekarzy, ale dla takich „z zewnątrz” nie przedstawia miłego widoku. Minę miałam chyba niewyraźną, lecz dr Postuła nie popuścił.

— Co, przyszła pani pisać reportaż, a teraz chce zamykać oczy? Mowy nie ma. To nie jest takie straszne!

Dowcipny! Ale, już po paru sekundach okazuje się, że miał rację. Pole operacyjne jest małe. Po każdym nacięciu skalpela, skórę podpina się specjalnymi klipsami i przykrywa stertą gazy. Widać naprawdę niewiele, a krew na kolorze zielonym wygląda jak zwykła, brudna plama...

Korzystając z tego, że do najważniejszego momentu — otwarcia czaszki — jest jeszcze trochę czasu, rozglądam się po twarzach całej ekipy. Dr Lechowski, dr Stypuła i młoda instrumentariuszka — to jakby trio. Oni tną, wyjaśniają, od czasu do czasu odpowiadają na moje pytania, ona podaje im skalpele, klipsy czy łyżeczki. Dr Postuła i pielęgniarka anestezjologii śledzą na monitorach pracę serca, mierzą tętno i ciśnienie pacjentowi. Sprawdzają kroplówki, zapisują wyniki na specjalnej karcie. Sanitariuszka z kolei podaje potrzebne środki instrumentariuszce, usuwa brudne tampony... I wreszcie młody lekarz, stażysta, który

(dokończenie na stronie 3)

W jutrzejszym „Słowie”

- Być może niejeden czytelnik żachnie się na to określenie. U nas, w Polsce, w kraju socjalistycznym walka wyborcza? Wolne żarty. A jednak zawarta w tytule terminologia: **„Zaczęła się walka wyborcza”** ma swoje uzasadnienie. Radzimy przeczytać ten ciekawy artykuł.
- **„Pierwiastki polskotwórcze”** — fragmenty interesującej rozmowy ze Stanisławem Szwalbe, działaczem ruchu spółdzielczego, byłym zastępcą prezydenta KRN i wicemarszałkiem Sejmu w latach 1947-51.
- **„Niespokojny realista”** — to publikacja poświęcona nowemu przywódcy węgierskiej partii, K. Groszowi.
- Nie zabraknie felietonów, sportu, ciekawostek z kraju i ze świata oraz naszych stałych pozycji. I to wszystko za jedyne 15 złotych.

NASZ serwis

Z regionu

● Na plenarne posiedzenie rady nadzorczej Radomskiego Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, odbywające się w środę, przybyli minister pracy i polityki socjalnej **Ireneusz Sekuła**, I sekretarz KW PZPR w Radomiu **Bogdan Prus** oraz prezes ZUS w Warszawie **Zofia Taraszińska**. Mówiono m.in. o poprawie warunków lokalowych oddziału, podkreślono, iż tworzenie nowych inspektoratów ZUS na terenie województwa oraz przekazanie im wielu kompetencji oddziału wojewódzkiego powinno usprawnić obsługę interesantów.

Spotkanie stało się okazją do wręczenia miejscowemu Oddziałowi ZUS zbiorowej odznaki „Za zasługi dla woj. radomskiego". Złotą odznakę „Za zasługi dla ubezpieczeń społecznych" otrzymała zastępca dyrektora oddziału **Halina Górka**, a 16 pracowników — odznaczenia regionalne i resortowe.

(ws)

● 1 bm. w Kielcach przebywał **Jerzy Jóźwik**, minister rynku wewnętrznego. Spotkał się on w obecności wojewody **Włodzimierza Pasternaka**, przewodniczącego WK ZSL **Mariana Obary**, prezesa WK SD **Eugeniusza Kota** z kierownictwem polityczno - administracyjnym FLT „Iskra", interesując się produkcją zakładu, osiąganymi wynikami ekonomicznymi oraz uwarunkowaniami dalszego rozwoju produkcji rynkowej fabryki. Minister zapoznał się z działalnością Kieleckiego Przedsiębiorstwa Handlu Artykułami Technicznymi „Elmet" oraz w godzinach popołudniowych w Urzędzie Wojewódzkim uczestniczył w spotkaniu, podczas którego rozważono problemy poprawy zaopatrzenia rynku Kielecczyzny.

● W Kielcach z okazji Dnia Matki i Międzynarodowego Dnia Dziecka, 1 bm. odbyło się spotkanie aktywu kobiecego. Stanowiło ono także okazję do omówienia sposobów realizacji uchwał X Kongresu ZSL oraz podkreślenia udziału kobiet w życiu stronnictwa i działalności środowiskowej. Mówił o tych sprawach w zagajeniu prezes WK ZSL, **Marian Obara**.

Matce i jej roli w wychowaniu dzieci poświęcony był występ zespołu „Miniaturki" Szkoły Podstawowej ze Wzdołu Rządowego, a także prelekcja dr **Marii Łopatkowej** z Warszawy.

W trakcie kieleckiego spotkania grono działaczek ZSL uhonorowano odznakami „Za zasługi dla Kielecczyzny", otrzymały je: **Teresa Defler, Alicja Gniazdowska, Krystyna Jankowska, Janina Kowalik, Barbara Kręciss, Alicja Kurp, Marianna Mąka, Zdzisława Sambur** i **Krystyna Węgrzynowicz**.

Uczestniczki spotkania zebrały i wpłaciły kwotę 20 000 złotych na konto Pomnika-Szpitala Matki-Polki.

(lech)

● I w tym roku, niestety, organizatorzy Dni Miechowa nie mieli szczęścia do pogody. Trzydniowy festyn spod znaku kultury, sportu i wielu innych atrakcji, trwający od 30 maja do 1 czerwca, nabrałby z pewnością właściwego rozmachu, gdyby nie deszcz. W pierwszym dniu pomruki zbliżającej się burzy towarzyszyły barwnemu korowodowi, który przemaszerował barwnie i pomysłowo udekorowanymi ulicami miasta. Odbyło się symboliczne przekazanie kluczy przez naczelnika **Janusza Zdzisławskiego**, w amfiteatrze pokazano bogaty dorobek artystyczny uczniów szkół podstawowych i średnich.

(z. woj.)

● Około 40 tys. ton owoców i warzyw rocznie przechodzi przez ręce pracowników Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Radomiu. O zagospodarowaniu tej masy towarowej dyskutowali ostatnio uczestnicy walnego zgromadzenia spółdzielców Sposobów jest wiele. Eksport fasolki, brukselki i truskawek wyniesie w tym roku 8 tys. ton. Ziemniaków sprzedano już za granicę 1 tys. ton. Budowa własnej zamrażalni, nad czym także zastanawiali się obecni na zgromadzeniu, rozwiązałaby ponadto problem przechowalnictwa.

(ws)

● **Święto Drukarza** obchodzili niedawno pracownicy **Kieleckich Zakładów Graficznych.** Z tej okazji odbyła się wieczornica, podczas której zasłużonym drukarzom podziękowano za codzienny trud. Miłym akcentem było wręczenie — ufundowanych ze środków wypracowanych w czynach społecznych — książeczek mieszkaniowych sierotom z podopiecznych domów dziecka z Jędrzejowa, Ostrowca i Starachowic.

(zan)

Powtórz sąsiadowi

Wiedzieć,
to nie to samo,
co zobaczyć.

K. EBERHARDT

Północna Nadrenia-Westfalia zacieśnia kontakty gospodarcze z Polską

Na zaproszenie członka Biura Politycznego KC PZPR, ministra spraw zagranicznych **Mariana Orzechowskiego**, 1 bm. przybył do Polski z oficjalną wizytą premier rządu krajowego Północnej Nadrenii-Westfalii, wiceprzewodniczący Socjaldemokratycznej Partii Niemiec **Johannes Rau**. Towarzyszy mu grupa biznesmenów i finansistów Kraju Związkowego Północnej Nadrenii-Westfalii, na który przypada 1/3 obrotów między RFN i Polską.

Johannes Rau złożył wieńce przed pomnikami: Bohaterów Warszawy 1939—1945 — warszawską Nike oraz Bohaterów Getta.

W MSZ odbyły się tego dnia rozmowy Mariana Orzechowskiego z Johannesem Rau. Jak poinformował rzecznik MSZ Stefan Staniszewski, przy omawianiu problematyki międzynarodowej podkreślono szczególne znaczenie spotkania Gorbaczowa i Reagana w Moskwie. Stwarza ono nadzieję na pogłębienie pozytywnych tendencji w stosunkach Wschód—Zachód i zawarcie kolejnych, ważnych dla ludzkości porozumień rozbrojeniowych. Gość i szef naszej dyplomacji wskazali na istotną rolę wysiłków i prac prowadzonych przez PZPR i SPD w ramach rozwijającego się między nimi dialogu na rzecz bezpieczeństwa i współpracy. Omawiając stosunki między Polską i RFN wyrazili zgodny pogląd, iż istnieje potrzeba stworzenia — poprzez działania rządów i sił politycznych w obu państwach — warunków sprzyjających przyspieszeniu procesu normalizacji i rozwoju współpracy w oparciu o postanowienia układu z 1970 r. Istotnym wkładem w ten proces powinno być ożywienie bezpośrednich kontaktów i współdziałania Polski i Kraju Związkowego Północnej Nadrenii-Westfalii. Doceniając osiągnięte już rezultaty obie strony widzą możliwości dalszego ich rozszerzenia m.in. w sferze gospodarki, ochrony środowiska, kontaktów kulturalnych i naukowych.

W środę z Johannesem Rau spotkał się członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, **Józef Czyrek**. Dokonano wymiany poglądów na temat stanu i perspektyw rozwoju wszechstronnych kontaktów między Polską a RFN, w tym współpracy regionalnej. W tym kontekście wskazano na możliwości rozwoju stosunków gospodarczych między Północną Nadrenią-Westfalią a instytucjami i przedsiębiorstwami w Polsce.

Sytuację społeczno-polityczną kraju, na tle przemian dokonujących się w państwach socjalistycznych, przedstawił politykowi z RFN członek Biura Politycznego KC PZPR, wicemarszałek Sejmu **Mieczysław F. Rakowski**.

W gmachu Sejmu Johannes Rau spotkał się z grupą członków Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa.

Tego dnia zachodnioniemiecki polityk złożył wizytę prymasowi Polski, kardynałowi **Józefowi Glempowi**.

W godzinach wieczornych Johannesa Rau podejmował obiadem Marian Orzechowski. Obaj politycy wygłosili przemówienia.

(PAP)

XXX Harcerski Rajd Świętokrzyski

Dziś, 3 czerwca, na szlaki XXX Harcerskiego Rajdu Świętokrzyskiego wyruszyło ponad 7 tysięcy druhen i druhów z całej Polski. Wędrować oni będą przez kilka dni po ziemi kieleckiej, poznawać jej przeszłość i teraźniejszość. Zwiedzą także zabytki kultury materialnej i rezerwaty przyrody, spotykać się będą przy ogniskach z mieszkańcami wsi i miast, przez które wiodą trasy rajdu. Patronat nad nim objął I sekretarz KW PZPR w Kielcach, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa — **Jarosław Motyka**.

Natomiast w niedzielę, o godz. 13, na stadionie SKS Star w Starachowicach, odbędzie się złaz z udziałem wszystkich uczestników imprezy. W programie m.in. wręczenie pucharów zwycięskim drużynom ZHP, koncert zespołu pieśni i tańca „Starachowianie", występy kapel, zespołu „Dżem", jarmark regionalnej twórczości ludowej oraz wystawa samochodów „star" z okazji zbliżającego się 40-lecia FSC i wiele innych atrakcji.

(ber)

Ważny krok na drodze współistnienia

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

frontem kompanii honorowej. Uroczystość zakończyła defilada kompanii honorowej. Po pożegnaniu się z radzieckimi osobistościami oficjalnymi oraz pracownikami ambasady USA w Moskwie, prezydent Reagan wszedł na pokład samolotu „Air Force One", który odleciał do Londynu, gdzie prezydent miał poinformować o wynikach rozmów premier M. Thatcher.

* ☆ *

MOSKIEWSKIE spotkanie sekretarza generalnego KC KPZR **Michaiła Gorbaczowa** i prezydenta USA **Ronalda Reagana** stanowi „ważny krok w procesie budowy lepszych i trwalszych fundamentów pod stosunki radziecko-amerykańskie". Ocenę tę sformułowano we wspólnym oświadczeniu, wydanym na zakończenie spotkania na najwyższym szczeblu w Moskwie (29 maja — 2 czerwca 1988 r.).

W oświadczeniu podkreśla się, że w toku spotkania przeprowadzono pogłębioną dyskusję nad takimi problemami, jak ograniczenie i redukcja zbrojeń, prawa człowieka i kwestie humanitarne, uregulowanie konfliktów regionalnych i stosunki dwustronne. W niektórych ważnych kwestiach nadal utrzymują się poważne rozbieżności — czytamy w oświadczeniu. Szczery dialog, który wywiązał się między naszymi krajami, ma przeto nadal decydujące znaczenie dla przezwyciężenia owych rozbieżności.

Przywódcy obu krajów raz jeszcze uroczyście potwierdzili „swoje przeświadczenie, że w wojnie nuklearnej nie może być zwycięzców i że do wojny takiej nigdy nie wolno dopuścić", jak również swoją wolę zapobieżenia „wszelkiej wojnie między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi — czy to jądrowej czy też konwencjonalnej — a także rezygnację z dążenia do uzyskania supremacji militarnej".

W dokumencie stwierdza się, że sekretarz generalny i prezydent wytyczyli zadania i określili kolejne kroki w sferze ograniczania i redukcji zbrojeń. Z zadowoleniem powitali wejście w życie układu INF — pierwszego dokumentu, na mocy którego zlikwidowana zostanie cała klasa radzieckich i amerykańskich broni nuklearnych oraz będą ustanowione nowe standardy ograniczenia i redukcji zbrojeń.

Przywódcy obu krajów wskazali, że opracowano wspólny projekt tekstu układu o redukcji i ograniczeniu strategicznych broni ofensywnych. Podkreślili przy tym, że choć przygotowanie tego układu do podpisania wymaga jeszcze wielu dodatkowych prac, to jednak „liczne, kluczowe sformułowania zostały zapisane we wspólnym projekcie tekstu i uważane są za uzgodnione pod warunkiem sfinalizowania prac nad układem oraz jego ratyfikacji".

Uwzględniając redagowany układ o strategicznych broniach ofensywnych — czytamy dalej w oświadczeniu — strony kontynuowały rozmowy, mające na celu opracowanie oddzielnego porozumienia dotyczącego układu o ograniczeniu systemów obrony przeciwrakietowej (ABM) na gruncie sformułowań, zawartych we wspólnym oświadczeniu, wydanym na zakończenie spotkania na najwyższym szczeblu w Waszyngtonie 10 grudnia 1987 roku. Stwierdzono postęp w redagowaniu wspólnego projektu tekstu związanego z nim protokołu.

We wspólnym projekcie układu o redukcji i ograniczeniu strategicznych broni ofensywnych znalazło wyraz wcześniej osiągnięte porozumienie dotyczące wprowadzenia maksymalnych limitów — nie przekraczających 1600 jednostek w przypadku środków przenoszenia i 6000 jednostek w przypadku głowic — a także uzgodnienie w sprawie maksymalnych sublimitów, wynoszących 4900 jednostek, gdy chodzi o łączną liczbę głowic do międzykontynentalnych rakiet balistycznych i rakiet balistycznych odpalanych z okrętów oraz 1540 głowic do 154 tzw. rakiet ciężkich.

Strony zgodziły się co do tego, że w wyniku redukcji łączny udźwig radzieckich międzykontynentalnych rakiet balistycznych i rakiet balistycznych odpalanych z okrętów zostanie zmniejszony do 50 proc. obecnego poziomu oraz że pułap ten nie zostanie przekroczony.

We wspólnym oświadczeniu wyliczono inne szczegóły dotyczące układu, w tym środki kontroli redukcji strategicznych broni ofensywnych. Podkreśla się też, że podczas obecnego spotkania „zdołano znacznie rozszerzyć zakres porozumienia, m.in. w sprawie pocisków manewrujących odpalanych z powietrza, a także tego, co dotyczy prób znalezienia — i w miarę możliwości uzgodnienia — rozwiązań problemu kontroli w zakresie rakiet odpalanych z wyrzutni ruchomych. Strony przedyskutowały ponadto kwestię ograniczenia dyslokacji pocisków manewrujących dalekiego zasięgu odpalanych z okrętów i wyposażonych w głowice nuklearne. Uzgodniono wstępnie, że gdy tylko pozostałe problemy zostaną rozwiązane i gdy układ wraz ze związanymi z nim dokumentami będzie gotowy, to zostanie bezzwłocznie podpisany.

W dokumencie akcentuje się, że podpisane w toku obecnego spotkania porozumienie w sprawie notyfikacji prób z międzykontynentalnymi rakietami balistycznymi i rakietami balistycznymi odpalanymi z okrętów podwodnych stanowi „kolejny krok praktyczny, świadczący o dążeniu stron do zmniejszenia niebezpieczeństwa wybuchu wojny jądrowej, m.in. w wyniku błędnej interpretacji, pomyłki lub przypadku".

Przywódcy obu krajów potwierdzili zobowiązanie kontynuowania rozmów na temat problemów, związanych z przeprowadzaniem prób nuklearnych. Z zadowoleniem przyjęli fakt podpisania porozumienia dotyczącego wspólnego eksperymentu w dziedzinie kontroli, a także znaczny postęp w pracach nad nowym protokołem do układu o podziemnych próbach nuklearnych w celach pokojowych. Obaj przywódcy opowiedzieli się za powszechnym przyłączeniem się do układu w sprawie nierozprzestrzeniania broni jądrowej.

Sekretarz generalny i prezydent podkreślili potrzebę doprowadzenia do „powszechnego, poddającego się skutecznej kontroli i rzeczywiście globalnego zakazu broni chemicznej, obejmującego wszystkie kraje, mogące dysponować taką bronią".

W oświadczeniu zaakcentowano „znaczenie utrwalania stabilizacji i bezpieczeństwa w Europie". W tym kontekście z zadowoleniem powitano postęp w pracach nad mandatem nowych rokowań w sprawie sił zbrojnych i zbrojeń konwencjonalnych oraz wyrażono nadzieję na jak najszybsze zakończenie wiedeńskiego spotkania KBWE. Obaj przywódcy opowiedzieli się za wcieleniem w życie w pełnym zakresie dokumentu sztokholmskiej konferencji w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia w Europie.

Przywódcy ZSRR i USA szczegółowo przedyskutowali kwestie praw człowieka i problemy humanitarne. W oświadczeniu wskazano, że dialog dotyczący tych zagadnień „powinien być ukierunkowany na maksymalnie pełne zagwarantowanie praw, swobód i godności człowieka, a także na rozwój kontaktów międzyludzkich, aktywną wymianę duchowych, kulturowych, historycznych i innych wartości, jak również na zwiększenie wzajemnego zrozumienia i szacunku między obydwoma krajami". W tym celu rozważono możliwość odbywania regularnych spotkań przedstawicieli różnych warstw reprezentujących oba społeczeństwa.

W toku spotkania w Moskwie przedyskutowano szeroki krąg zagadnień regionalnych. W dokumencie stwierdza się, że przywódcy obu krajów zamierzają „kontynuować radziecko-amerykański dialog na wszystkich szczeblach, aby pomóc stronom konfliktów regionalnych w znalezieniu rozwiązań, sprzyjających ich niezawisłości, wolności i bezpieczeństwa".

Podkreślono potrzebę zwiększenia możliwości ONZ i innych instytucji międzynarodowych wnoszenia wkładu w rozwiązywanie konfliktów regionalnych.

(PAP)

W Międzynarodowym Dniu Dziecka

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zacji i instytucji, w tym również kościelnych, które aktywnie wspierały ideę budowy.

Przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy CZD, prof. **Jan Kostrzewski** przypomniał, iż zrodzona 20 lat temu idea budowy centrum zyskała uznanie w kraju i za granicą. Jest szeroko znana w świecie, a poparcie zyskała nie tylko w Polsce, ale również wśród organizacji międzynarodowych, m.in. ONZ, Czerwonego Krzyża, UNICEF, związków religijnych i kościołów różnych wyznań, rządów i parlamentów różnych państw, a także organizacji polonijnych. Nie ma w kraju grup społecznych, zakładów pracy i organizacji, które by nie dołożyły swojej cegiełki do tej budowy. Serdeczne słowa podziękowań skierował prof. Kostrzewski do wszystkich, którzy przyczynili się do takiej właśnie formy upamiętnienia tragicznego losu 13 milionów dzieci świata, ofiar II wojny światowej. W Polsce mamy szczególne prawo upomnieć się o ich pamięć — stwierdził J. Kostrzewski — straciliśmy bowiem ponad 2 miliony młodych istnień.

Indiański Kopciuszek wśród harcerzy

Tradycyjnie już podczas dziecięcego święta z zuchami i harcerzami spotkali się członkowie Prezydium Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa w Kielcach. Tym razem do pałacyku Zielińskiego przybyli laureaci konkursu „Harcerze współgospodarzami szkoły": **zuchy z SP** w Miechowie i ze Złotnik (Hufiec Jędrzejów) oraz **harcerze z SP nr 22 w Kielcach i z SP w Kijach** (Hufiec Pińczów). Wesoły program kabaretowy — indiańską bajkę o Kopciuszku — przygotował zespół **„Gaduły" z Pojałowic**. Wiele powodów do śmiechu dostarczył sam Kopciuszek przymierzając złoty mokasynek i zostając... wodzową plemienia. Dzieci „rozśpiewały" wszystkich dorosłych, a sekretarze KW PZPR, **Jan Maciejewski** i **Zdzisław Kowalski** oraz wicewojewoda, **Andrzej Juszczyk** głośno podchwycili refren „laj bi di baj baj". Członkowie 88 DH z SP nr 4 w Dąbrowie, prowadzonej przez dh **Zdzisławę Cedro**, zaprosili do mikrokomputerów, a następnie wszyscy obejrzeli film „Czarne Stopy". Komendantka Kieleckiej Chorągwi ZHP, **Anna Kateusz** przekazała życzenia od przewodniczącego WRPH, I sekretarza KW PZPR — **Jarosława Motyki**.

(zan)

* *

Z 22-osobową grupą dzieci i młodzieży z radomskich szkół podstawowych spotkali się w środę I sekretarz KM PZPR w Radomiu **Ryszard Rybak** i prezydent miasta **Marian Kurkowski**. Młodzi laureaci olimpiad szkolnych, konkursów piosenkarskich i recytatorskich, mistrzowie sportu i harcerze, wykazujący szczególne zaangażowanie społeczne, otrzymali z rąk ojca miasta nagrody książkowe i listy pochwalne skierowane do rodziców. Obok życzeń z okazji Dnia Dziecka w gościnnych salach Klubu Środowisk Twórczych „Łaźnia" na najmłodszych czekały słodkie atrakcje, m.in. tort ufundowany przez pracowników kawiarni „Stylowa".

Grupa 70 uczniów Szkoły Podstawowej ze Skarżyska i VI LO im. Jana Kochanowskiego z Radomia gościła w KW PZPR. Na spotkaniu z kierownikiem Wydziału Oświaty i Kultury **Henrykiem Kubikiem** młodzież zapoznała się z rolą partii w życiu kraju oraz jej strukturą organizacyjną. Wiele mówiono na temat form pracy z dziećmi, m.in. o przygotowaniach do letniego wypoczynku i wymianie turystycznej z zaprzyjaźnionymi okręgami magdeburskim i jarosławskim.

(ws)

* *

Nie jest to działalność tylko od święta, ale z okazji Dnia Dziecka członkowie ZSMP podejmują najwięcej inicjatyw z myślą o milusińskich. M.in. przedstawiciele koła ZSMP ze Spółdzielni Pracy „Modex" w Ostrowcu przyjechali wczoraj do Kielc, do Domu Małego Dziecka przy ul. Toporowskiego, gdzie przekazali upominki wartości ok. 70 tys. zł. Spódniczki, koszulki i piżamy wykonali w czynie społecznym. Nie zapomnieli też o słodyczach i zabawkach. Z podobnymi prezentami wybiorą się również do Domu Dziecka przy ul. Moniuszki w Skarżysku.

Natomiast członkowie koła ZSMP w Zjednoczonych Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Wólczanka II" w Ostrowcu w czynie społecznym zrobili 60 fartuchów gospodarczych, które sprzedali na loterii fantowej pracownikom zakładu. Za uzyskane pieniądze kupili książki, zabawki i słodycze dla podopiecznych z Domu Dziecka „Caritasu" w Ostrowcu.

(Cez)

Bieg ku słońcu

III wojewódzka olimpiada dzieci specjalnej troski odbyła się w środę, na stadionie wierzbickiego klubu sportowego Orzeł. Młodzież z Radomia, Policznej, Wsoli, Kolonii Szczerbackiej, Rusinowa Koneckiego, Krzyżanowic i Wierzbicy wystartowała w biegach krótkich średniodystansowych i na 3000 m. Odbył się skok w dal z miejsca i z rozbiegu, rzut piłeczką palantową, pchnięcie kulą i zawody gimnastyczne. 76 sportowcom przyznano około 200 dyplomów, ale... na podium nie stanęli ani wychowawcy tacy np. jak Barbara Gonciarz, Dorota Wróbel, czy Barbara Kuzdra, ani też organizatorzy, tj. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Radomiu, Zarząd Wojewódzki LZS, Zarząd Wojewódzki TPD, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego i Państwowy Dom Pomocy Społecznej w Wierzbicy. A przecież wszyscy wygrali.

(fm)

sport

ZSRR — POLSKA 2:1

W środę w Moskwie odbyło się towarzyskie międzypaństwowe spotkanie piłkarskie **ZSRR — Polska**, wygrane przez drużynę gospodarzy 2:1 (0:1). Prowadzenie dla drużyny polskiej zdobył **Dariusz Dziekanowski** w 33 min., wyrównał w 49 min. **Giennadij Litowczenko**, a w 77 min. **Oleg Protasow** zdobył zwycięskiego gola z rzutu karnego. Widzów zaledwie 5 tys.

* ☆ *

Wyniki dwóch innych spotkań towarzyskich: **Holandia — Rumunia 2:0 (1:0), Hiszpania — Szwecja 1:3 (1:2).** Zasłużone zwycięstwo Szwedów po pięknej grze!

EXPRESS LOTEK
4, 18, 26, 32, 34
SUPER LOTEK
3, 5, 7, 8, 26, 38, 39

Katastrofa w kopalni

BONN. PAP. W 24 godziny po potężnej eksplozji gazu w kopalni węgla brunatnego „Stolzenbach" w Borken (Północna Hesja) było już całkowicie pewne, iż żaden z 57 zasypanych górników nie przeżył katastrofy. W czwartek podano, że ekipy ratownicze wydobyły do tej pory ciała 35 górników. Poszukiwania dalszych 22 trwają nieprzerwanie. Wśród ofiar katastrofy znajduje się 17 Turków oraz młody maturzysta, który chcąc zarobić na studia, zjechał w środę po raz pierwszy do kopalni.

Telefon do radnego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kandydaci na radnych do WRN:

Bogdan Dziupiński — ekonomista w Przedsiębiorstwie Hurtu Spożywczego w Radomiu, **Teresa Janas** — ekonomistka również z PHS w Radomiu oraz **Leokadia Kubicka** — inżynier chemik w Okręgowym Przedsiębiorstwie Surowców Wtórnych w Radomiu.

* * *

Po południu przy telefonie **nr 443-45 w Kielcach w godz. od 17 do 19** zasiadą kandydaci na radnych MRN:

Stanisław Kowalski — ślusarz w „Polmo" SHL w Kielcach, **Ryszard Nawara** — kierownik działu mechaniczno-transportowego w Kieleckim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego oraz **Jerzy Suchański** — dyrektor „Eltoru" w Kielcach;

A pod **nr 237-36 w Radomiu**, w tych samych godzinach, także radni do MRN:

Edward Małecki — zastępca dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego oraz **Janusz Stanik** — dyrektor Radomskich Zakładów Naprawy Samochodów.

* * *

Ponadto **w OSTROWCU**, w dniu dzisiejszym, **w godz. 14 — 16 przy telefonie nr 523-00** zasiada kandydaci na radnych MRN z okręgu wyborczego nr 3:

Wojciech Foremniak — inżynier z Remontowego Oddziału KPKS, **Edward Sepioło** — technik z Huty im. M. Nowotki oraz kandydatki z okręgu nr 17: **Ewa Partyka** — inżynier i **Elżbieta Mozal** — ekonomista, zatrudnione w hucie.

Już dziś informujemy, że jutro, **w sobotę 4 bm., w godz. 9 — 11, przy telefonie nr 523-00** dyżurować będą kandydatki na radne MRN w Ostrowcu:

Ewa Buchmiet — ekonomistka z Huty im. M. Nowotki i **Ewa Wdowik** — krawcowa z „Modeksu" (obydwie z okręgu wyborczego nr 26) oraz **Eleonora Słowik** — ekonomistka w NBP i **Irena Gaik** — technik elektronik w hucie (z okręgu wyborczego nr 28).

Dyżur radnego

W piątek, 3 czerwca, w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu w godzinach 12 — 15 w pokoju 105 przyjmować będzie obywateli w sprawach skarg i wniosków członek Prezydium WRN **Marian Chmielewski**.

To mnie interesuje

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

pokoły. W naszej szkole miały miejsce niedozwolone praktyki w czasie egzaminów maturalnych, np. kto inny napisał pracę, a komu innemu wystawiono dobrą ocenę. To mi odbiera chęć do nauki. Proszę kogoś tym zainteresować...

— Dobrze, przekażemy sygnał do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Kielcach.

Mieszkanka Kielc: — W naszym mieście jest zbyt ciemno wieczorami, wiele ulic i to w centrum jest w ogóle nie oświetlonych. Również na parkingach jest ciemno, trudno się dziwić, że samochody są rozkradane. Proponuję uwzględnić te sprawy w programie wyborczym na przyszłą kadencję.

Tadeusz G. z Kielc: — Syn mój we wtorek objechał większość punktów skupu butelek w Kielcach. Kilka było nieczynnych, a w pozostałych nie przyjęto butelek z powodu braku pojemników. To skandal, żebyśmy przez tyle lat nie rozwiązali tego problemu...

— Nie jest to odosobniony sygnał, że uspołecznione punkty nie dają sobie rady ze skupem opakowań i surowców wtórnych. Naszym zdaniem władze miejskie powinny rozważyć możliwość stworzenia innego, skutecznego sposobu rozwiązania tego problemu.

A. PAWŁOWSKI

W radomskim Oddziale „Słowa Ludu" dialog z wyborcami prowadzili **JAN BATKOWSKI** (historyk sztuki) i **JADWIGA WÓJCIK** (technik). Oboje pracują na stanowiskach zastępcy kierownika w zakładzie produkcji nakładczej radomskiej filii fundacji Stowarzyszenie „PAX", „Z pomocą rodzinie", kandydują do WRN w okręgu nr 9.

W telefonicznej rozmowie **Marian Frąk z Szydłowca** uczulił kandydatów na dzieci specjalnej troski. Sugerował, by zatroszczyli się o powołanie „szkoły życia", przysposabiającej osoby niepełnosprawne do samodzielności. Były też pytania dotyczące programów wyborczych osób kandydujących do WRN. Jan Batkowski powiedział, że jeśli zostanie wybrany radnym, podejmie wysiłki na rzecz budzenia świadomości ekologicznej ludzi, stwarzania warunków do współistnienia przemysłu i przyrody. Jako historyka sztuki interesuje go powiązanie przeszłości z teraźniejszością. Jest to możliwe poprzez ochronę zabytków. Małe spółdzielnie, spółki budowlano-remontowe można z dużym powodzeniem wykorzystywać do napraw starych domów, w tym zabytkowych. Trzeba dla tych działań stwarzać dobry klimat, wspierać finansowo.

Jeśli otrzymam mandat — stwierdziła Jadwiga Wójcik — dołożę starań, by część zysków wypracowanych w zakładzie fundacji „Z pomocą rodzinie" pozostawała w woj. radomskim. Pozwoli to dofinansować domy starców, domy dziecka i inne placówki wymagające społecznego wsparcia. Jak każdej kobiecie, tak i mnie, leżą na sercu sprawy handlu. Aby go unowocześnić trzeba uelastycznić skostniałe organizacje, wzbogacić zwłaszcza nowe osiedla dodatkowymi placówkami. Wiele można zrobić metodami bezinwestycyjnymi, łącząc dla przykładu handel z usługami.

E. SZCZERBICKI

Gospodarskie obrachunki

W województwach kieleckim i radomskim odbywają się ostatnie w bieżącej kadencji sesje rad narodowych. Radni dokonują na nich gospodarskich obrachunków, sumują to, co udało się zrobić w ciągu minionych 4 lat, zastanawiają się nad przyczynami niepowodzeń. Podstawą tych rozliczeń jest oczywiście program wyborczy. Wiele też mówi się o potrzebach, które niesie życie, a które przejmą „do załatwienia" nowe rady. Istotnym elementem odbywanych sesji jest również „rozliczenie" z realizacji wniosków i postulatów wyborców zgłoszonych w trakcie poprzednich kampanii wyborczych do rad narodowych i organów samorządu terytorialnego.

W woj. kieleckim na sesjach rad narodowych miast oraz gmin, które zwyciężyły w konkursie „Mistrz Gospodarności" wręczane są (lub będą) specjalne dyplomy oraz nagrody. Otrzymały je już **Kazimierza Wielka, Busko i Nowy Korczyn**, a w najbliższych dniach nagrody wręczone zostaną w **Pińczowie, Charsznicy, Łopusznie i Brodach Iłżeckich**. Wesprą one z pewnością liczne w tych gminach czyny i przedsięwzięcia społeczne.

(cug)

Szczerość poczeka w kuluarach

„— Panie kawalerze — przerwał zimno książę Bogusław — masz mnie w ręku i możesz mnie zabić, ale o jedno cię proszę: nie nudź mnie!"

HENRYK SIENKIEWICZ — „Potop"

Nie ma dnia, aby gazety lokalne, nie mówiąc o centralnych dziennikach, nie donosiły o naradach, spotkaniach, konsultacjach. A ileż jest „nasiadówek" dla niewielkich środowisk, ileż kursów-konferencji, wiadomych wyłącznie ich uczestnikom? Nikt tego nie policzy, tak samo jak i kosztów, i czasu, które pochłaniają. Magiczne słowo narada tak wrosło bowiem w nomenklaturę życia polityczno-społeczno-gospodarczego, że jego brak w harmonogramie jakichkolwiek prac traktowany jest jak błąd w sztuce, bierność, bo, nawet niechęć. Narady obrosły mitem skuteczności, awansowały do rangi argumentu za pracą w ogóle.

Nie tak dawno uczestniczyłam w kilku spotkaniach, gdzie rozważano problemy o charakterze ekonomicznym. Brali w niej udział również sekretarze organizacji partyjnych przedsiębiorstw, mówili o swojej pracy na rzecz reformy. Najczęściej podstawowym dowodem na to, że coś zostało zrobione, były liczby: odbytych zebrań, wspólnych narad, powołanych społecznych ciał. Zupełnie jakby reforma zebraniami stała, jakby od liczby zebrań zależała kondycja finansowo-ekonomiczna przedsiębiorstw i zarobki załogi. Czy autorzy wspomnianych wypowiedzi również przed szarymi członkami organizacji rozliczają się przy pomocy takich liczb? Czy sami wierzą, że skuteczność owych spotkań jest tak wielka, że równa się załatwieniu konkretnych spraw?

Narad na różnych szczeblach wszyscy mają powyżej uszu. Napisałam to dosadnie, ale i tak łagodnie w porównaniu z opiniami, które wyrażają sami ich uczestnicy. Zwłaszcza wtedy, gdy zdarzają się im superpilne obrady dwa, trzy razy dziennie, gdy nie wiadomo na które z ważnych posiedzeń — w Warszawie czy w Poznaniu — mają jechać. Tak się bowiem składa, że na „nasiadówkach" spotykają się zazwyczaj, a przynajmniej w większości, ci sami ludzie. Są nimi szefowie przedsiębiorstw, bądź ich zastępcy, przywódcy organizacji społeczno-politycznych albo ich zastępujący. Dlaczego właśnie oni? Czy mogą nie przyjść? Teoretycznie tak. Większość z nich to jednak tzw. aktyw społeczno-gospodarczy obwieszony funkcjami społecznymi jak bombkami choinka. Im nie przyjść nie wypada. Czy cierpią na tym obowiązki służbowe? Pytanie należy do retorycznych, nawet wtedy, gdy wskaźnik „frekwencji na naradach" zaliczymy do kryteriów oceny np. dyrektorskiej pracy.

Wytworzyła się więc sytuacja paradoksalna. Wielu ludzi chodzi na jeszcze więcej narad, konferencji, zebrań. Ich aktywność w tych gremiach jest w sumie minimalna, a korzyści albo niewielkie, albo niezauważalne. Nie ma jednak siły, która przerwałaby ten krytykowany wszędzie i powszechnie zwyczaj naradomanii. Zawodzi nawet ekonomia. Nie doszliśmy w reformie do punktu, w którym czas zaczyna się liczyć jak pieniądz.

Bezsensowne byłoby jednak podważanie zasadności organizacji jakichkolwiek narad w ogóle. Ludzie nie pracują samotnie, w grupie zazwyczaj muszą podejmować decyzje, w gronie kompetentnych specjalistów rozważać problemy natury merytorycznej. Czy jednak wszystkie problemy wymagają zwoływania wielkich, bądź mniejszych kolektywów? Czy zawsze obrady owych gremiów przygotowane są tak, „że gwarantują skuteczność?

Aby narada spełniła swoje funkcje, muszą być przede wszystkim spełnione warunki wstępne:

● wyraźnie sformułowany problem, najlepiej w formie pytania.

● dostarczenie jej uczestnikom dokładnych informacji o planowanej do rozważenia sprawie.

● muszą istnieć przynajmniej dwa sposoby jej rozwiązania.

● uczestnicy narady muszą chcieć ów problem rozważyć i wyciągnąć wnioski.

Bardzo rzadko zdarza się jednak, aby wszystkie te warunki spełnione były jednocześnie.

PIERWSZY, przynajmniej z pozoru — zazwyczaj — tak. Każda narada odbywa się przecież pod jakimś hasłem. Czy jednak zwołane gremium należy do kompetentnych, czy jest odpowiednie, to już zupełnie inne pytanie. Z PRZYGOTOWANIEM INFORMACJI już bywa różnie, i nieco gorzej. Zazwyczaj są one mało precyzyjne i konkretne, zawierają mnóstwo niewiele znaczących szczegółów, zdarza się, sprzecznych opinii. SPOSOBÓW ROZWIĄZANIA PROBLEMU bywa co prawda wiele, ale najczęściej zawodzą powołani do ich wyartykułowania, nie mówiąc już o ocenie. Dzieje się tak wtedy, gdy wypowiedzieć się trzeba w kwestiach personalnych bądź wiążących się z finansową odpowiedzialnością. **Stąd, choć każdej naradzie towarzyszyć powinna dyskusja, w gruncie rzeczy jej nie ma. Ludzie mówią dużo, bardzo dużo nawet, ale zazwyczaj nudnie, nie na temat, bez związku z meritum sprawy. Dlaczego prowadzący pozwalają na gadulstwo? Jeden z nich odpowiedział mi z zadziwiającą sz... rością. Jeśli przerwę nie będą mówić wcale.**

Mile rozmowy pod hasłem **„chór mieszany na kilka głosów"** prawdziwą dyskusją w żadnym razie nie są. Nie ma w nich poglądów sprzecznych, bądź niezgodnych ze sobą nawzajem. Nie wytwarza się żadna więź emocjonalna między prowadzącymi owe rozmowy. Przyczyną unikania dyskusji i potulnego udziału w chórze jest zazwyczaj obawa przed wypowiedzeniem własnego zdania. Jej podłoże to strach przed „ośmieszeniem się", przeciwstawieniem się opinii jakiejś grupy, przed konsekwencjami przeciwstawienia się twierdzeniom „oficjalnym". Ci, którzy sądzą, że uczestnik narady własnego zdania nie wypowiada, bo go nie ma, przeważnie się mylą. Wystarczy posłuchać wymiany kuluarowych poglądów — są zwykle nieco inne niż padające z trybun.

„W wielkiej sali zgromadzono ponad sto osób. Siedzą jedni przy drugich, przy stołach ustawionych w długie rzędy. Na mównicy przedstawiciel związków zawodowych opowiada o trudnościach technicznych w swoim przedsiębiorstwie. Jest gorąco, przykry zapach aż dusi. Pan G. śpi, zaczął nawet chrapać. Pan J. zasłania twarz ręką i też drzemie. Oblicza zmęczone i znużone, te bliżej podium usiłują wykrzesać z siebie odrobinę zainteresowania. Tylko w tylnych rzędach trwają ożywione dyskusje o dźwigu, nadzwyczajnych uprawnieniach rządu, kłopotach z cementem. Ktoś wychodzi na papierosa, za nim — inny. Na korytarzu grupy i grupki rozprawiają z ożywieniem o własnych sprawach. Na mównicę wchodzi kolejny „dyskutant". I on nie może zdobyć zainteresowania sali. ...Kiedy przerwa? Kiedy koniec? Zbliża się godz. 15. „Traktowanie mózgu ludzkiego jak czegoś w rodzaju maszynki do mielenia kawy jest, niestety, jeszcze zbyt rozpowszechnione — odzywa się dyrektor G."

Tak właśnie można opisać fragment narady, która odbyła się w maju w województwie radomskim. Trwała pięć godzin, rozdzielona dwiema przerwami. Zorganizowano ją w stary, nieracjonalny sposób, „dyskusja" w większości przypadków należała do wymuszonych, a wnioski z niej, bez specjalnego uszczerbku dla formy, przenieść można żywcem z tych formułowanych kilka lat wstecz. Czy reforma, o której mówiono tak długo, wkroczyła faktycznie na salę obrad? Czyż byli tacy, którzy wierzą, że przyszłość zdobywać można na siedząco?

„Czyżby więc organizacja wystarczyła dla wyjaśnienia wszystkiego? Tak i jeszcze raz tak".

DE LA METTRIE — „Człowiek maszyna".

ANNA WYRZYKOWSKA

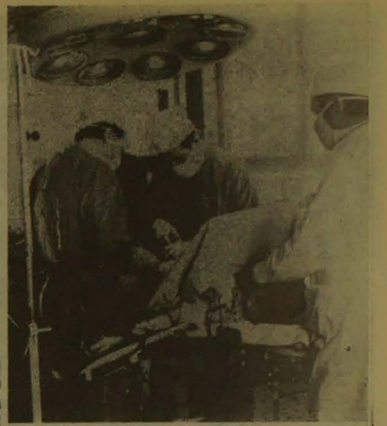

Teraz już nie można sobie pozwolić na najmniejszy błąd... **Ta dewiza — wyjęta z tekstu reportażu — dotyczy każdej operacji i każdego chirurga, chociaż zdjęcie pochodzi z archiwum i nie dotyczy szpitala kieleckiego.**

(dokończenie ze strony 1)

Będziesz żył...

tak jak ja jest jedynie obserwatorem. Bratnia dusza.

„PODJEŻDŻA" TREPAN.

To taka jakby wiertarka ze specyficzną zaletą — automatycznie zatrzymuje się, gdy wiertło przedostaje się przez kość. Mózgu więc nie uszkodzi. Później idą w ruch... piłki. Przewleka się je przez sąsiednie otwory i ciągnie raz w jedną, raz w drugą stronę, aż cały kawałek kości odleci. Widać mózg — białą pofałdowaną materię. Dopiero teraz w 100 procentach można obejrzeć obrażenia. Klisza rentgenowska jest wspaniałym wynalazkiem, oka ludzkiego jednak nie zastąpi. Opona uszkodzona. Okruchy kości. I ta „dziura" przy zatoce — główny „feler" u młodego pacjenta.

Napięcie rośnie. Gasną światła, bo dr Lechowski zakłada na głowę specjalną lampę czołową. Dzięki niej pole operacji jest lepiej widoczne. Teraz nie można sobie pozwolić na najmniejszy błąd, na najmniejsze drgnienie ręki. Lekarze, pochyleni nad otwartą raną, półgłosem wydają dyspozycje. Ich czynności z pozoru wyglądają monotonnie, zwłaszcza że samo „oczyszczenie" trwa ponad godzinę. Specjalny ssak odciąga krew, której jest coraz więcej. Rozpuszczalne gaziki, kuleczki medycznego wosku wędrują do środka...

W tym czasie na sali pojawia się ktoś nowy. To dr WIESŁAW CZARKOWSKI. Jego zadanie — wycięcie z uda chłopca prostokąta błony osłaniającej mięsień. Zastąpi ona zranioną oponę mózgową. I znów dylemat — jak poradzić sobie ze światłem? Ponowne wezwanie elektryków. Na parę minut operacja zostaje przerwana, sala pogrąża się w ciemnościach. Nic to nie daje — awaria jest poważna i nie można jej usunąć od ręki. Staje więc na tym, że wykorzysta się dodatkową, przenośną lampkę — ona musi wystarczyć...

Teraz więc obserwuję jednocześnie jakby dwie operacje. Przyznam się, że wolę już patrzeć na mózg niż na przecinanie skóry na nodze. Ale ta druga czynność nie trwa długo. Błona mięśniowa wędruje do specjalnego naczynia z płynem dezynfekcyjnym, a dr Czarkowski błyskawicznie zakłada szew za szwem...

WYCZUWAM NA SALI PEWNE ODPRĘŻENIE.

— Najgorsze za nami — słyszę. *— Udało się. Teraz już tylko szycie...*

Ba, tylko. Ale przecież najpierw trzeba wyrównać postrzępione boki opony, dopiero później zabrać się za „łatanie". To zresztą łatwo sobie wyobrazić. Jestem ciekawa, w jaki sposób mistrzowie skalpela mają zgrabnie z powrotem umieścić usunięte kawałki czaszki. Też będą szyć?

Okazuje się, że tak. W odłamkach wierci się niewielkie dziurki, przez które przeciąga się nić i zawiązuje. Proszę, jakie to proste! — jeśli patrzy się z zewnątrz... A szwy na skórze wydają się być już zupełną drobnostką...

Opatrunek, specjalna siateczka zastępująca bandaże, i pacjenta można budzić. Od momentu przekroczenia progu tej sali minęło prawie 7 godzin. Neurochirurdzy opuszczają blok. Na korytarzu czekają rodzice. Dwa słowa. „wszystko w porządku"... Ulga i łzy...

Zostaję z dr. Postułą, by zobaczyć ostatni akt. Pacjent odzyskuje świadomość. Rutynowe pytania anestezjologa.

— Jak masz na imię? Gdzie mieszkasz? Jak się czujesz?

Chłopiec odpowiada. Mruży oczy, rozgląda się po sali.

— Już po wszystkim? — dziwi się.

— Tak, już po wszystkim. Będziesz żył...

BEATA SZCZEPANEK

PS. W miesiąc po operacji pacjent opuścił Oddział Neurochirurgii Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Kielcach. Jak zapewnili mnie lekarze, do komplikacji pooperacyjnych nie doszło. Chłopiec jest zdrów.

(dokończenie ze strony 1)

Marks i publicystyczni marksologowie

zwulgaryzowany i niezgodny z duchem marksizmu. Dziś również bardzo często mamy do czynienia z elementarnymi nieporozumieniami na temat nauki Marksa, a więc na temat równości, sprawiedliwości.

Jest mi ogromnie przykro, że muszę tu zacytować samego siebie, ale od wielu lat w tej dziedzinie nic się nie zmieniło. Przed czterema laty pisałem na tym miejscu: „W szkołach średnich nie ma nawet elementów marksizmu, a w szkołach wyższych filozofii marksistowskiej w bardzo wielu przypadkach uczą ludzie, którzy nie znają historii filozofii, a więc wulgaryzują filozofię marksistowską. Parafrazując w związku z tym znaną wypowiedź Lenina można powiedzieć, że głupio wykładany marksizm bardziej jest oddalony od naukowego obrazu świata niż mądrze interpretowane banialuki idealistyczne. „Zawodowi rewolucjoniści" nie mają ani czasu, ani ochoty na to, aby ślęczeć nad książkami, na przykład nad dziełami jakiegoś „głupiego idealisty" Hegla.

Lenin uważał, że materializm historyczny jest rozwinięciem genialnych idei, które w zarodku znajdują się właśnie u Hegla. Na początku XX wieku pisał: „Nie można w pełni zrozumieć »Kapitału« Marksa, a zwłaszcza jego pierwszego rozdziału, jeśli się nie przestudiowało i nie zrozumiało całej »Logiki« Hegla. Stąd wniosek, że nikt z marksistów nie zrozumiał Marksa po upływie 1/2 stulecia". Nie ma podstaw, aby sądzić, że dziś, pod koniec XX wieku, sytuacja uległa pod tym względem radykalnej zmianie. Dziś, na przykład, słowo „socjalizm" w świadomości wielu ludzi łączy się ze słowem „równość", w znaczeniu określonej polityki podziału dóbr materialnych, chociaż Marks pisał w sposób jednoznaczny, że socjalizm nie obraca się dookoła kwestii podziału, a w państwie okresu przejściowego (tzn. takim, w jakim żyjemy) występuje — bo musi występować — wiele nierówności. Dla Marksa równość to nic innego jak tylko „uświadomienie sobie przez człowieka innego człowieka jako równego mu i ustosunkowanie się jednego człowieka względem drugiego jako względem równego sobie".

NIE jestem tak naiwny, aby przypuszczać, że sama znajomość marksizmu wyeliminowałaby wszystkie trudności związane z budownictwem socjalizmu. Tak, oczywiście, nie jest. Pamiętać także trzeba, że rewolucja socjalistyczna (a właściwie jej początek) przebiegała w poszczególnych krajach inaczej, niż to przewidywał Marks. Jak to ujął radziecki autor Andrzej Nujkin, „w latach 1928—1929 nastąpił u nas właściwie zamach stanu, przygotowany przez grupę Stalina" (Wiek XX i Mir, nr 7 z 1987 r., str. 37). „Wszyscy wiemy, jaki charakter mają przewroty tam, gdzie się już dokonała rewolucja. Mają one mianowicie charakter kontrrewolucyjny, i nawet jeżeli zachowuje się pozory rewolucyjności, niczego to w istocie rzeczy nie zmienia" (Kraj Rad, nr 15 z dnia 10 kwietnia br.).

Nikt nie opisał jeszcze dokładnie przebiegu (początku) rewolucji socjalistycznej w Polsce, ale nie można się chyba tzw. prostym ludziom dziwić, że po wszystkich doświadczeniach wszystkich „minionych okresów" przestają już właściwie wierzyć w możliwość zbudowania ustroju socjalistycznego, a więc możliwość zrealizowania teorii Marksa. Należy się jednak dziwić tym publicystom (publicysta wszak powinien rozumieć rzeczy, o których „prosty człowiek" mógł nawet nie słyszeć), którzy przeprowadzają takie mniej więcej „rozumowanie": Marks pisał, że po rewolucji socjalistycznej będzie się budować nowy ustrój. My przeprowadziliśmy rewolucję, a socjalizmu jak nie ma, tak nie ma, „a więc" teoria Marksa nie jest prawdziwa (jego idee mają utopijny charakter).

Publicyści, o których mowa, ani nie znają teorii Marksa, ani też nie odróżniają kategorii modalnych — możliwości i rzeczywistości. A odróżnienie to jest bardzo ważne, ponieważ idee (możliwości) nie są niczym innym, jak tylko „pewnym Maximum, do którego należy starać się zbliżyć rzeczywistość" (Lenin). Mimo zaciekłej krytyki teoria Marksa na wielkich obszarach Ziemi już się realizuje. Teoria Marksa — a nie urojenia publicystycznych marksologów.

JAN SARNA

We wspólnym froncie

Rozmowa z JÓZEFEM ŻYTĄ, prokuratorem generalnym PRL

*** Panie prokuratorze, jaka jest obecnie rola organów prokuratury w dziedzinie prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa, odkąd działa rzecznik praw obywatelskich?**

— W myśl ustawy „O Prokuraturze PRL" na prokuratorze generalnym i podległych mu prokuratorach spoczywa obowiązek strzeżenia praworządności ludowej w działaniach organów państwowych, spółdzielczych i innych jednostek organizacyjnych oraz obywateli poddanych tej kontroli na podstawie przepisów obowiązującego prawa. Prokuratura jest rzecznikiem praw i obowiązków obywatelskich, podczas gdy działalność rzecznika praw obywatelskich ukierunkowana jest na strzeżenie praw i wolności obywatelskich, określonych w Konstytucji PRL, przez badanie przestrzegania tych praw i zasad współżycia społecznego przez organa państwowe, organizacje i instytucje w załatwianych sprawach.

*** Dla przeciętnego obywatela rozróżnienie kompetencji prokuratury i rzecznika praw obywatelskich nie jest rzeczą łatwą.**

— Praworządność ma wiele sług. Jest więc miejsce dla każdego w tak doniosłym obszarze działania. Jakkolwiek zadania prokuratora generalnego i rzecznika praw obywatelskich są zbliżone w zakresie przestrzegania prawa, to jednak nie są tożsame, bowiem podstawowym celem prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa jest strzeżenie praworządności w działaniach wymienionych podmiotów, także nie wiążących się bezpośrednio z ochroną praw obywateli.

*** Mogę prosić o jakieś przykłady?**

— Prokuratura — poza rozległymi działaniami na rzecz ochrony praw obywateli, zwłaszcza w postępowaniu karnym oraz sprawach ochrony pracy, wykroczeniowych, wywłaszczeniowych, lokalowych, budowlanych, rolnych i innych podejmuje szerokie działania mające na celu przestrzeganie prawa w interesie ogólnospołecznym. Dotyczy to w szczególności ochrony mienia społecznego, ochrony środowiska i legalności wyłączeń gruntów rolnych i leśnych z produkcji, praw pokrzywdzonego przestępstwem, przestrzegania dyscypliny społecznej i praworządnego działania podmiotów stosujących prawo.

*** Czy to znaczy, że prokuratura w żadnym przypadku nie może konkurować z rzecznikiem praw obywatelskich?**

— Prokuratura ściśle współpracuje z rzecznikiem praw obywatelskich, m.in. na wniosek rzecznika prowadziliśmy w marcu br. w dziesięciu województwach kontrolę przestrzegania prawa przez organa meldunkowe przy tzw. wymeldowaniach z urzędu. W tej współpracy upatrujemy możliwość zwiększenia skuteczności przedsięwzięć na rzecz poszanowania praw obywatelskich.

*** Prokuratura współpracuje nie tylko z rzecznikiem, ale tradycyjnie także z radami narodowymi. Jakie tu istnieją punkty styczne?**

— Realizowanie przez prokuraturę i rady narodowe własnych ustawowych zadań w zakresie strzeżenia praworządności, ochrony własności społecznej i poszanowania praw obywateli, stanowi jednocześnie dla tych podmiotów wspólny cel i generalne kierunki współpracy. Współdziałanie z radami narodowymi spełnia fundamentalną rolę w przedsięwzięciach prokuratury na rzecz rozwijania społecznego frontu walki z różnymi przejawami patologii społecznej. Pogłębieniu tych przedsięwzięć służą wytyczne prokuratora generalnego z 15 grudnia 1987 roku w sprawie współdziałania prokuratur rejonowych z radami narodowymi stopnia podstawowego oraz z samorządem terytorialnym.

*** Czy w okresie kampanii wyborczej współpraca ta przybiera jakieś szczególne formy?**

— Te zasadnicze kierunki współpracy w okresie przed wyborami do rad narodowych ulegają dalszej konkretyzacji i rozwinięciu. Ważnym zadaniem jest popularyzacja i wyjaśnianie zmian w ordynacji wyborczej do rad narodowych, jak też zmian w ustawie „O systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego". Nie mniej ważne jest nawiązywanie kontaktów z kandydatami na radnych i omawianie z nimi problematyki współdziałania, z uwzględnieniem zmian przewidzianych w ustawie o radach, a dotyczących statusu radnego. Słowem, okres przedwyborczy wypełnia intensywna realizacja wspólnych zadań, co powinno zapewnić m.in. dobry start współpracy z nowo wybranymi organami władzy terenowej i sprzyjać dalszemu rozwijaniu demokracji socjalistycznej i praworządności.

Rozmawiał TADEUSZ KUCHARSKI

---

fakty i opinie

Więcej niż oczekiwaliśmy...

Tak, mniej więcej brzmiała opinia sekretarza generalnego KC KPZR, Michaiła Gorbaczowa po zakończeniu trzeciego dnia rozmów z prezydentem Stanów Zjednoczonych, Ronaldem Reaganem. Wczoraj moskiewskie spotkanie dobiegło końca. O istocie porozumień, treści podpisanych dokumentów informujemy w tym numerze naszej gazety. Będziemy wracać do tych dokumentów, (a podpisano ich w Moskwie naprawdę wiele i naprawdę ważnych) będzie je komentował cały świat jeszcze przez wiele dni, nawet tygodni. W tym bowiem wymiar i znaczenie czwartego, w ciągu trzech niespełna lat, spotkania przywódców supermocarstw.

Jak dane mi było pisać przed tygodniem, w rozmowach moskiewskich dominowały kwestie rozbrojenia. Najważniejsze tych rozmów dokonanie — podpisanie przez M. Gorbaczowa i R. Reagana układu INF, czyli o wycofaniu z Europy rakiet średniego i krótkiego zasięgu. Tu trzeba jednak przypomnieć, że ratyfikowany przez Senat USA ten właśnie układ został do Moskwy przewieziony bezpośrednio z Waszyngtonu. Senatorzy Stanów Zjednoczonych, na skutek nacisku prawicy oraz taktycznych zagrywek przedwyborczych, naciągnęli strunę ratyfikacji do granic pęknięcia. Drugim czynnikiem, w bliższej i dalszej przyszłości ważniejszym, otwierającym horyzonty na dziesięciolecia, będzie na pewno układ o redukcji o połowę obecnych arsenałów międzykontynentalnej broni strategicznej. Spodziewano się, po spotkaniu w Waszyngtonie roku ubiegłego, iż co najmniej wstępną preambułę uda się parafować już w Moskwie. Niestety, zespoły specjalistów przygotowujących projekt porozumienia w Genewie, nie zdążyły na określoną porę. Ale jakże wymowny jest fakt, że obydwaj przywódcy oświadczyli oficjalnie, iż może to nastąpić „jeszcze za kadencji prezydenta Reagana". Jest to ścisła cezura czasowa. Wiadomo, iż inauguracja kolejnej kadencji, kolejnego prezydenta USA, nastąpi 20 stycznia 1989 roku, zaś wybory w pierwszych dniach listopada 1988.

Wreszcie, z racji rangi problemów czynnik trzeci — radziecki, kompleksowy program ograniczenia zbrojeń konwencjonalnych w Europie. Jest konkretny, zawiera określone dane liczbowe, obejmuje szeroki „asortyment" broni uznawanej powszechnie za „konwencjonalne", ponadto broń chemiczną najnowszych generacji, elektronikę, zasoby ludzkie. Projekt precyzuje np. zmniejszenie armii o pół miliona ludzi, co ma jednoznaczny wymiar militarny i ekonomiczny.

Radziecki projekt, wyrażony w imieniu państw Układu Warszawskiego, jest praktycznym, uwzględniającym hierarchię rozmów, rozwinięciem treści Planu Jaruzelskiego zgłoszonego przez polskiego przywódcę w maju ub. roku. Wiele wskazuje na to, że propozycje te wejdą w niedługim czasie na stół konkretnych rokowań między państwami Europy, zainteresowanymi realizacją planu.

Zgodnie z programem moskiewskiego spotkania tematem rozmów były także konflikty regionalne, grożące w każdej chwili pożogą o skali globalnej. Przykład Afganistanu, decyzje ZSRR o wycofaniu swoich wojsk z tego kraju, mogą być wzorcem postępowania w tak drażliwych kwestiach. I w tej sprawie jest wiele optymistycznych sygnałów.

Angola, Namibia, Kampucza, wyrazy dobrej woli ze strony rządu Nikaragui, Etiopia — to głośne ostatnio przykłady realistycznych poszukiwań pokojowych regulacji. Ale tak wiele jeszcze zostało do zrobienia.

Wreszcie stosunki dwustronne. Problem ten zajął wiele miejsca w dyskusjach Gorbaczowa z Reaganem. Podpisano też wiele dokumentów mających na celu rozszerzenie współdziałania we wszystkich dosłownie dziedzinach życia dwóch supermocarstw. Dlatego też, wspomniane na wstępie stwierdzenie radzieckiego przywódcy obiektywnie napawa optymizmem. Ten „szczyt", oczekiwany z nadzieją a zarazem ze sceptycyzmem, spełnił to pierwsze. Więcej niż oczekiwaliśmy...

WŁADYSŁAW GRABKA

Laureaci Staszicowskiej Fundacji

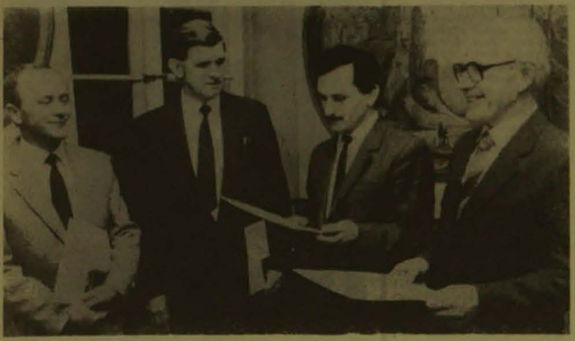

Udało im się dobrze wykorzystać swoją wiedzę...

Cuda na ruszcie

Jesteśmy potęgą węglową. Wydobywamy ponad 190 mln ton rocznie, co daje nam miejsce w ścisłej światowej czołówce. Mamy tego czarnego złota w naszej ziemi jeszcze sporo — ponad 60 mld ton w złożach udokumentowanych i kilka mld ton w kopalniach eksploatowanych, albo budowanych. A więc tylko fedrować i palić. Czyżby? To niefrasobliwe przekonanie, płynące z węglowego bogactwa, do niedawna rozgrzeszało wielu użytkowników z wyjątkowego marnotrawstwa. Na ogół tak właśnie można nazwać zużycie węgla w naszej gospodarce.

Bijemy rekordy w energochłonności gospodarki. Mamy np. domowe systemy grzewcze, piece i piecyki, kuchnie i parniki, w których lekką ręką spalamy rocznie ponad 21 mln ton węgla z przeróżnych deputatów. Tzw. sprawność energetyczna pieców i kuchni domowych wynosi ledwie kilkanaście procent. Małe i średnie kotłownie zakładowe oparte są na technologiach, które inni pokazują już tylko w muzeach.

Recepta na węgiel jest jedna — obniżyć energochłonność gospodarki, zejść jak najszybciej ze wstydliwego, dwukrotnie wyższego w porównaniu z rozwiniętymi krajami zużycia węgla i energii na jednostkę dochodu narodowego.

Jak? Sposobów jest wiele. Czasem wystarczy wykazać trochę przedsiębiorczości, chęci do praktycznego wykorzystania swojej wiedzy, do myślenia i działania.

Zaczęło się od lektury

Znalazło się sześciu takich, którym udało się w Fabryce Samochodów Specjalizowanych „Polmo-SHL" w Kielcach „wykopać" w ub. roku 3 150 ton węgla i grubo ponad 100 mln zł. W tym roku tych dóbr będzie jeszcze więcej. Są to **Stanisław Surmański** — główny energetyk „Polmo-SHL", **Paweł Chudzik** — z-ca głównego energetyka, **Jan Moskal** — główny mechanik, **Henryk Rzeszowski** — konstruktor oraz specjaliści z Centralnego Biura Konstrukcji Kotłów — **Jan Kopydłowski** i **Lothar Szołtysik**. Otrzymali za to zbiorową nagrodę Staszicowskiej Fundacji.

Zaczęło się tak. Stanisław Surmański, a może wcześniej Paweł Chudzik, przeczytali w fachowym periodyku „Gospodarka paliwami i energią" interesujący artykuł Jerzego Kopydłowskiego z Tarnowskich Gór o możliwości zastosowania w tradycyjnych polskich kotłach WLM-5 rusztu narzutowego i podwojenia w ten sposób ich wydolności energetycznej. Całą sprawą zainteresowali znajomych inżynierów. Rozważania autora — twórcy polskich kotłów narzutowych, zapadły w pamięć, prowokowały do dyskusji i działania. W kotłowni należącej do FSS pracowało bowiem 6 kotłów WLM-5, każdy o mocy teoretycznej — 5 gigakalorii na godzinę. Ze względu na niskie gatunki spalanego węgla osiągały one moc rzeczywistą ok. 3-3,5 gigakalorii na godzinę. W rozbudowującej się fabryce wyraźnie zarysował się deficyt energii. Dyrekcja zmuszona została do wystąpienia z prośbą o sprzedaż energii z zasobów Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej w Kielcach. Uzgodniono, że FSS musi partycypować w kosztach budowy nowej elektrociepłowni w Kielcach w wysokości 55 mln zł za każdą potrzebną gigakalorię. A rosnące i nie pokryte potrzeby zakładu oszacowano na 30 tych jednostek.

— *Dziś nie jest łatwo sprecyzować* — mówi Paweł Chudzik — co pchnęło nas do modernizacji kotłów, wielogodzinnych spotkań i dyskusji, a później ścisłej współpracy z doskonałymi specjalistami Janem Kopydłowskim i jego asystentem Lotharem Szołtysikiem, do desek kreślarskich, do koncepcyjnego myślenia i odważnego przeobrażania myśli w czyn, do dodatkowej uciążliwej harówki w pracy i w domu. Była to chyba wiara w możliwości lepszego wykorzystania swojej inżynierskiej wiedzy, sprawdzenia się, przysporzenia korzyści swojej fabryce i... sobie.

Są takie góry

Cały problem polega na zmianie sposobu podawania węgla do komór paleniskowych kotłów WLM-5. Dotychczas spadał on bezpośrednio ze zsypu na ruszty i tam się spokojnie spalał. Teraz trafia do rozrzutnika obrotowego, który na zasadzie wirówki rozsypuje go w komorze paleniskowej, gdzie natychmiast spalają się drobne frakcje, a płonący miał opada na ruszt. Równocześnie specjalne filtry wyłapują w ciągu każdej godziny około 200 do 300 kg lotnego koksiku, który wraca do komory paleniskowej. Nic się nie marnuje. W budowę tych urządzeń zainwestowano 84 mln zł.

Skutek? Tradycyjne kotły, każdy o mocy rzeczywistej 3-3,5 gigakalorii na godzinę, osiągają obecnie około 7-8 gigakalorii na godzinę. Zmodernizowana zakładowa ciepłownia pokrywa — z pewną nadwyżką — bieżące potrzeby energetyczne zakładu. Można było zrezygnować z partycypowania w kosztach budowy elektrociepłowni. Wyliczono, że ten przeprowadzony z powodzeniem, zabieg inżynierski pozwolił zmniejszyć zapotrzebowanie fabryki na 3 150 ton węgla rocznie i przysporzył ponad 150 mln zł czystego zysku, uniezależniając go od kosztownych usług WPEC.

Sześciu takich, którym udało się dobrze wykorzystać swoją wiedzę inżynierską, twórczo myśleć i odważnie przeobrażać myśl techniczną w czyn, ma dziś wiele satysfakcji zawodowych i sporo finansowych korzyści. Pobudzeni do działań zabrali się do modernizacji układu odpylania kotłów (ochrona środowiska) przez odsiarczanie spalin — tym razem wspólnie z Politechniką Wrocławską. Tych sześciu ludzi udowodniło równocześnie, jak wielkie rezerwy tkwią w naszej gospodarce. Inżynierska inicjatywa i odwaga w działaniu mają wagę dziesiątków pociągów z węglem.

STANISŁAW BERUS

Oddalający się horyzont

Rozmowa z JANUSZEM KACZURBĄ, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą

— Minął już rok od zniesienia ostatnich formalnych restrykcji gospodarczych Zachodu wobec Polski. Jak w tych nowych warunkach przebiega odbudowa naszych pozycji w handlu i współpracy gospodarczej z krajami zachodnimi?

— Zawsze podkreślaliśmy, że w stosunkach z zagranicą liczy się trwałość powiązań gospodarczych. Pozycje na rynkach obcych zdobywa się przez całe lata, lecz utracić można ją bardzo szybko. Konkurencja nie przesypia takich okazji jak ta, którą jej stworzyły zachodnie sankcje wobec Polski, powodując ograniczenie naszej obecności, albo wręcz „wypadnięcie" z tradycyjnych rynków zbytu.

Optymizmem napawa fakt, że dzięki dużym wysiłkom całej gospodarki notujemy obecnie znaczną dynamikę ogólnej wartości eksportu do państw zachodnich. Jest jednak również prawdą, że proces odbudowy utraconych pozycji na rynkach zagranicznych w niektórych ważnych grupach towarowych będzie nadal trudny i nierównomierny. Trzeba się też liczyć z tym, że nie wszędzie uda się je odzyskać. Nie dość, że inni zajęli nasze miejsca, to równocześnie nastąpił spadek technologicznej konkurencyjności niektórych naszych towarów...

— A więc skutki sankcji trwają, choć same restrykcje już nie obowiązują?

— Tak to właśnie wygląda. A oprócz tego, choć restrykcje nie obowiązują formalnie, to jednak stosowane są nieformalne, lecz dotkliwe ograniczenia we współpracy ze strony Zachodu, zwłaszcza wynikające z braku faktycznej normalizacji stosunków kredytowo-finansowych. Pod tym względem Polska znajduje się w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji. 95 proc. naszego importu z II obszaru płatniczego jest finansowane w formie rozliczeń gotówkowych. Nawet za sprzęt inwestycyjny o długim okresie zwrotu poniesionych nakładów, w normalnych warunkach sprzedawany na zasadach kredytowych, my musimy płacić „żywą gotówką".

Paradoksalna jest również nasza sytuacja, gdy chodzi o przepływ kapitałów. Od początku 1982 r. w ramach obsługi zadłużenia na Zachodzie musieliśmy wypłacić wierzycielom kwotę siedmiokrotnie wyższą niż suma przyznanych nam w tym czasie kredytów. Wpływy kredytowe wyniosły około 1,5 mld dolarów, zaś transfer kapitałów z Polski netto — 11 mld dolarów.

— Panie ministrze, czy nie uważa pan, że o powściągliwym stosunku Zachodu do pełnej, faktycznej normalizacji współpracy z Polską przesądza wciąż nie najlepsza kondycja naszej gospodarki?

— Na pewno jest to poważny argument. Kryzys z początku lat osiemdziesiątych dotknął nas wtedy, kiedy cała gospodarka światowa przestawiała się na nowe techniki, kiedy rozpoczynała się kolejna faza wyścigu technologicznego i silna międzynarodowa rywalizacja w tej dziedzinie. Nas wówczas zabrakło w tej rozgrywce. Zaabsorbowani trudnościami wewnętrznymi, do dziś nie odrobiliśmy powstałego dystansu.

W miarę poprawy sytuacji gospodarczej staramy się jednak aktywizować eksport. Jest to konieczne. Stoimy przecież przed zadaniem zrównoważenia bilansu płatniczego i tym samym powstrzymania wzrostu zadłużenia zagranicznego. W tym celu zostały stworzone bodźce systemowe, nie zawsze zresztą konsekwentnie stosowane, które wyraźnie pobudziły zainteresowanie eksportem.

— O tym się mówi od dawna, lecz czy są na to dowody?

— Są i to w dwojakim sensie. Dysponujemy poważnymi ekspertyzami potwierdzającymi, że większość producentów traktuje eksport, jako kierunek zbytu korzystniejszy niż rynek wewnętrzny. Świadczy o tym również statystyka. W pierwszych czterech miesiącach br. eksport wolnodewizowy wzrósł aż o 29 proc. Nawet uwzględniając, że jest to wzrost w porównaniu ze stosunkowo słabymi wynikami eksportu w analogicznym okresie ubiegłego roku, to i tak trzeba go uznać za znaczące osiągnięcie.

— A nie jest on przypadkiem wynikiem eksportowego „pospolitego ruszenia"?

— Nie, raczej stopniowego proeksportowego przestawiania gospodarki. Najlepszym tego dowodem jest spadek udziału towarów surowcowych i nisko przetworzonych w eksporcie. Szkoda tylko, że nie w całości jest on spowodowany postępującymi zmianami strukturalnymi w gospodarce, posunięciami oszczędnościowymi, ale także jest rezultatem priorytetowego traktowania wewnętrznych potrzeb surowcowych nad eksportowymi.

— Wzrósł nam w tym roku wyraźnie eksport, ale jednocześnie zwiększył się aż o 20 proc. import. Proszę powiedzieć, czy jest to prawidłowa relacja, i co ważniejsze — czy my tego rosnącego importu aby nie „przejadamy"?

— Już jakiś czas temu nasza gospodarka osiągnęła krytycznie niski poziom zasilania produkcji z importu. Jest więc całkiem naturalne, że obecnie przedsiębiorstwa przeznaczają większą niż wcześniej część dewiz, uzyskiwanych w eksporcie, na import zaopatrzeniowy i inwestycyjny. Na inwestycje przeznaczają około 1/3 środków z odpisów dewizowych. Można więc sądzić, że osiągnięty przyrost importu jest w pełni racjonalny. W każdej sytuacji, a zwłaszcza w tak trudnej jak nasza, dobrze ulokowany import jest najbardziej racjonalnym sposobem zachowania się producenta.

— A zatem pobudzamy eksport, racjonalizujemy import — a co na to nasi zachodni partnerzy we współpracy?

— Generalnie te działania są przez nich oceniane pozytywnie. Dają temu wyraz zarówno w rozmowach bilateralnych, jak i w opiniach takich instytucji międzynarodowych, jak MFW, Bank Światowy. Te ostatnie zresztą postulowały jeszcze dalej idące preferencje dla eksportu, nawet kosztem rynku wewnętrznego. Nie godziliśmy się na to, traktując owe postulaty jako sprzeczne z oczekiwaniami naszego społeczeństwa oraz potrzebą zachowania pewnego minimum motywacyjnego poprzez ochronę niezbędnego poziomu zaopatrzenia rynku.

Ostatnio Fundusz Walutowy i Bank Światowy wykazywały już jakby większą skłonność do podzielania naszego punktu widzenia, choć nadal sugerują one bardziej rygorystyczne przestrzeganie dyscypliny budżetowej. Chodzi im o skuteczne eliminowanie takich środków, jak ulgi w systemie podatkowym, dotacje i subsydia, które w sztuczny sposób prowadzą do korekty wyników ekonomiczno-finansowych na szczeblu przedsiębiorstw. Innymi słowy chodzi o to, aby oszczędności osiągnięte w skali społecznej, w warunkach reformy gospodarczej, nie były wysysane przez deficyt budżetowy.

Nie wiemy jeszcze, jaki będzie obecnie stosunek do Polski MFW, Banku Światowego, Klubu Paryskiego, a także kół gospodarczych i politycznych na Zachodzie. Czy w następstwie niedawnych niepokojów w naszym kraju zrewidują one swoje wcześniejsze oceny na temat naszej zdolności do stosunkowo szybkiego osiągnięcia równowagi gospodarczej.

— Czy jednak powściągliwość Zachodu w stosunkach gospodarczych z Polską wynika, pana zdaniem, bardziej z motywacji ekonomicznych czy też politycznych?

— Z jednych i drugich, ze wskazaniem na motywacje polityczne. Zachód stosuje wobec Polski taktykę, którą określiłbym „metodą oddalającego się horyzontu". Prowadzi z nami poważne rozmowy, angażuje się w nie, doradza, ocenia — z reguły pozytywnie — nasze wysiłki w kierunku stabilizacji gospodarczej, ale odracza konkretne decyzje umożliwiające rozwinięcie współpracy. Zachód odkłada je na później. Mamy wiele takich przykładów. Niektóre amerykańskie koła finansowe byłyby skłonne bardziej angażować się we współpracę z Polską, lecz niestety nie mogą ze względu na narzucone im środki powstrzymujące. Są to efekty motywacji politycznych.

Rozmawiał
ANDRZEJ KRUZE

Kiedy pani widziała ostatnio Bolesława Chrobrego?

Według opinii prof. Ryszarda J. Zochowskiego, nie tylko prezesa Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, ale i ordynatora, już od dość dawna trwa negatywny nabór na studia lekarskie. Profesor uważa, że trzeba katorżniczej pracy, przynajmniej przez dwa lata i w domu, i w szkole, że trzeba przygotowania specjalnego, żeby dostać się na studia. Konkretnie więc: kto się dostaje, kto pokonuje egzaminy? — „Ludzie bez zacięcia humanistycznego obdarzeni tzw. maniackim uporem". I później ci tępi maniacy będą nas leczyć?

Inny wybitny lekarz, prof. Grzegorz Janczewski, dziekan Wydziału Lekarskiego AM w Warszawie stwierdził dosłownie: „egzaminy wstępne stopniowo stają się konkursem korepetytorów"... Dodajmy: korepetytorów przygotowujących wyłącznie z fizyki, biologii i chemii, bo te przedmioty decydują o powodzeniu na testowych egzaminach. Innych cech, np. inteligencji, nikt nie bada, bo nikt z egzaminatorów nie rozmawia z kandydatami na medycynę. Jak jednak uczy życie, rozmowa także potrafi być mało miarodajna. Oto przykłady:

Dziewczyna zdaje egzamin z historii, odpowiada z okresu Polski międzywojennej. „Czy pani czytała może coś na ten temat, jakąś lekturę uzupełniającą? — Tak, odpowiada dziewczyna, czytałam Ajnenkiela „Od rządów ludowych do przewrotu majowego". Tak... — powiada uczony egzaminator — a kiedy się pani ostatnio widziała z panem Ajnenkielem?... Speszona dziewczyna odpowiada: — Ja się z nim nie spotykam..." Rechocą sobie egzaminatorzy z Wydziału Historii UW, można się ubawić na egzaminach, prawda?

Inny przykład z Poznania, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza: jak pan uważa, lepsza jest inteligencja wrodzona czy nabyta? — Myślę, że nie ma takiego podziału inteligencji, potrzebne są w ogóle cechy wrodzone po to, aby nabyć... — No, dobrze, a pan jaką, pańskim zdaniem, inteligencją dysponuje? Nie wiem, powinien odpowiedzieć egzaminowany. Ale pan dysponuje trzecim rodzajem inteligencji — nieobecnej!

Łatwo pyskować na papierze, ale kto będzie replikował na egzaminie, kto będzie miał szansę u grona egzaminatorów rozbawionych pysznym żartem kolegi? Wiele krytycznych uwag w środowisku wywołał ostatni regulamin formułujący zasady przeprowadzania egzaminów. Oburzano się m.in. na dziwny dość obowiązek „zapisywania błędów i ich rodzajów oraz ocenę na odrębnych, ostemplowanych kartkach". To przecież podejrzewanie komisji o nieuczciwość — zawołali egzaminatorzy. Mieli rację. Ale też takie kartki może pohamowałyby żartownisiów w rodzaju cytowanych wyżej chociaż sposób wydaje się nadal kiepski.

W dużym, zbiorowym artykule opracowanym przez pracowników Uniwersytetu Łódzkiego, a poświęconym właśnie systemowi przyjęć do wyższych uczelni, autorzy piszą:

„W naszym przekonaniu pozostawienie zbyt dużej dowolności wydziałowym komisjom rekrutacyjnym w zakresie sposobu przeprowadzania rozmowy kwalifikacyjnej stwarza niebezpieczeństwo zróżnicowania wymagań". Właśnie. Różne mogą być rozmowy, różny może być ich poziom, zakres wymagań, ton i intencje.

ANDRZEJ TUMIALIS

Scherzo

Kiedy łabędzie na stawie drzemią nieruchomo,
dusze mają z białego alabastru.
Gdy wokół stawu drzewa
ścieniowane w seledyn
z zieloną jemiołą ciszy.
Nad brzegiem
zmęczony upałem
przysiadł Pan:
Fujarki miał
(lub dwa flety).
Ujrzawszy w wodzie swą twarz rogatą i starą
rzekł do siebie:
— Jedynie, gdy na fletni gram
jestem piękny.

JAN STANISŁAW STEFANIAK

Człowiek z pomysłami

Tym pisaniem prowokuję los. Ilekroć bowiem usiłuję rozprawić się na piśmie ze Stanisławem Szczepaniakiem, zawsze potem dzieje się coś niezwykłego. Można z tych wydarzeń układać rocznice i jubileusze, wyznaczane jego pomysłami i moim pisaniem. Na wszelki wypadek powinnam omijać Stanisława Szczepaniaka. I nie mogę. Zaprawdę — coś w tym jest.

Błądzimy po manowcach niezwykłości. Bo to niezwykłe — wiecznotrwałość myśli. Myśli dobre i myśli złe nigdy nie giną, wracają do człowieka jak fala, gdy wrzucić kamień do wody. Czymże innym jest historia świata, jak nie kroniką walki dobra i zła? Im więcej dobrych myśli, tym więcej dobra; człowieku, pozbądź się złości.

Albo taka piramida. Też niezwykła. Więc on ją wciąż bada. W ogóle — najchętniej zbudowałby sobie na działce domek w kształcie i z zachowaniem wymiarów tej magicznej piramidy, bowiem ona łaskawa także dla umysłu człowieka. Zdejmuje zmęczenie i niepokój. Ten fotel, który dobrze mu służy, gdy przyjeżdża na swoje trzydziestoarowe poletko, ustawiłby w środku owej piramidy. Obok niedostępny zeszyt i ołówek i może wtedy zdołałby spisać wszystkie pomysły, bo go wciąż atakują. Na przykład wczoraj, w drodze z Warszawy. Więc po przyjeździe, zamiast odpoczynku — pracował do północy. A może — zastanawia się — gdyby zbiorniki na chłodziwa szlifierskie miały kształt piramid właśnie, może wtedy udałoby się przedłużyć żywotność tych chłodziw? Bo w piramidzie nic się nie psuje. Coś w tym jest.

Do zeszłego roku Stanisław Szczepaniak miał pięćdziesiąt patentów, liczne nagrody, zaszczytne tytuły, wyróżnienia i złote medale. Między innymi z międzynarodowych targów w Lipsku za bezcyjankową metodę cynkowania i kadmowania metali, co się przekłada na wyrzucenie trucizny z procesu wytwarzania. Niedawno skończył czterdzieści lat i ma za sobą dziewiętnaście lat pracy. Wprost dziecko szczęścia i prymus.

— Nigdy nie byłem prymusem — śmieje się Stanisław Szczepaniak. — Owszem, uczyłem się, ale głównie po to, żeby zrozumieć to, czego nie rozumiałem. W szkole za to nie stawiają piątek, toteż nie miałem ich za wiele. Różne rzeczy mnie pochłaniały „po drodze": poezja i astronomia, powieści podróżnicze i modelarstwo. Także później, gdy studiowałem chemię, znajdowałem czas na zainteresowania zgoła niechemiczne. Ale egzaminów — rzeczywiście — nie oblewałem.

Teraz Stanisław Szczepaniak kombinuje jacht. No tak. Ma to być jacht i jednocześnie przyczepa samochodowa, bo dochowuje wierności pasjom wodniackim, choć przyznaje uczciwie, że syn trzynastolatek pływa lepiej od niego. A ten jacht jest już bardzo zaawansowany w budowie. To będzie coś takiego, co bez żadnych kompleksów wystawi z kolegą na przyszłorocznych targach w Poznaniu.

Zaraz, zaraz. Stanęliśmy na tych pięćdziesięciu wynalazkach przed rokiem. Od tej pory znów przybyło kilka zgłoszeń do Urzędu Patentowego. Więc może po kolei.

— To są inhibitory trawienia, które dodaje się do kwasów — siarkowego i solnego. Zapobiegają wydzielaniu się chlorowodoru do powietrza, zmniejszają zużycie i przedłużają żywotność tych kwasów, znacznie obniżają ilość braków wśród detali poddanych trawieniu. O wiele rzadziej trzeba odprowadzać kwasy do ścieków, więc te inhibitory oszczędzają także środowisko — tłumaczy Stanisław Szczepaniak. — Są dwa rozwiązania towarzyszące ich stosowaniu. Bo widzi pani — wynalazki chodzą parami.

Kolejne zgłoszenie patentowe, to powrót Stanisława Szczepaniaka do chłodziw szlifierskich, z którymi zmagał się przed dziesięcioma laty, kiedy pracował w „Iskrze". W pewnym sensie jest to więc powrót do „Iskry", z którą pracując tutaj, w Zakładzie Badawczo-Wdrożeniowo-Produkcyjnym Biura Studiów i Projektów Centralnego Związku Spółdzielni Inwalidów, nigdy się właściwie nie rozstał i bardzo to sobie ceni.

— Te chłodziwa, to już rzeczywiście bardzo dojrzałe przemyślenia. Chodzi o to, żeby nie były szkodliwe ani dla ludzi, ani dla środowiska. W tych z importu są — niestety — substancje rakotwórcze, a gram emulsji dyskwalifikuje metr sześcienny wody pitnej na kilkanaście lat. Wielkie zakłady mają naturalizatory emulsji olejowych, ale małe wyrzucają je wprost do ścieków. Poza tym, trzeba było — pracując nad chłodziwami — zbilansować dokładnie stan posiadania składników krajowych, żeby nie korzystać z importu. I żeby to wszystko było lepsze od zagranicznych preparatów.

Jeden z pomysłów na chłodziwa już się urzeczywistnia. Produkcji podjęła się firma „Kolagen" w Radomiu, z korzyścią dla kilkudziesięciu zakładów w kraju, w tym także dla kieleckiej „Iskry". Pomysł powrócił do punktu wyjścia. Za kilogram chłodziwa importowanego „Iskra" płaciła ponad dwa dolary. A kilogram chłodziwa Stanisława Szczepaniaka kosztuje sześćset złotych. No i tańsze, i w wielu zastosowaniach jest lepsze.

— Wszystko się panu udaje — mówię z zazdrością.

— Nie narzekam. Być może łatwiej się pracuje, jeśli człowiek wyznaczy sobie wyraźny cel. Prawdziwy. Nie kupienie samochodu czy zbudowanie domu, bo to nie może być źródłem nieustającej satysfakcji. Dla mnie jest oczywiste, że zginiemy, zniszczymy się, jeśli dalej będziemy zatruwać

Gram dalej

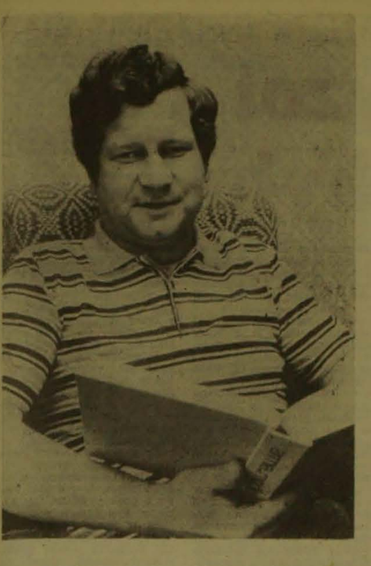

— Zaraz się będę denerwował — uprzedza mnie pan Wiesiek.

Eliminacje miały się odbyć 6 marca, w niedzielę. Dowiedział się o tym w poniedziałek, miał więc sześć dni na decyzję. Tyle razy już dowiadywał się za późno, a gdy oglądał „Wielką Grę" z tematu II wojna światowa, dochodził do wniosku, że miałby w tej sprawie coś do powiedzenia. Gdy więc usłyszał przed „dobranocką" komunikat, udał się do małego pokoiku Krzysia i wygrzebał książki z pojemnika na pościel, powyjmował z półek. We wtorek powiedział do żony Joanny: chyba pojadę.

Raport

W każdy poniedziałek dyrektor **Kieleckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, Ryszard Zbróg** przyjmuje raporty. Nie inaczej było 9 maja. — Mam kilka wiadomości niepomyślnych i jedną pomyślną — rozpoczął sprawozdawca — od której zacząć?

— Od tych pierwszych, a więc co i gdzie ukradziono w sobotę i niedzielę, co się spaliło, jak się zaczyna tydzień pracy. A ta miła wiadomość?

— Majster **Wiesław Byszewski** wygrał „Wielką Grę" z tematu **„Wojenne dzieje ludowego Wojska Polskiego"**. — Wiesiek? Ten niepozorny? Nigdy nie ujawniał swoich zainteresowań. A mistrzem jest dobrym. Zaproście go jak najszybciej, musimy mu pogratulować.

No i jest, ściągnięty ze zwolnienia lekarskiego. Ma kłopoty z krtanią. Czekamy na niego w gabinecie: dyrektor, przedstawiciele samorządu, związków zawodowych i organizacji partyjnej. Wiesiek nie ukrywa zdziwienia, że się tu znalazł. Nigdy nie napraszał się do gabinetów, jego miejsce jest na budowie. Coś o sobie? Urodził się w Racławicach, liceum skończył w Miechowie, potem policealne studium budowlane w Kielcach. Od czternastu lat, czyli od początku pracuje w „przemysłówce". Nie narzeka, bo nie ma powodów. Kolegom powiedział w piątek, że w niedzielę jedzie zobaczyć, jak wygląda telewizja. Koszt niewielki: tysiąc złotych podróż plus 500 obiad. A przynajmniej zobaczy, jak to wygląda od wewnątrz. O czym myślał? O jednym: żeby „nie dać plamy" i **utrzymać się do dziesiątego pytania.** Wstyd by było tak schodzić po drugim, albo trzecim.

Jeszcze opowiada, z zażenowaniem przyjmuje kwiaty, dziękuje za piękny album, jest wyraźnie wzruszony, gdy dyrektor wypowiada te słowa: „Jest pan jednym z nas, to duży zaszczyt dla firmy, radość dla rodziny, no i Kielcom też trochę splendoru przypadło". Odwozi nas dyrektorski „polonez": mnie do redakcji, Wieśka do domu. Umawiamy się na wieczór.

Krzysio, czyli tajemnica siódemki

Jadąc do znajomych mieszkających w osiedlu Świętokrzyskim, mam ze sobą wykres, mapę topograficzną. Inaczej można tam spędzić kilka godzin, błąkając się pomiędzy podobnymi i do tego słabo oznakowanymi blokami. Ale jeśli mam zapisane, że to drugi blok od ulicy Hanki Sawickiej i ostatnia klatka schodowa, trafiam szybko. Wita mnie cała rodzinka, ale najbardziej podekscytowany jest Krzyś: — Wie pan, dlaczego tatuś wybrał w finale zestaw siódmy? Bo ja mam siedem lat. Mam nagrane na magnetofonie, niech pan posłucha, ile tata mógł zapamiętać i jaki jest mądry.

Też nie oglądałem sobotniej emisji więc słucham i obserwuję reakcje rodziny. Mecenas Tomczak wręczył pani Stanisławie Ryster zestawy, eksperci na swych miejscach. Z tematu odpowiadają: **inż. Ryszard Sienkiewicz z Warszawy i technik budowlany Wiesław Byszewski z Kielc.** Idą równo, ale było dramatyczne spięcie, które przed emisją wycięto. Oto już przy drugim pytaniu, na które obaj odpowiedzieli jednakowo, pani Ryster obwieściła, że mają po jednym błędzie. Jakże to? Okazało się, że popełniono błąd przy przepisywaniu pytań. Nie mają błędu! Przy pytaniu czwartym pan Wiesiek prosi o powtórzenie. Bitwy pod dwoma wielkimi miastami. Pierwsze to Bydgoszcz. A drugie? Chwila ciszy, sekundy lecą. Wreszcie jest — Warszawa!

Przy pytaniu o dowódców niemieckich konkurent popełnia pierwszy błąd, w odpowiedzi na następne pytanie Byszewski jest precyzyjniejszy: podporucznik Sówka zginął podczas próby ucieczki. Obaj przekręcili nazwisko Malutin na Matulin, ale wybaczono im to. Ostatnie pytanie pojedynku i — drugi błąd konkurenta. Na egzaminie Byszewski jest już sam, z tyłu siedzi żona. — Zaraz się będę denerwował — uprzedza mnie pan Wiesiek. — Istotnie, nie może sobie przypomnieć nazwiska, chociaż opowiada o dowódcy. Wie, że na „L". W ostatniej chwili mówi: Lachowicz! Ekspert zapowiada chytrze, że teraz będzie pytanie trudniejsze. No i rzeczywiście, o łajbie „Korsarz" pan Wiesiek wie tyle, że to było opisane na ostatniej stronie książki, której nie doczytał. Pierwszy błąd. I pociecha pani redaktor: „Jest to błąd, który mógł pan popełnić". Ostatnie pytanie egzaminu. I drugi błąd: nie Kiwerce, tylko Żytomierz.

Dwa pytania za 25 tysięcy. Wygrał pan! Dwa pytania za 50 tysięcy. Pan Sikorski kręci głową — nie zrozumiał pan pytania. Powtórka. Dobrze! Teraz dwie minuty i dwa pytania. Gram dalej, zestaw siódmy. Jeszcze w pociągu postanowił, że jeśli mu się poszczęści, to na finał wybierze „siódemkę". Fanfary, gratulacje. Dlaczego nie grał wcześniej? Bo za późno się dowiadywał.

Złośliwy budzik

Tym razem też byłby się spóźnił. Zawsze wstaje o piątej bez budzika, ale teraz nie chciał ryzykować. Miał już bilet na „Nidę", żona z Krzysiem została od piątku w Racławicach. Mama pożegnała syna krótko: „chcesz to jedź, ty wiesz, co robisz". Zapomniała już na pewno o tym, jak czasem strofowała Wieśka: „nie masz co robić tylko w tych książkach siedzieć". Może co z tego teraz będzie?

No więc budzik w niedzielę nie zadzwonił, ale Wiesiek zdążył biegiem, bez śniadania na „34". W telewizji ma być na jedenastą, ma dużo czasu. W Warszawie trzeba popytać, bo słabo zna stolicę. Pyta więc chłopaków z WSW, jakim tramwajem do telewizji. Uśmiechają się: — Na eliminacje? — Tak, z „waszego" tematu. — No to jedź trzydziestką trójką.

W holu na Woronicza pełno ludzi, dziś eliminacje z czterech tematów. Opiekunowie prowadzą na salę. Siadają w rzędach „pionowych", za chwilę przysiądą się ci z innego tematu. Test zawiera 15 pytań, wystarczy postawić krzyżyki. Trzeba wcześniej podpisać oświadczenie, że nie ma się wykształcenia historycznego i nie pracuje się w tej „branży", a gdyby się to wykryło, to się zwróci wygraną.

Można było zrobić jeden błąd. I zrobił. Przeszedł wraz z pięcioma do drugiego etapu eliminacji. Znowu test. Pani Ryster wzywa i podaje trzy pierwsze miejsca. Ten trzeci będzie rezerwowy, gdyby któryś z tych dwu zachorował, albo ciężko się wystraszył. Pan Sienkiewicz odwiezie „maluchem" Wieśka na dworzec. I zapamiętać proszę — napomina pani redaktor — żadnych sweterków, żadnych dżinsów. Strój wizytowy — tak sobie życzy Radiokomitet.

W pociągu do Kielc stał na jednej nodze. Joanna wróciła już z Krzysiem, biegli od przystanku, by zdążyć na „dobranockę". Jest tata. No i co? — No i dobrze, jedziemy ósmego kwietnia na nagranie. Nieprawdopodobne.

Po pięciu tygodniach

OD dzieciństwa czytywał wszystkie „Tygrysy", ma ich ponad 300. Jeszcze jako licealista kupił sobie pierwszą monografię walk zbrojnych w czasie II wojny światowej. Pamięta, że szli z kolegami na piwo, ale piwa nie lubi, no to kupił książkę. Regularnie kupował i czytywał kwartalnik „Wojskowy Przegląd Historyczny". Ma trochę czasu. Gdzie się udać? Do biblioteki na Stadionie. Major zadzwonił, pani bibliotekarka pozwoliła wybierać. Przytaszczył kilkanaście tomów, kilka jeszcze z biblioteki polikliniki, gdzie pracuje Joanna. Daty, dowódców, bitwy ma w jednym palcu.

Przychodzi telegram (z opłaconym blankietem na odpowiedź), żeby potwierdzić udział. Potwierdza, ale dzwoni do pani redaktor czy może przyjechać z żoną. Ależ tak, zgłosić imię portierowi. Żona wzięła urlop, jak to kobieta, powiedziała koleżankom, po co. Jadą więc pospiesznym w piątek 8 kwietnia. Zdążyli zjeść obiad i tym samym tramwajem — do telewizji.

Było popołudnie, redaktorzy opuszczali już gmach, a krzyk red. Dyl — „kto mnie zabierze do domu?" — słychać było na dwu kondygnacjach.

Pani reżyser wszystko poustawiała, siedzą widzowie. Sygnał, zaczynamy. Gdy już było po wszystkim, konkurent Sienkiewicz znowu ich zawiózł na dworzec. Bez żalu. Startował już cztery razy, raz wygrał. Wrócili późną nocą, zakopiańską „łaźnią".

Od rana w sobotę telefony — jak poszło? Kiedy będzie w telewizji? Trzeba zadzwonić na Rajtarską do teściowej i do brata w Miechowie. Emisja dopiero za miesiąc.

NO przyjemnie jest, gdy ludzie gratulują. Sąsiad z pierwszej klatki siedzi przed telewizorem i zastanawia się: twarz znajoma, to chyba ten z parteru. Idź — powiada do synka — i sprawdź na drzwiach, czy się nazwisko zgadza. Tak, to ten sam.

Niektórzy koledzy na budowie pytają: ileś ty się Wiesiek, uczył na te sto tysięcy? Dwadzieścia lat? To tyle, co dobr fucha. A tak naprawdę, gdzie poszły te pieniądze? — pytam na zakończenie. — Zamówiliśmy szafki do kuchni u stolarza. Dołożymy 50 i będą gotowe. Ci koledzy z budowy myślą więc prawidłowo, ale przecież nie pieniądze, **nie tylko pieniądze się tu liczą.** Każdy człowiek chce się chociaż raz w życiu sprawdzić. Wiesław Byszewski to właśnie zrobił w trzydziestym piątym roku życia.

STANISŁAW MIJAS

— Zamówiliśmy szafki do kuchni u stolarza. Dołożymy 50 i będą gotowe... ale przecież nie tylko pieniądze się tu liczą...

---

na kilkaset lat

siebie i środowisko. Więc moje wynalazki chronią człowieka. I przynoszą zysk. Bo wykorzystuje się odpadki, bo nie wydaje się dewiz, bo nie trzeba budować gigantycznych kominów i neutralizatorów ścieków. A przy okazji i ja mam pieniądze. Żyję z myślenia.

— Teraz, proszę pana, nawet wynalazca musi narzekać — upominam Stanisława Szczepaniaka.

— A to dlaczego? Ja żyję dobrze. Nie wydaję pieniędzy na wódkę i papierosy, jeżdżę bardzo przyzwoitym samochodem marki „trabant", a żona małym „fiatem". Czasem moi koledzy po fachu siedzą strapieni i czekają na jakieś opracowania z instytutów. Więc mówię: zróbcie to sami, bo potraficie. Będziecie mieli i frajdę i pieniądze. Bardzo wielu spróbowało. I stanęło na moim.

— Co to za pieniądze? — zastanawiam się. — Ile zarobiłby człowiek z pana dorobkiem za granicą? I czy jeździłby „trabantem"?

— W ogóle nie ma żadnego porównania. I ja to wiem. Tylko, widzi pani, wiedząc o tym — chcę pracować tutaj. Ja tutaj mam te pomysły i — być może — tam wcale by mnie nie niepokoiły. Tutaj mam cały potrzebny mi do życia mikroklimat. Rodzinę, działkę, pejzaż, którego nie zamienię na inny — wylicza Stanisław Szczepaniak. — I wcale nie mam kompleksów wobec świata. Zdarza się, że bywam lepszy.

No, no. Co usprawiedliwia tak dobre samopoczucie? — myślę, a Stanisław Szczepaniak odgaduje.

— Weźmy nowe opracowanie, wspólne z Tomaszem Strączyńskim: powłoki stopowe cyna-nikiel-kobalt, które zastępują deficytowe i piekielnie drogie powłoki złote i srebrne. To całkowita nowość w świecie. Stosuje ją — z olbrzymią korzyścią — krakowski „Telkom—Tellos" zamiast złocenia i srebrzenia w elementach styków elektronicznych. W dodatku kąpiele do złocenia i srebrzenia są cyjankaliczne, trujące. A nasze nie. Ludzie nie chcą się truć, ogarnęli skalę zagrożenia i my tutaj, w zakładzie jesteśmy wciąż pod naporem potrzebujących.

Żaden pomysł nie leży na półce. To może być poważna zachęta do myślenia. No i jest.

— Teraz z kolegami z „Iskry", Ryszardem Jęczmieniem i Michałem Kiełbiem, z mojego zakładu zgłosiliśmy do opatentowania bezpośrednie miedziowanie stali, także z zastosowaniem kąpieli bezcyjankowych. Korzyść — poza wyłączeniem trucizny — oczywista: zamiast kilku procesów, wykonuje się jeden. Stosuje tę metodę Spółdzielnia Inwalidów w Bytowie i z dużym zyskiem sprzedaje sprężyny na Zachód. Dlaczego miałbym mieć kompleksy? Ja mam pomysłów na kilkaset lat życia!

To chyba powód do radości, prawda?

AŻ strach słuchać. Może znów coś się stanie? Co w tym jest? Lepiej nie kusić złego. No i oby sam Stanisław Szczepaniak nie wywołał licha. Bo oto, on osobiście, został uznany za jednostkę innowacyjną. Tak. Profesor Tott, szef Urzędu Postępu Technicznego, wręczył mu taką nominację i odtąd Stanisław Szczepaniak jest „INWEX" Jednostka Innowacyjno-Wdrożeniowa.

— Jak to — pytam — pan przecież jest Szczepaniak, nie jakiś tam „INWEX"?

— No tak, ale też jestem tą jednostką. Mam całkiem „osobiste" patenty, które powstały poza zakładem pracy i mam prawo do samodzielnej działalności.

— Czy dużo takich „jednostek" jak pan? — chcę wiedzieć jak liczne ma towarzystwo wynalazca.

— Nie wiem. Ogólnie, razem z firmami już istniejącymi, jest około trzystu. Takich jak ja jest niewielu. W ogóle z tym tytułem wiążą się poważne zobowiązania. Jeśli założę firmę — siedemdziesiąt procent wartości jej produkcji musi pochodzić z nowych uruchomień, nigdy dotąd w kraju nie stosowanych — tłumaczy jednostka innowacyjna. — To nie jest łatwe.

— I pan się nie boi?

— Nie. Na pierwszy ogień pójdzie chłodziwo SED-87. I będę pracował nadal nad tabletką do przedłużenia żywotności i efektywności szlifierskich cieczy obróbkowych. To — wydaje mi się — może zapowiadać przewrót w tej dziedzinie. No, a proporcje zysków (poza wyłączeniem składników toksycznych i rakotwórczych) takie: za piętnastoprocentowy roztwór płaci się dzisiaj 20 dolarów. Ja biorę 600 złotych. Warto?

To jasne, że warto. Panie Boże — skąd w tym człowieku taki niespokojny duch?

— Więc pan otwiera własną firmę? — pytam zaczepnie.

— Tak, od pierwszego lipca. Będę pracował sam. Chcę sam decydować, podejmować ryzyko. Wszystko na własną odpowiedzialność.

— No to koniec — mówię.

— Koniec z pomysłami. Pan będzie wypełniał deklaracje podatkowe, pisał jakieś księgi, odwołania i oświadczenia. Wiedziałam, że z tej rozmowy nie wyniknie nic dobrego. Jacht pan zrobi? Pan nic nie zrobi. Pan sobie wybuduje te piramidę, żeby nie zwariować. Pan się chociaż zna na prowadzeniu interesów?

— Ani trochę — z dziecięcą szczerością mówi chemik (alchemik?), wynalazca. — Ale myślę, że urzędy mi pomogą. Potem zatrudnię ekonomistę, kogoś jeszcze, ale najpierw muszę na to zarobić. A na mnie zarobią inni. Ja w to wierzę, a pani?

Cóż mi pozostaje poza wiarą? Wierzę, jakże by inaczej, wierzę — powtarzam bez przekonania. I nagle łapię się na tym, że — istotnie — zaczynam wierzyć. Już się wpraszam do tej [illegible] firmy, bo przecież wciąż trzeba uzupełniać kronikę pomysłów Stanisława Szczepaniaka, bo coś w tym jest.

JADWIGA KAROLCZAK

Rzeszówek — dwór Borkowskich.

DĘBY

Człowiek od początków swego istnienia chciał być silny i nieśmiertelny. Obserwując przyrodę szczególnie drzewom zazdrościł ich potęgi i żywotności, i starał się zrozumieć ich niepojęte tajemnice. Już ludy starożytne w dębie widziały króla wszystkich roślin na ziemi. Rzym swoich bohaterów nagradzał wieńcem z liści dębowych. Dawni Słowianie czcili dęby jako siedzibę bóstwa i pod nimi składali bogom ofiary. W ludowych baśniach Kielecczyzny gałązki dębu ożywiały martwą królewnę, a zrąbanie starego dębu uchodziło za świętokradztwo wołające o najsurowszą pomstę. Długowieczność świętokrzyskiego „Bartka" do dziś wywołuje powszechny podziw, a jego podsychanie budzi atawistyczne lęki, że idą czasy ciężkie także dla ludzi.

Stare dęby fascynowały wielu twórców. Adam Mickiewicz na kartach „Pana Tadeusza" upamiętnił najpotężniejszy żmudzki dąb zwany „Baublisem", a Leon Wyczółkowski w swych najlepszych grafikach utrwalił niepowtarzalne piękno dębów rogalińskich i białowieskich. Adolf Dygasiński także uległ tej fascynacji.

Przed przystąpieniem do pisania o dębach piewca Ponidzia długo studiował biologię tego drzewa, wymagania glebowe i klimatyczne, symbiozę ze środowiskiem, życie owadzich pasożytów, zagrożenia losowe. W opowieści o dębach chciał autor jednak zawrzeć także całą swoją wiedzę o życiu, o ludzkim losie, o historii, o walce, o zwycięstwie i klęsce. Ta opowieść w założeniach pisarza miała być ukoronowaniem jego twórczości literackiej, a na genezę opowieści wpłynęły wydarzenia z lat młodości autora. Otóż pod koniec powstania styczniowego, jako żołnierz rozbitego oddziału żuawów schronił się Dygasiński w dworku Stanisława Borkowskiego w Jaronowicach, gdzie jednak dopadli go kozacy. Powstańcowi groziły najcięższe konsekwencje i właśnie wtedy zupełnie mu nie znany gospodarz całym swoim majątkiem zaręczył za uwolnienie więźnia. Pisarz na zawsze już zachował wdzięczność dla Stanisława Borkowskiego i związał się przyjaźnią z jego synem Janem, późniejszym właścicielem Jaronowic, Kosowa, Chlewskiej Woli i Rzeszówka. Jan, po skończeniu studiów w Belgii zajął się gospodarstwem i zamieszkał w Rzeszówku, w dworze otoczonym dorodnymi dębami.

W lutym 1901 roku pisał Adolf do przyjaciela: „...Żyję między Twymi dębami w Rzeszówku, chociaż ich jeszcze nie widziałem. Czy zdołam napisać rzecz godną starych dębów? To pewne, że w dębach szanuję przeszłość. Ludzkość doskonale uosobiła w dębach siłę i chwałę. Pragnę zrobić coś rzeczywiście życiowego i staję w tej chwili na tym wyłomie, gdzie się trzeba pasować z pomysłami, aby robocie wytknąć kierunek... Donoszę o tym wszystkim dlatego, że z Ciebie poszła idea roboty, a i myśl poświęcenia jej Twoim zacnym rodzicom".

Ale do pisania o dębach Dygasiński wziął się za późno. Żyjąc wciąż w długach, zarabiając na chleb guwernerowaniem, pokonując dolegliwości starcze, pracował z trudem. Świadczą o tym listy wysyłane z Kluczkowic (gdzie przygotowywał syna właściciela majątku do egzaminu wstępnego do gimnazjum) do córki Zofii mieszkającej w Warszawie: „Na schyłku życia praca idzie trudno i muszę ją cenić, abym coś zarobił. Teraz nie mogę chlastać 3-ch nowel na miesiąc, jak dawniej, a chleba potrzeba nawet starym zębom"... „Idzie to ciężko, a zrobić trzeba: jest mus wewnętrzny, bez którego już widać żyć nie mogę"... „Ponieważ „Dęby" idą z oporem, są strasznie trudne, więc postanowiłem jeszcze przed świętami napisać nowelę mniejszą — jeśli się da na 1.000 wierszy, dla „Kuriera"... „Wykończam „Mysikrólika". Prawdopodobnie skończę robotę około 10—15.VI. zupełnie, a wtedy zabiorę się stanowczo do „Dębów"...

Aż przyszło lato, uczeń zdał egzaminy do gimnazjum i Dygasiński mógł wrócić do Warszawy, skąd z Zofią oraz dwiema córkami Jana — Barbarą i Elżbietą — wybrał się wreszcie do Rzeszówka. Zofia w swym pamiętniku tak wspomina ten wyjazd: „Lato, cudne, upalne lato! Dostaję ze swojego „New-Yorku" dwa tygodnie urlopu i jedziemy oboje z ojcem do Rzeszówka, do państwa Borkowskich. Jak tam było dobrze, ślicznie i przyjemnie, to nie ma nawet co o tym pisać. Umieszczam tu tylko fotografię dębu w ogrodzie, na którym pomieszczona została przez p. Jana tabliczka z napisem: „Pod tym dębem siedział Adolf Dygasiński"... Było to ostatnie lato Dygasińskiego, spędzone wśród ludzi mu oddanych, wśród ulubionych drzew, pełne spokoju i zadumy nad mogiłami towarzyszy z powstania. W pracy nad „Dębami" czynił postępy, ale do końca ciągle było daleko. Powrót do Warszawy, kłopoty materialne, niepokój o przyszłość córki, nasilająca się skleroza i nagła śmierć zadecydowały, że praca nie została skończona. Niemniej utwór został opublikowany, już po śmierci pisarza, w „Chimerze" z listopada 1902 roku, gdzie nadano mu tytuł: „Dęby, ułomek z nieukończonego poematu".

Ostatni utwór Dygasińskiego przedstawia zapowiedź czasów, w których wspaniałe dęby walą się na ziemię, umierają w milczeniu, los skazuje je na zagładę, chociaż są jeszcze silne. Dęby giną, gdyż soki ziemi wysysa teraz gromada drobnych roślin. Autor nie szczędzi dębom gorzkiej przygany: „Byliście dzielni, potężni, sławni, dopóki was bogate soki ziemi okarmiały, dopóki jeden wasz zjadał strawę miliona nieboraków... Pieśni cudne wieszczów rozpieszczają wasze ucho słowy przesadnymi, a pod stopami macie otchłań grobu, co dyszy chciwością, aby was pożreć... Życie nasze mknie naprzód, z obojętnością lodową wywraca ołtarze stare i każdym swoim drgnieniem zadaje wam cios śmiertelny. Gińcie marzyciele próżni i próżniacy, pasożyty ziemi!"...

Stary człowiek rozumie konieczności historyczne, z aprobatą wybiega w przyszłość pisząc: „...na miejscu starych dębów łany zboża wesoło szumią", a „lud tę ziemię czci i użyźnia trójpotem". Dla prawdziwego naturalisty ważna i piękna jest egzystencja każdej, nawet najskromniejszej rośliny i zwycięstwo gromady drobnych roślin nad samotnymi olbrzymami przyjmuje jako akt biologicznej i dziejowej sprawiedliwości. Ale w utworze są także niepokoje: „Jakaś pokrzywa rosnąca w cieniu, na poziomach, nie słyszy przecież dźwięków pieśni u szczytów korony dębowej. Marna, nie widzi nigdy niebios w pełni blasku, nie ogląda wdzięku, którym skronie dębu pałają na widok słońca!" W poemacie czuje się starczą słabość i lęk, że kiedy umrą stare dęby, wszystko może stać się małe, szare i biedne.

Adolf Dygasiński nie dokończył swojego poematu, niemniej życie realizuje scenariusz zalęknionego starca. Dwór Borkowskich zajęło Państwowe Gospodarstwo Rolne i eksploatowało do granic możliwości, aby potem przejść do radośnie wzniesionego biurowca. Dziś ruiną rządzi lubiąca cień pokrzywa, wilgoć i grzyb. Dewastacja jest tak gruntowna, że nic by chyba już nie pomogły nawet najlepsze chęci i twardy pieniądz jakichś Siemianów czy Pendereckich. W parku wśród chaszczów część starych dębów stoi co prawda jeszcze, lecz coraz bardziej suszy je huba, kaleczą wiatry i obdziera z suszu kryzys węglowy. Już w nich niewiele dawnej siły i chwały.

Czy późnym wnukom, oprócz gorzkich refleksji, zostawimy choć trochę szczęścia, jakie daje oglądanie bujnej korony dębu, pałającej złotym blaskiem do słońca?

ANDRZEJ WIERZBOWSKI

Zdjęcie autora

W widłach Wisły i Pilicy

Dzieci Sędziwoja

NA polach ornych przy wsi Sędziejowice widnieją liczne lejkowate zagłębienia. W niektórych stoi długo wiosenna woda roztopowa. To nie są ślady po bombach z ostatniej wojny światowej. Oglądamy kras. Skała znajdująca się płytko pod powierzchnią jest intensywnie rozmywana przez wodę gruntową i powstają podziemne pieczary. Zapadają się one tworząc lejkowate formy zwane przez miejscową ludność chomami i wertebami. Powstają one również dziś i zajwiskom tym towarzyszą wstrząsy; obrazy poruszają się wtedy na ścianach, a zaniepokojone kury gdaczą w kurnikach.

Skała, która krasowieje, to gips. Pokład ma kilka metrów grubości i leży prawie poziomo. Piękne przezroczyste kryształy znajdowane w wertebach nazywane są przez gospodarzy „szklicą". Można je łupać na cienkie blaszki i minerał jest tak miękki, że rysuje go paznokieć. Na „szklicy", czyli gipsie grubokrystalicznym leży odmiana biała, drobnoziarnista, wyraźnie uwarstwiona. Gleba czarna, rędzinowa, urodzajna.

Gips obok żyznych gleb stanowił podstawowe bogactwo wsi Sędziejowice. Od niepamiętnych czasów „szklicę" wożono furmankami do Jędrzejowa, gdzie znajdowała się gipsiarnia, czyli zakład przeróbczy. W latach I wojny światowej Austriacy wybudowali kolejkę wąskotorową. Przy stacji w Sędziejowicach powstały liczne gipsołomy. Brano z nich tylko „szklicę", bo gips biały, drobnoziarnisty, nie był czysty. Miał domieszkę węglanów, czyli wapienia i dolomitu. Poszczególne kamieniołomy nosiły nazwiska inwestorów. Przeważali przemysłowcy żydowscy: Goldfarl, Zagajski, Urbajtel...

Właścicielem folwarku w Sędziejowicach był niemiecki kolonista. Założył on we wsi własną gipsiarnię, a więc piec do prażenia „szklicy" i młyn kulowy napędzany kieratem. W miejscu tym stoi dziś przydrożny krzyż, a majątek nabył Kaufmann.

Do niedawna na łąkach wypływała woda. Miała ona charakterystyczny słodkawy smak wyczuwalny szczególnie łatwo po wypaleniu papierosa, a zanurzone w bajorku srebrne przedmioty czerniały. Wskazywało to na fakt, że Sędziejowice leżą na złożu siarki. Kolejnym dowodem tego jest skałka na granicy z wsią Gartatowice, gdzie odsłania się wapień jamisty, będący pozostałością wywietrzałej rudy siarkowej. Siarka rodzima powstaje z gipsu. Gaz ziemny rozkłada gips dając siarkę i wapień.

Dzieciaki w Śladkowie Dużym z całą powagą oświadczyły, że Sędziejowice mają muzeum. Idziemy obejrzeć. Pracujący w polu rolnicy prostują, że nie muzeum, a izba pamięci narodowej. Otwarcia jeszcze nie było, eksponaty leżą w szkolnej szafie, a bliższych informacji udzielił pedagog Jan Rękas. Za jego bowiem staraniem powstał kilkunastoosobowy komitet organizacyjny.

Wspinamy się na drugie piętro Domu Nauczyciela. Pan Rękas zaprasza do mieszkania. Ubrany jest w ciemne spodnie i stalowego koloru koszulę z naszytymi kieszeniami. Nie chcąc zabrudzić serwety popiołem, rozkłada pod popielniczką stary numer Magazynu „Słowa Ludu".

— Skąd my się już znamy?

Izba pamięci będzie w szkole. Zrobiono bardzo wiele. Teraz kolej na plastyków, aby zrealizowali zaprojektowaną wystawę. Bo Sędziejowice, to bardzo stara i zamożna wioska. Gdy wybuchła II wojna światowa, znajdowało się tu sto trzydzieści pięć domów. Historyk J. Długosz w „Liber beneficiorum" podaje, że w 1326 roku była tu już parafia. Zapis z roku 1579 brzmi „Sedzielowicze". Według D. Kopertowskiej (1984) jest to nazwa miejscowa patronimiczna i oznacza dzieci Sędziwoja. Nasz dzisiejszy rozmówca przytłacza ogromem zebranych przez siebie materiałów historycznych.

A więc czas reformacji: kościół zajęty przez kalwinów, potem dziedzic Ignacy Dembiński herbu Nieczuja, kawaler orderu Orła Białego i orderu Św. Stanisława, członek Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji Trzeciego Maja. Komasacja wsi ukończona w 1932 roku.

II wojna światowa: tragedia w rodzinie Lichwałów, syn Czesław ginie jako bosman na Atlantyku, ojca mordują Niemcy w lesie wałeckim koło Buska-Zdroju. Żołnierz Jan Wojciechowski ginie w walce z hitlerowcami pod Broniną. Józef Weisło nie wraca ze zsyłki do Niemiec. Stanisław Szwaja, Styrcz, Kania i Ziółkowski giną w Oświęcimiu. Hitlerowcy mordują rodziny żydowskie Wietrzniaka, Goldlista i dziedzica Kaufmanna. Zabierają z kościoła historyczne dzwony mające cytaty psalmów...

Potem dzień wyzwolenia — 13 stycznia 1945 roku. Od pocisku czołgowego ginie jedenaście osób ukrywających się podczas kanonady w betonowym magazynku po materiale wybuchowym przy kamieniołomie. To Pisarczycy i Pietrawscy. Eksplozję pocisku przeżyło tylko dwoje małych dzieci...

Wieś jest stara, zadbana i ma własną bogatą historię. Izba pamięci jest potrzebna dla ugruntowania kultury. Gromadzi się mundury, ordery, dokumenty, fotografie. Nadsyłają je chętnie ludzie z kraju i z zagranicy. Warto było odwiedzić Sędziejowice. A panu Rękasowi życzymy wytrwałości.

JERZY FIJAŁKOWSKI

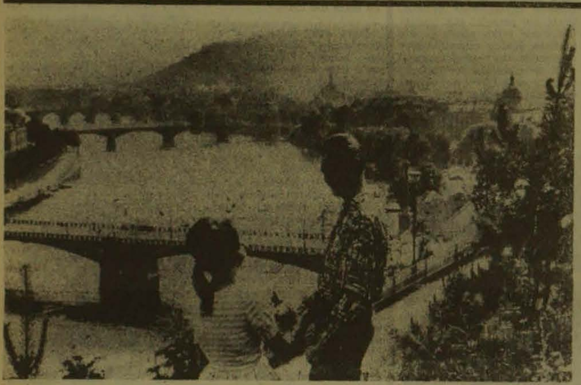

W „Złotej Pradze" nad Wełtawą...

Nie ma miejsca dla J. Haška?

Wiele zmieniło się w Pradze od czasu, kiedy Jaroslav Hašek wypił tu swoje ostatnie piwo. Nie ma już śladu po niektórych starych domach, inne zostały odnowione. Zniknęło parę znanych gospód. Ale w tych, co pozostały, na szczęście nadal jest dobre piwo.

W czasie, o którym mowa, zburzono jeden ze stołecznych praskich pomników, ale za to postawiono wiele nowych, m.in. nawet bohaterowi Ameryki Południowej Simonowi Bolivarowi. Więc może pora już — mówi się w Pradze — postawić go także najbardziej znanemu na świecie czeskiemu rodakowi, twórcy dzielnego wojaka Szwejka? Bo jak dotychczas, oprócz kilku tablic pamiątkowych, nic w Pradze Jaroslava Haška nie upamiętnia.

Zresztą był taki pomysł, była decyzja i przystąpiono już nawet do realizacji, tylko że ze wszystkiego, jak dotychczas, pozostał tylko kamień węgielny.

Budowę pomnika Jaroslava Haška w Pradze postanowiono na 100-lecie urodzin pisarza w 1983 roku. Miejsce wybrano świetne — na Žižkowie, który jest nie tylko dzielnicą Pragi, ale pojęciem, na powstanie którego złożyło się między innymi to, że tutaj właśnie „urzędował" Hašek. Miał stanąć ten pomnik dokładnie tam, gdzie kiedyś była gospoda „Pod Kasztanami", w której autor „Szwejka" wypił niejedno piwo. Więc położono uroczyście kamień węgielny. Ale chociaż gotowa była już także rzeźba postaci pisarza i architektoniczny projekt usytuowania pomnika, urząd architekta miasta, który uprzednio wydał zgodę na jego lokalizację, orzekł, że w przyszłości pobiegnie tamtędy nowa arteria komunikacyjna, więc wszystko trzeba przeprojektować.

Autorzy dzieło przeprojektowali do tego stopnia, że pomnikowego Haška można wręcz dowolnie przenosić z miejsca na miejsce. Samemu Haškowi, który, jak wiadomo, miał duszę włóczęgi, pewnie bardzo by się ten pomysł podobał. Ale lokalizacji nadal nie ma, mimo że w tym roku mija już 105 rocznica urodzin pisarza.

Tymczasem jego postać wyrzeźbiona w gipsie, mająca stanowić model dla odlewu w brązie, przechowywana jest w depozytariuszu galerii narodowej, znajdującym się w małym kościółku na terenie... szpitala dla umysłowo chorych w dzielnicy Bochnice. Figiel historii polega na tym, że Hašek za życia przebywał tam także. Jego gipsowy model znajduje się tam dziś w doborowym towarzystwie gipsowych kopii bądź oryginałów rzeźb Mojżesza, milicjanta, Jana Nerudy, Boženy Nemcovej.

Natomiast na Žižkowie, gdzie przed 5 laty położono kamień węgielny pod pomnik pisarza, zdarza się, że jakiś nie pozbawiony poczucia humoru prażanin stawia na nim od czasu do czasu kufel pełen piwa. Kto wie — pisze jedna z tutejszych gazet — czy w istocie taki kufel piwa z kołnierzem gęstej piany, odpowiednio powiększony i umieszczony na cokole na trwale, nie byłby najlepszym przypomnieniem žižkowskiej ery Jaroslava Haška, a zarazem wymownym symbolem tego, co się dzisiaj dzieje wokół tego pomnika...

TADEUSZ LUBIEJEWSKI

TU!

NIE WIADOMO JUŻ JAK NAZWAĆ filozofię trenera kadry narodowej naszych kolarzy, który wielokrotnie proszony o wypowiedź na temat nijakiej jazdy swych podopiecznych, wygłaszał następującą opinię: „Peleton pozwalał uciekać (i wygrywać etapy) najsłabszym." Jak można opowiadać dorosłym ludziom takie głupstwa? Jeśli wygrywali najsłabsi — to jak nazwać np. polskich kolarzy, którym tylko raz jeden udało się wygrać etap? Maruderami? Zainteresowanie tą piękną kiedyś imprezą maleje nie dlatego, że nasi nie wygrywają, ale z powodu jej nijakości, strategii pilnowania oraz klasyfikacji zespołowej, nie wiadomo komu i do czego potrzebnej. Gdyby nie ci „najsłabsi", szarzyzna wylewałaby się, podczas transmisji, z ekranów na podłogę.

* ✡ *

JAK NA ZAMÓWIENIE w 20 numerze „Polityki", jednocześnie, obaj słynni felietoniści, jak gdyby się zmówili, gdyż wzorem kolarzy kończyli swe teksty apelem „ucieczki do przodu". Passent: „Jesteśmy na wąskiej kładce i nie możemy ani zawrócić, ani zatrzymać się — pozostaje ucieczka do przodu", zaś KTT: „Stoimy w obliczu wezwania, które jest faktem realnym... Ucieczka z tej sytuacji jest, moim zdaniem, możliwa tylko do przodu". Spokojnie, panowie, nikt nas przecież nie goni.

* ✡ *

ZADZIWIAJĄCE, jak z dnia na dzień niemal, przybył prezesowi Żukrowskiemu nowy literat (a może nie przybył?), mianowicie pan Jerzy Kosiński, absolwent UŁ i autor, jak się nagle okazało, kilkunastu wziętych książek. Rozumiemy, że Kosiński napisał je w Ameryce i na dodatek po angielsku, ale żeby przez tyle lat nie zdołał dostrzec ani tych książek, ani autora np. radca kulturalny naszej ambasady w USA? Wprost trudno uwierzyć, by nie znał angielskiego.

* ✡ *

KTT NIE ZA BARDZO przypadły do gustu decyzje uprawniające Radę Ministrów do nadzwyczajnych działań, co zresztą zostało przez autora felietonu solidnie udokumentowane: „Tak się utarło, że we wszystkich rozmowach dotyczących reformy i jej zahamowań — pisze — czarną owcą, a raczej czarnym ludem, utrudniającym życie jest zawsze minister finansów. Teraz jęczy się na dźwięk nazwiska Samojlika, przedtem jęczało się przy Nieckarzu jeszcze wcześniej przy Krzaku itd. Otóż wydaje się mało prawdopodobne abyśmy byli zdolni z taką skrupulatnością i uporem dobierać stale złych ministrów finansów i aby choćby przez przeoczenie nie zdarzył nam się jeden dobry. Znacznie bardziej prawdopodobne natomiast wydaje się to że obraliśmy i trzymamy się złej filozofii finansów, którą kolejni ministrowie po prostu muszą realizować". Jednakże każdy rozumie, że łatwiej zmienić ministra niż przyzwyczajenie.

* ✡ *

PREZES Kieleckiego Oddziału ZLP, kol. Zbigniew Nosal, z pomocą cytatów dał nam polizać „Sztafetę" Melchiora Wańkowicza. Wspaniała. Ale o całej książce nie ma mowy, jakoś ani jedno wydawnictwo nie spieszy ze wznowieniem tego przedwojennego produkcyjniaka. Dlaczego?

* ✡ *

ŻEBY WYJECHAĆ na wycieczkę do krajów kapitalistycznych, trzeba dysponować kontem dewizowym „A" w Banku PeKaO S.A., czyli wyłączyć kilkaset dolarów z obrotu państwowego. Po co? Skoro u ludzi „w pończochach" bezproduktywnie, jak obliczają fachowcy, spoczywa kilka miliardów zielonych. I jeśli turystyka ma się rozwijać, to niech się rozwija, ale głównie za walutę pochodzącą „z pończochy", a nie zasobów bankowych i tak przecież skromnych — piszą czytelnicy, przyznając, że nie bardzo pojmują takie zasady gry bankowej. Nie oni jedni.

(WiB)

Polemiki

Zgryzot nie ubyło

Po ukazaniu się w Magazynie „Słowa Ludu" mojego artykułu „Tysiąc i jedna zgryzota" mogłem się spodziewać odzewu ze względu na poruszane w nim problemy. Odzewu się doczekałem, ale szkoda, że z najmniej oczekiwanej strony, gdyż nie wiem czym zdenerwowałem NIK, że to ona zareagowała jako pierwsza. W dodatku w pośpiechu, co wpłynęło na niezbyt dokładne przeanalizowanie treści mojego artykułu i w efekcie wypaczyło treść polemiki. Artykuł „Patos i pozory" (Magazyn „Słowa Ludu" z 15. IV. 1988 r.) podpisany przez I sekretarza POP mgr. inż. Jana Adamskiego zaskoczył mnie i formą, i treścią. Tytuł był piękny i górnolotny, ale żałuję, że treści kryjące się za nim nie szły w parze z tytułem. Były szare jak nasza codzienna rzeczywistość. Od egzekutywy POP w tak zacnej instytucji mam prawo wymagać ustosunkowania się do całego artykułu, a nie do wybranych fragmentów. W efekcie odniesiono się do skutków, a nie do przyczyn.

Przemilczany został całkowicie problem perypetii z rejestracją SM „Iskra" i uruchomieniem przez nią inwestycji. Powodowane to było przez konkretnych ludzi. Udokumentowałem to cytatami z korespondencji, która do SM „Iskra" wpływała. Czyżby takie sprawy nie interesowały Delegatury NIK, jako przykłady działania „hamulcowych", procesu wdrażanych reform gospodarczych? Szeroko natomiast opisane zostały wyniki kontroli NIK w SM „Domator", która dopatrzyła się rzekomo nieprawidłowości w działaniu tej spółdzielni. W dodatku rzekome nieprawidłowości przedstawiono w artykule tak, aby czytelnik odniósł wrażenie, że jestem aspołecznym elementem, po trupach załatwiającym swoje sprawy, a prezesa SM „Domator" Jerzego Kwietnia — a może i cały Zarząd — przedstawiono jako handlarzy mieszkań. Do takich pouczeń przez część magistrów przywykłem. Nie chciałbym jednak, aby z mojej przyczyny cierpiał autorytet Kierownictwa SM „Domator" i problem, który jest już nie tylko problemem ważnym gospodarczo, ale społecznym i politycznym. Dlatego pozwolę sobie na przypuszczenie, że kontrola w SM „Domator" miała złą koncepcję. Świadczy o tym błędny wynik kontroli, gdyż SM „Domator" nie zamierzała odsprzedać dla FŁT „Iskra" części swoich mieszkań i to ze szkodą dla członków spółdzielni. To nie SM „Domator" zwróciła się do FŁT „Iskra" o wykończenie zmontowanych skorup. Robili to ludzie odpowiedzialni za budownictwo, chcąc ratować plan lub własną skórę.

SM „Domator" broniła i to skutecznie tego, że przepisy spółdzielcze mówią jednoznacznie, iż o przydziale mieszkań decyduje kolejność na liście członków. Odstępstwa są ściśle limitowane. Tłumaczono jej, że byłoby to możliwe wówczas, gdyby fabryka miała taką liczbę członków (70-100) w SM „Domator", którzy mieściliby się w granicach przydziału budowanej liczby mieszkań dla spółdzielni. Członków spółdzielni mamy dużo więcej, ale na dalszych pozycjach, a argument wykończenia mieszkań przez fabrykę był zbyt słaby, aby właśnie członkowie spółdzielni mogli skorzystać z przyspieszeń. Po prostu nie chodziło o wykup mieszkań, lecz o wytypowanie przez fabrykę ludzi, którym by je przyznano. Jak można więc czynić ludziom zarzut ze skutecznej obrony prawa? Pisząc o tym chciałem podkreślić właśnie prawną kwadraturę koła, która jedynie potwierdza stare chłopskie przysłowie, że „pies na paździerzach nie śpi i drugiemu nie da". W końcu efekt osiągnięto wspaniały, mieszkania nie wykończone, ludzie czekają w kolejce, plan nie wykonany, ale zgodnie z przepisami. Druga nieprawidłowość stwierdzona w kontroli to odstąpienie parceli pod blok. To też polegało na wyważeniu otwartych drzwi, a właściwie drzwi jeszcze nie zawieszonych na zawiasach. Tak sądzę dlatego, że pierwszym pytaniem prezesa Kwietnia było, „komu fabryka będzie chciała te mieszkania przyznać? Muszę to wiedzieć, gdyż ta sprawa, jeżeli będzie miała być finalizowana, musi mieć akcept zebrania delegatów".

Wyjaśniliśmy, że będą to przede wszystkim członkowie spółdzielni, lecz z dalszymi numerami na liście członków. Choć w kilku przypadkach mogli być i tacy, którym fabryka jest gotowa wykupić mieszkania ze względu na ich przydatność. Wówczas to uzgodniono, że blok będzie budowany poza planem i „interes kolejki" nie ucierpi. Natomiast 35 osób otrzyma szybciej swoje „M". Tak więc byłoby to załatwianie problemów przede wszystkim spółdzielców — a zarazem pracowników fabryki — a nie jakiejś mojej prywatnej kolejki.

Potwierdzono w polemice trafność podanego przykładu z Tarnobrzega. I bardzo dobrze! Ale tam prawdopodobnie budują na przydzielonych terenach, a „nie na dobrych chęciach". Kto tam był w stanie takie tereny przyznać? Chciałbym znać odpowiedź.

W polemicznym artykule stwierdzono: Wojewoda kielecki, który koordynuje program budownictwa mieszkaniowego, nakłaniał do rozszerzenia skali budownictwa zakładowego, a nie „ambitnego podkupywania przez zakłady pracy — mieszkań w stanie surowym i terenów budowlanych wyposażonych w stosowne media od spółdzielni". Jeżeli to prawda, to po diabła powołuje się na dzielnicę Zachód nowe spółdzielnie, jeżeli „Studium projektowo-przestrzenne" przewidywało jednego inwestora i gospodarza. Czy to zmniejszy biurokrację, z którą tak ostro walczymy w reformie? Czy takie pozaplanowe podziały wspierają koordynację? Chciałbym wiedzieć, jak realizować budownictwo zakładowe bez terenów? Fabryka i SM „Iskra" zabiegają o nie co najmniej 4 lata i nie otrzymują. Na czym więc ta koordynacja polega, jeżeli nie spełnia się podstawowego warunku, jakim jest przyznanie terenu?

Myślę, że wystarczająco udowodniłem, że nie było mowy o podkupywaniu, lecz było to wyciągnięcie pomocnej dłoni w stronę budownictwa, bez tego nie ruszy się z miejsca. Świadczą o tym efekty, które budowlani osiągają z największym trudem. Dlatego przed odbudową potencjału budowlanego pomoc taka jest konieczna. Kto w to nie wierzy, niech porozmawia z tymi, co na mieszkania czekają. Ja takie rozmowy znam na co dzień.

Tak więc posądzenie o „ambitne podkupywanie" muszę uznać za obelgę. Chcąc to robić moglibyśmy kupować gotowe mieszkania, a nie czynić zabiegów o inwestycje z wszystkimi towarzyszącymi jej „przyjemnościami". Szukanie przez fabrykę partnerów w spółdzielczości zostało wymuszone przez nieprzydzielenie terenów. To jedno. A drugie — kolejki w spółdzielni nie tworzą „ufoludki", lecz pracownicy zakładów. Stąd włączenie się do realizacji budownictwa mieszkaniowego zakładów jest pomocą dla pracowników, dla budowlanych i dla spółdzielni. Czy to można zrozumieć na opak? Okazuje się, że tak, jeżeli ma się tupet. W dalszym ciągu uważam, że budowanie dla członków spółdzielni nawet na spółdzielczym terenie to nie grzech. Ale za grzeszną uznaję ocenę tego na opak i czynienie z tego zarzutu.

Mój artykuł podawał suche fakty. Jeżeli wynikła z tego jakakolwiek dramaturgia, to jest ona tworem prozy życia i działań tych, co to życie organizują.

Te kilka słów napisałem, aby rozszerzyć kwestie poruszone w artykule „Tysiąc i jedna zgryzota". Czytelnikom pozostawiam ocenę, gdzie patos, gdzie pozory, gdzie blef, a gdzie chęć konkretnych działań.

JÓZEF GAŁKIEWICZ

Poczta „magazynu"

Przeszłość należy do przyszłości

Poglądy tow. Józefa Wnuka wyrażone w „Poczcie Magazynu" „SL" z dnia 8.IV.1988 r. były przedmiotem interesującej dyskusji w środowisku szydłowskim. Zasłużony działacz polityczny ma rację, gdy szuka lektorów i dobrych szkoleń oraz informacji politycznych. Od 30 lat prowadziłem szkolenia w woj. kieleckim i tarnobrzeskim. Dobrze, że autor dostrzega wartości dawnych szkoleń. Niestety, pozostał pewien niedosyt. Często pokutuje sąd, że były same błędy, uproszczenia i schematy w pracy ideologicznej partii. I to zniechęcało działaczy. Sytuacja obecna jest zgodna z odczuciami naszych centralnych działaczy, tow. M. Rakowskiego na VI plenum KC PZPR, a także Dominika Horodyńskiego w „Zdaniu" (nr 1/88).

W partii, zwłaszcza na niższych szczeblach, brakuje śmiałej wymiany myśli i otwartego ścierania się poglądów, które w takim okresie jak obecny są wśród członków PZPR różne. Potrzebny jest nie pouczający, a ożywiający głos środowiska intelektualistów partyjnych o centralnych problemach naszego rozwoju. Są obawy, że niedostatki życia umysłowego mogą spowodować niekorzystne konsekwencje społeczne, w tym nawrót do dogmatyzmu.

Obserwując od kilku lat w naszym środowisku sytuację, mogę wyrazić opinię, że brak jest systematycznej i pogłębionej pracy ideologicznej w ogniwach i instytucjach podstawowych. Coraz ciekawsze publikacje w „Polityce", „Życiu Literackim", „Wieściach", „Trybunie Ludu" i „Słowie Ludu" są u nas rozchwytywane przez ludzi żądnych nowych ocen (ludzie Stalina i jego białe plamy, sprawy gospodarcze i przebudowa, nowe wydarzenia w sytuacji międzynarodowej).

Niestety, instancje ciągle jeszcze załatwiają ważne sprawy, które winny być przedmiotem organizacji i instytucji. Braki w polityce i ideologii sprawiają, że za dużo jest „stojącej wody" w życiu.

Zmartwienie tow. J. Wnuka o charakter pogrzebów są ukazane w sposób zbyt dramatyczny. W naszym środowisku było kilka pogrzebów świeckich. Odbyły się one z godnością i ceremoniałem zaakceptowanym przez opinię publiczną. Dziś ludziom odpowiada taki ceremoniał, który przewiduje nawet przy zachowaniu jego religijnego kształtu, takie pożegnania człowieka, aby oddać mu należną cześć za jego pracę i działalność społeczną, za to, co zrobił dla innych ludzi. Niezbędne jest tylko, aby świeckie słowo przedstawiciela władz, sąsiada czy kogoś z przyjaciół.

Nowa obyczajowość powoli zyskuje społeczną akceptację.

Mówi się także o luce pokoleniowej w partii, u młodzieży. Sądzę, że wiele musimy zmienić, aby podtrzymać więź pokoleń. Zbliża się 70 rocznica naszej niepodległości. PRON słusznie proponuje ukazać ją w pełnym wymiarze tamtych lat. W Szydłowie był niedawno lekarz — społecznik ze Staszowa. Poszukiwał wspomnień o ludziach, którzy walczyli o niepodległość. Niestety, brak było dokumentów. Myślę, że są u nas placówki kulturalne, szkoły i muzea, których pracownicy powinni pokusić się o zebranie tego, co zebrać da się, zdjęć i innych dokumentów i udostępnić je na okrągłą rocznicę, zwłaszcza młodzieży. Miałoby to walory wychowawcze, a spieszyć się trzeba, gdyż czas zabiera ostatnich świadków tamtych wydarzeń.

W dobie przyspieszonych zmian potrzebne jest autentyczne życie w każdym środowisku, a partie polityczne powinny wspierać wysiłek ludzi wyrastających ponad przeciętność i pragnących wzbogacać nasze obecne życie o wartości, które będąc dziedzictwem przeszłości należą do przyszłości.

ZYGMUNT STAWECKI
Szydłów

CO, GDZIE, KIEDY? ● CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś piątek — 3 czerwca 1988 r. Imieniny Leszka i Tamary. Słońce wschodzi — 4.18, zachodzi — 20.53.

KIELCE

PAŃSTWOWY TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Szewczyk Dratewka" — g. 10 i 12.

KINA

„Romantica" — „Kingsajz" — pol., l. 12, g. 10.30 i 13. „Złote dziecko" — USA, l. 12, g. 8.30 i 11. KONFRONTACJE FILMOWE — „Brzuch architekta" — ang., l. 18, g. 17.30 i 20.

„Moskwa" — „Nieoczekiwana zmiana miejsc" — USA, l. 15, g. 8.30 i 12.30. „Dzikun" — pol., l. 12, g. 11 i 14.45. KONFRONTACJE FILMOWE '87 — g. 16.30 i 19.

„Studyjne" — „Szpital Britannia" — ang., l. 18, g. 19. WIDEO — „Pokuta" — ZSRR, l. 15, g. 17 i 18.30.

„Robotnik" — „Dawid i Sandy" — pol., bo., g. 15. „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 18, g. 17 i 19.

„Skałka" — „Pechowiec" — fr., l. 12, g. 15, 17 i 19.

„Amonit" — nieczynne.

„Sabat" — nieczynne.

MUZEA — WYSTAWY

NARODOWE „PAŁAC" — plac Zamkowy — „Wnętrza pałacowe XVII i XVIII wieku", „Galeria malarstwa polskiego" — czynne w godz. 9—16.

MUZEUM LAT SZKOLNYCH S. ŻEROMSKIEGO — czynne w godz. 9—15.

MUZEUM — pl. Partyzantów — wystawy stałe: Galeria współczesnego malarstwa polskiego. Broń w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach. Przyroda Kielecczyzny. Wystawy czasowe: Zbiór geologiczno-mineralogiczny z 1908 r. Jana Czarnockiego i Jana Samsonowicza, epoka brązu na Kielecczyźnie, „Grafika ze zbiorów Muzeum Sztuki w Winnicy". Muzeum czynne we wtorki od 10 do 18, w pozostałe dni od 10 do 17, poniedziałki i środy — nieczynne.

MUZEUM WSI KIELECKIEJ — Park Etnograficzny w Tokarni — wystawy stałe: wnętrza XIX-w. chałup. Zagroda z Radkowic, Dwór oraz dywany dwuosnowowe ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Toruniu. „Ludowy strój kielecki i świętokrzyski" XIX/XX w.". Czynne w godz. 10—17 (poniedziałek — nieczynne).

GALERIA BWA „Piwnice" — ul. Leśna 7 — wystawa fotografii Andrzeja Pęczalskiego i Jerzego Piątka pt. „Smutek prowincji". Galeria czynna w godz. 11—17, w niedzielę — 11—15. W poniedziałek — nieczynna.

GALERIA FOTOGRAFIKI ul. Rewolucji Październikowej 8a wystawa fotografii Stanisława Sudnika pt.: „Formy dramatu". Czynna godz. 18.

KLUB NAUCZYCIELA — ul. Okrzei 9 — wystawa pt. „Przestrzeń kosmiczna — nowa sfera". Wystawa czynna w godz. 9—15 i 16—18. Sobota i niedziela — nieczynna.

OBLĘGOREK — MUZEUM H. SIENKIEWICZA — czynne od 10 do 16.

DYŻURY OSTRE

SZPITALE Oddziały Wewnętrzny i Chirurgiczny — Czerwona Góra. Ginekologiczno-Położniczy wg rejonizacji, tel. 510-06 467-43

Informacja o lekach — czynna w godz. 7.30—15.30, tel. 523-32.

APTEKI DYŻURNE: Dyżur nocny pełni Apteka nr 29-001 przy ul. M. Buczka 37/39. Apteka nr 29-008 ul. Sienkiewicza 15.

PORADNIE DYŻURUJĄCE: Dla dzieci i dorosłych — ul. Pocieszka 11 (Przychodnia Rejonowa nr 2) czynna codziennie w godz. 17—21 w niedziele w godz. 7—13. Stomatologiczna — Przychodnia Rejonowa nr 15, ul. Karczówkowska 35 czynna w niedziele i święta w godz. 7—21.

Dyżur psychologów klinicznych — szpital Morawica, tel. 433-48 w dni powszednie w godz. 14—7 rano, w pozostałe czynny całą dobę.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe — 999
Pogotowie milicyjne — 997
Straż Pożarna — 998
Pogotowie energetyczne — 991, 956
Pomoc drogowa — 981
Pogotowie wod.-kan. (wodociągów i kanałów ulicznych) — 508-11 i 994
Pogotowie RPGM (wod., co., elek.) 463-80 i 430-94 w godz. 15—7 rano.
Pogotowie gazowe w dni powszednie, niedziele i święta — 31-20-20.

POSTOJE TAKSÓWEK

Dworzec PKP — 534-34
Ul. J. Słowackiego — 31-29-19
Ul. Jesionowa — 31-79-19
Ul. Piekoszowska — 515-11

TAKSÓWKI BAGAŻOWE

ul. Armii Czerwonej tel. 31-08-19

TAKSÓWKI CIĘŻAROWE

ul. Domaszowska, tel. 31-08-19

KOMUNIKACJA

Informacja PKP — 930
Informacja PKS — 602-79
Całodobowe Pogotowie Techniczne „Polmozbytu" — tel. 954.
Centrum Informacji Turystycznej, ul. Sienkiewicza 73, tel. 456-66.

OSTROWIEC

KINA

„Hutnik" — „Śmierć Johna L." — pol., l. 18, g. 19.30. „Niesamowity jeździec" — USA, l. 15, g. 15.30 i 17.30.

„Przodownik" — nieczynne.

APTEKA DYŻURNA ul. Starokunowska 1/7

POSTOJE TAKSÓWEK: — pl. Wolności 537-92, ul. Sienkiewicza 262-01.

STARACHOWICE

KINA

„Robotnik" — „Czarne stopy" — pol., bo., g. 15. „Duch" — ang. l. 15, g. 17 i 19.

„Star" — „Kaczor Howard" — USA, l. 15, g. 16 i 18.

APTEKA DYŻURNA nr 29-076 ul. Staszica 1, tel. 64-78.

POSTOJE TAKSÓWEK: telefony 53-10 i 53-80.

SKARŻYSKO

KINA

„Metalowiec" — „W niewoli u wikingów" — ZSRR, l. 12, g. 16. „Kaczor Howard" — USA, l. 15, g. 18.15.

„Wolność" — „Dobre oświetlenie" — CSRS, l. 15, g. 16. „Nie kończąca się opowieść" — RFN, bo., g. 17.30. „Ucieczka w noc" — USA, l. 18, g. 19.

APTEKA DYŻURNA: ul. Zielna 12 — tel 127-23.

POSTOJE TAKSÓWEK: Dworzec PKP — tel 137-03.

KOŃSKIE

KINA

„Pegaz" — „Blue Velvet" — USA, l. 18, g. 15.30, 17.45 i 20. „Pan Samochodzik i niesamowity dwór" — pol., bo., g. 14.

„Antyczne" — nieczynne.

KINA

BUSKO: „Zdrój" — „Czułe słówka" — USA, l. 15, g. 15.30 i 18.30.

JĘDRZEJÓW: „Gdynia" — — nieczynne.

STĄPORKÓW: „Jedność" — „Piramida strachu" — USA, l. 12, g. 17 i 19.

SUCHEDNIÓW: „Kuźnica" — „Ucieczka w noc" — USA, l. 15, g. 16 i 18.

RADOM

TEATR POWSZECHNY IM. JANA KOCHANOWSKIEGO — „Gałązka rozmarynu" — g. 18. „Gwiazdus" — g. 15.30.

„Bałtyk" — „Kingsajz" — pol. l. 12, g. 8.30, 13. „Gabriela" — brazyl., l. 18, g. 10.45, 15.15. KONFRONTACJE FILMOWE '87 — g. 17.30 i 20.

„Przyjaźń" — „Duch" — USA, l. 15, g. 8.45, 15.30. „Między ustami a brzegiem pucharu" — pol., l. 15, g. 17.30 i 19.45.

„Hel" — „Cud niebywały" — jug., l. 18, g. 19.30. „Krokodyl Dundee" — austral., l. 12, g. 8, 11.30, 15.30 i 17.30.

„Odeon" — „Akademia pana Kleksa" — I i II cz. pol.-radz. bo. g. 15.30

DYŻURY APTEK

Apteka nr 11 przy ul. Traugutta 40 i nr 5 przy pl. Zwycięstwa 7. Doraźna pomoc internistyczna — — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Tochtermana. Pogotowie dentystyczne czynne codziennie w godz. 21—7 rano przy Pogotowiu Ratunkowym. Informacja o lekach 545-90 w g. 9—15.

TELEFONY

Telefon dyżurny prezydenta Radomia 439-79, czynny całą dobę. Pogotowie Ratunkowe 999 straż pożarna 998, pogotowie MO 997, WUSW i RUSW 291-91, pogotowie kanalizacyjne 400-65, gazowe 992, cieplne 993, energetyczne 991, pomoc drogowa 981, informacja PKP 299-50, PKS 267-76.

KINA

KOZIENICE: „Znicz" — „Komedianci z wczorajszej ulicy" — pol., l. 15, g. 17 i 19.

WARKA: „Przyjaźń" — „Dramat w metrze" — ZSRR, l. 12, g. 17. „Powrót do przyszłości" — USA, l. 12, g. 19.

ZWOLEŃ: „Świt" — „Czarna wdowa" — USA, l. 15.

UWAGA: Za ewentualne zmiany redakcja nie odpowiada.

PROGRAM LOKALNY PR

na UKF 70,49 MHz

5.30 „Aktualności dnia" — w opr. B. Wiślickiej 13.05 „Małe zbiorniki retencyjne" — aud. Andrzeja Kopcia 16.00 Wiadomości 16.05 Co jest grane? — mag. M. Łakomca i Zb. Szczepańczyka 17.00 Felieton Ryszarda Fatygi 17.10 Dziennik.

Komunikaty RUSW

● 18 kwietnia 1988 r. około godz. 12 w Radomiu przy ul. Osiedlowej 22 miał miejsce wypadek, w którym poniósł śmierć 7-letni Tomasz K. Świadkowie zdarzenia proszeni są o osobiste lub telefoniczne skontaktowanie się z RUSW w Radomiu, ul. Traugutta 30, pok. 211, w godz. od 8 do 15.30, tel. 45-32-09.

● Osoby, których samochody zaparkowane w rejonie ulic Wolanowskiej, Kieleckiej, Szerokiej w Radomiu zostały okradzione w ubiegłym roku z drobnych przedmiotów — kasety magnetofonowe, zapalniczki, mapy, długopisy, itp. proszone są o zgłaszanie się do RUSW Radom, pok. 216, w godz. 8—15.

● RUSW w Radomiu prowadzi dochodzenie w sprawie zgonu 73-letniej Zofii M. 22 kwietnia 1988. Istnieją uzasadnione podejrzenia, że w tym dniu około godz. 8.30 została ona potrącona przez samochód na ul. 1 Maja przy skrzyżowaniu z ul. Żeromskiego w Radomiu. Świadkowie ewentualnego wypadku proszeni są o osobiste lub telefoniczne skontaktowanie się z RUSW, pok. 211, tel. 45-32-09. Przede wszystkim proszeni są o kontakt mężczyźni, którzy pomogli Zofii M. (ubrana w chwili zdarzenia w granatowy płaszcz) podnieść się z jezdni. (ws)

Towarzyszce
JÓZEFIE KICIE
pracownicy ROPP
w Pińczowie
wyrazy współczucia
z powodu śmierci
OJCA
składają
pracownicy KW PZPR, egzekutywa KMG PZPR i pracownicy ROPP w Pińczowie

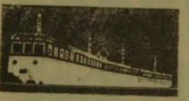

EKSPRESOWE

SPRZEDAM używany telewizor kolorowy „elektron". Kielce, Łopuszniańska 37. 34555-g

SPRZEDAM pilnie telewizor kolorowy, gwarancja. Kielce, ul. Rew. Październikowej 21/2. 34556-g

WYTWÓRNIA Wód Gazowanych w Podzamczu Piekoszowskim zatrudni konwojenta. Piekoszów, tel. 145 (15—21). 34553-g

SPRZEDAM kopaczkę konną, kosiarkę i osie, siewnik 15-lejowy, stan dobry. Śniadka III/9, k. Bodzentyna. 34557-g

SPRZEDAM „126 p" (1977). Kielce, Klonowa 44/13. 34607-g

ZAMIENIĘ nowego „simsona" na telewizor kolorowy, dopłata w bonach PKO. Kielce, Ostrogórka, ul. Nad Wirną 7, po szesnastej. 34601-g

„KEMEX" S.A. zatrudni murarzy i blacharzy. Kielce, Jeleniowska 128, tel. 31-58-10. 36461-g

SPRZEDAM telewizor radziecki, nowy. Kielce, tel. 530-08. 34612-g

SPRZEDAM OTVC „elektron". Kielce, Dolna 12 (Pakosz). 34594-g

SPRZEDAM nowy telewizor kolorowy radziecki „witiaz". Kielce, tel. 606-84. 34590-g

SPRZEDAM „elektrona". Kielce, grzecznościowy 477-31. 34579-g

SPRZEDAM telewizor kolorowy „iwerja C-208". Starachowice, tel. 50-81. 34565-g

SPRZEDAM „elektrona", „jowisza". Kielce, tel. 31-82-56. 34633-g

TELEWIZOR „nec" 15 cali sprzedam. Kielce, tel. 229-24. 34604-g

SPRZEDAM nową przyczepę campingową N-126 z hamulcem. Kielce, tel. 31-97-75. 34600-g

PLEWA Iwona zgubiła legitymację szkolną Studium Nauczycielskiego w Przysusze. 189-p

POSZUKUJĘ mieszkania. Kielce, tel. 264-95. 34544-g

OCZKA, taśmę, perełki „Jablonexu" — kupię. Ostrowiec Św. tel. 210-52. 33480-g

SPRZEDAM organy „spring", fortepian „becker", krótki. Kielce, tel. 503-15. 34542-g

SPRZEDAM nowe pianino. Skarżysko, Konstytucji 3 Maja 32/57, po piętnastej. 2108-s

ZAGRAM na perkusji w zespole weselno-rozrywkowym w okolicy Kielc. Kielce, tel. grzecz. 436-33 (9—19). 34548-g

HURTOWA wyprzedaż farb olejnych. Kielce, tel. 477-55. 34470-g

SPRZEDAM mieszkanie 62 m z garażem, centrum Końskich. Tel. 24-70. 34428-g

DZIAŁKI budowlane (Zagórska) sprzedam. Kielce, Domaszowice 70. 34493-g

PRZESTRAJANIE secam-pal u klienta w Radomiu, ceny konkurencyjne. Inż Nowakowski tel. 46-21-67, Warszawa. 9182-r

SPRZEDAM lub zamienię nowego „wartburga" na nowego „malucha". Starachowice, 77-45. 34586-g

SPRZEDAM pralkę, lodówkę. Kielce, tel. 252-47. 34629-g

SPRZEDAM używaną kabinę „stara 200". Modrzewie 39, k. Łomna, gmina Pawłów. 34614-g

PRZEDSIĘBIORSTWO Zagraniczne zatrudni akwizytorów, branża kosmetyczna. Oferty pisemne „34595" Biuro Ogłoszeń Kielce. 34595-g

PRZEDSIĘBIORSTWO Zagraniczne rozpoczęło produkcję płynu do trwałej ondulacji na bazie surowców z importu dla potrzeb profesjonalnych w trzech stopniach pH. Oczekujemy ofert na akwizycję sprzedaży. Oferty pisemne „34596" Biuro Ogłoszeń Kielce. 34596-g

KUPIĘ „126 p" po wypadku lub do remontu. Kielce, tel. 431-59. 34598-g

„FIATA 126 p FL" (odbiór „Polmozbyt") zamienię na większy, chętnie „skoda". Kielce, tel. 31-16-41. 34564-g

SPRZEDAM butlę gazową. Kielce, tel. 275-79. 34567-g

SPRZEDAM glazurę importowaną. Kielce, tel. grzecznościowy 31-97-10 (16—18). 34570-g

POSZUKUJĘ mieszkania 1-, 2-pokojowego na okres 2—5 lat. Kielce, tel. 637-60, po szesnastej. 34573-g

NOWY regał „zagłoba" odsprzedam. Kielce, Na Stoku 63/22, po osiemnastej. 34575-g

SPRZEDAM pawilon. Kielce, 526-80. 34580-g

KUPIĘ „126 p FL". Kielce, 526-80. 34581-g

POSZUKUJĘ lokalu na gabinet lekarski w centrum Kielc. Oferty pisemne „34582" Biuro Ogłoszeń Kielce. 34582-g

ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterunkowe 2-pokojowe i 1-pokojowe na 3- lub 4-pokojowe. Kielce, tel. 648-05. 34587-g

SPRZEDAM nowe wideo. Kielce, 31-74-89. 34588-g

NOWE wideo — sprzedam. Radom, telefon 413-80. 9363-r

APARAT fotograficzny „zenith" 12 XP" kupię. Kielce, tel. 31-23-63. 34591-g

SPRZEDAM działkę budowlaną 900 m w Cedzynie 77. Wojtyna Stanisław (15—19). 34592-g

ZATRUDNIĘ akwizytorów i wykonawców. Kielce, tel. 631-15 (8—10). 34626-g

MARIANOWI CHATYSOWI
wyrazy serdecznego współczucia z powodu zgonu
OJCA
składają
pracownicy Kieleckiego Wydawnictwa Prasowego i dziennikarze „Słowa Ludu"

Koledze
MIECZYSŁAWOWI MARCOWI
prezesowi Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada" w Warszawie
wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci
ŻONY
składają
współpracownicy z Oddziału Okręgowego i hotelu „Świętokrzyskiego" w Kielcach
1833-k

TYGODNIOWY PROGRAM TV

PIĄTEK
3 czerwca

PROGRAM I

9.00 Wokół nas, kl. II—III — „Uwaga, niebezpieczeństwo"
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 DT — Reforma gospodarcza
10.25 „Szczypta soli" (1) — film produkcji czechosłowackiej, reż. Oto Krivanek
11.35 „Domator" — Rady na życzenie
12.00 Krajobrazy Polski, kl. IV — Na wyspach Wolin i Uznam
13.30 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. 2 — Mechanizacja doprawiania gleby
14.00 TTR — Produkcja roślinna, sem. 2 — Metody agrotechniczne i biologiczne ochrony roślin
15.30 „W szkole i w domu"
15.45 NURT — Polska szkoła przyszłości — Rola dorosłych w stymulowaniu zmian rozwojowych u dzieci
16.15 Program dnia
16.20 DT — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit" — teleturniej
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Za kierownicą"
17.50 „Sprawa Józefa S." — program o Józefie Słotwińskim
18.30 „Małe kino" — „Hulman" — film dokumentalny, reż. Andrzej Gertych
18.50 Dobranoc: „Cudowny talizman"
19.00 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Dzięki Bogu już piątek" — film fabularny prod. USA, reż. Robert Klane. Wyk.: Walerie Landburg, Terri Nunn, Chick Vennera
21.35 „Czas" — magazyn publicystyczny
22.05 „Dyskretny urok Italii" — program publicystyczny
22.40 DT — Komentarze.

PROGRAM II

16.00 Program dnia
16.05 Studio Sport — Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa — półfinał mężczyzn
17.30 Lokalny program publicystyczny
18.00 Program lokalny
18.30 „Polak podróżuje" — reportaż
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Dookoła świata" — „Z Gdyni do Szczecina"
20.00 „Mazurówna, Mazurówna — portret artystki"
20.25 Spotkanie z Igą Cembrzyńską
20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka — wśród bogów i bohaterów" — „Śmierć niesie Tanatos"
21.30 Panorama Dnia
21.45 Filmy Carlosa Saury: „Nakarmić kruki" — film produkcji hiszpańskiej, wyk.: Ana Torrent, Geraldine Chaplin, Conchita Perez
23.30 Studio Sport — Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa — półfinał mężczyzn
1.00 Telewizja nocą.

SOBOTA
4 czerwca

PROGRAM I

7.25 TTR — sem. 4 — Produkcja zwierzęca — powtórzenie wiadomości
7.55 TTR — sem. 4 — Produkcja roślinna — powtórzenie wiadomości
8.25 Tydzień na działce
8.55 Program dnia
9.00 Kino najmłodszych: „Strzeż się dziewiątego syna" — baśń prod. radz., „Podziemne przejście" — film animowany prod. radz.
10.30 Wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.35 Azymut
12.05 W świecie ciszy — program dla niesłyszących
12.35 Telewizyjny film dokumentalny
13.15 Ze sztuką na ty
14.00 Reportaż z przeszłości
14.25 Losowanie Dużego Lotka
14.35 Program sobotni
14.40 Antologia dramatu powszechnego: Antoni Czechow „Płatonow", reż. Bogdan Hussakowski. Wyk.: Jerzy Trela, Izabella Olszewska, Barbara Bosak
16.30 „Serce masz jedno"
16.45 Gdzie są taśmy z tamtych lat
17.15 „Teleexpress"
17.30 Plebiscyt piosenki — Opole '88
18.30 Butik
19.00 Dobranoc: „Pomysłowy wnuczek"
19.10 Z kamerą wśród zwierząt: „Zwierzęta zza kulis"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Rewolwer" — film fab. prod. włoskiej. Reż. Pasquale Squitieri. Wyk.: Claudia Cardinale, Stefano Satta Flores
21.25 Włączamy kanał 5 (7) — program satyryczno-rozrywkowy
22.15 Tydzień w polityce
22.25 Telewizyjny przegląd sportowy
23.10 Wiadomości
23.20 Kino sensacji: „Zbieg z Alcatraz" — film fab. prod. USA. Reż. John Boorman. Wyk.: Lee Marvin, Angie Dickinson, Keeman Wynan

PROGRAM II

12.10 NURT — Człowiek a problemy współczesnej cywilizacji — Zadania i odpowiedzialność nauki
12.40 NURT — Kultura muzyczna — Sięgać do źródeł
13.10 NURT — Polska szkoła przyszłości — Rola dorosłych w stymulowaniu zmian rozwojowych u dzieci
13.40 Konkurs 5 milionów

Sobota w Dwójce

14.25 Powitanie
14.30 Telewizyjny koncert życzeń
15.00 Magazyn Automoto
15.30 Atlas nadziei: „Na najniższym szczeblu"
16.00 Zwierzęta świata, „Pora słońca" (2) — film przyrodniczy prod. ang.
16.30 „Spektrum"
17.10 W kręgu kina — Komedia po polsku
18.00 Program lokalny
18.30 „Wielka Gra"
19.30 „Alfa i omega"
20.00 Festiwal Muzyki — Łańcut '88: „Wieczór arii i pieśni"
21.00 Triennale tkaniny artystycznej
21.30 Panorama Dnia
21.45 „Sir Alec Guinness" — film dok. prod. ang.
22.45 Kwartet Janusza Muniaka
23.15 Studio festiwali krakowskich — relacja z XXV Międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych
23.35 Wiadomości

NIEDZIELA
5 czerwca

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 Wszechnica rodziny wiejskiej
7.45 Po gospodarsku
8.15 Tydzień
9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek" oraz film z serii: „Goście"
10.30 Wiadomości
10.35 „Osobliwości przyrody": „Raj morskich ptaków" — serial prod. jap.
11.05 „7 anten"
11.35 Kraj za miastem
12.05 Przyszłość zaczyna się w szkole: „Przestrzeń i czas"
12.35 Kogo wybrać? — progr. publ.
12.55 Teatr dla Dzieci: Andrzej Maleszka — „Dziennik z planety Babel"
13.35 Telewizyjny koncert życzeń
14.25 Do trzech razy sztuka
14.45 „Serce masz jedno"
15.00 „Malarstwo dawnej Rusi" — film dokumentalny prod. ZSRR
15.35 Prezydenci — Zachary Taylor
16.05 „Serce masz jedno"
16.20 Włoski cyrk w Polsce
17.15 „Teleexpress"
17.30 Studio Sport: I liga piłki nożnej ŁKS — Górnik Zabrze
18.15 Marek Sierocki zaprasza
18.30 „Antena"
19.00 Wieczorynka: „Dzieciństwo Muppetów"
19.30 Dziennik
20.00 „Dom" (4) — serial TP: „A jeszcze wczoraj było wesele"
21.30 Sportowa niedziela
22.00 7 dni na świecie
22.10 „Przeprowadzka" — program rozrywkowy
22.45 Wiadomości

PROGRAM II

8.55 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
9.30 Film dla niesłyszących: „Dom" (4) — serial TP
11.00 „Na tyłach wroga" — wojskowy program dok.
11.30 Lokalny koncert życzeń

Niedziela w Dwójce

11.55 Powitanie
12.00 Kino familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe" (16) — serial prod. ang.
12.45 Niedziela w Pobiedziskach
13.30 Sto pytań do... Aleksandra Kwaśniewskiego
14.00 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych
15.00 Studio Sport — Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym — finał mężczyzn
17.30 „Dzieci Arbatu" we Wrocławiu — reportaż
18.00 Podróż w czasie i przestrzeni: „W poszukiwaniu wojny trojańskiej" (5) — ang. serial dok.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Festiwal Moniuszkowski w Kudowie-Zdroju
20.00 Studio Sport: Memoriał lekkoatletyczny Stanisławy Walasiewiczówny
21.00 Złote lata muzyki pop (3)
21.30 Panorama Dnia
21.45 „Gdyby Wersal mi to opowiadał" (1) — film fab. prod. fr. Reż. Sacha Guitry. Wyk.: Sacha Guitry, Jean Pierre Aumont, Bourville, Gerarde Philippe
23.20 Wiadomości

PONIEDZIAŁEK
6 czerwca

PROGRAM I

13.30 TTR — sem. 2 — Fizyka — Powtórzenie wiadomości
14.00 TTR — sem. 2. — Biologia — Ssaki
15.45 NURT — Człowiek a problemy współczesnej cywilizacji — Człowiek i symbole
16.15 Program dnia
16.20 Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: Klub Zdobywców Oceanów „Latający Holender" oraz film z serii: „Wszystkie żagle w górę" (18)
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Herenstraat 10" (5): „Inny świat" — serial prod. holend.
18.30 Laboratorium
18.50 Dobranoc: „Chłopiec z łąki" — film prod. radz.
19.00 Echa stadionów
19.30 Dziennik
20.00 Studio wyborcze
20.10 Teatr TV: Per Plov Enquist: „Z życia glist". Reż. Krzysztof Babicki. Wyk.: Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Jerzy Bińczycki, Jan Nowicki
22.05 Telewizyjny film dokumentalny: „Dzień na Xichanganje"
22.45 Komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Ryzyko — teleturniej
18.00 Program lokalny
18.30 To była telewizja
19.00 Galerie świata: „Przygoda z malarstwem" (8) — serial dok. prod. szwajc.
19.35 Dźwięki i rozdźwięki
20.00 Stan krytyczny
20.30 Magazyn autosport
21.00 Powtórka z historii: — Gen. Władysław Anders (I)
21.30 Panorama Dnia
21.45 Teletrans
22.00 Biografie: Niccolo Paganini" (3) — serial prod. radzieckiej
23.05 Rozmowy o cierpieniu
23.20 Wiadomości

WTOREK
7 czerwca

PROGRAM I

9.00 Historia, kl. II lic. — Gruzy Bastylii
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 Wiadomości
10.10 DT — Reforma gospodarcza
10.25 „Przychodnia na prowincji" (6) — serial prod. ang.
11.15 „Domator"
11.50 Magazyn wspomnień witrotypie (1)
12.00 Przygotowanie do życia w rodzinie, kl. I-IV lic. — Z pokolenia na pokolenie
12.50 Wiedza o społeczeństwie, kl. VII i VIII — Wybory
13.30 TTR — sem. 2. — Mechanizacja rolnictwa — powtórzenie wiadomości i przygotowanie do egzaminu
13.30 TTR — sem. 2. — Produkcja roślinna — powtórzenie materiału
16.15 Program dnia
16.20 Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Krąg"
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.15 „Teleexpress"
17.30 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK
17.40 „Osiem na tysiąc" — program publ.
18.10 Telewizyjny informator wydawniczy
18.30 Diagnoza
18.50 Dobranoc: „Podróże Robiego i Bobiego"
19.00 Program publ.
19.30 Dziennik
20.00 Studio wyborcze
20.10 „Przychodnia na prowincji" (6) — serial prod. ang.
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.25 Telewizyjny film dokumentalny: „Więcej światła"
23.00 Komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Lokalny program publicystyczny
18.00 Program lokalny
18.30 Mount Everest — wyprawa z 1978 r. — film dok. prod. RFN
19.30 Galerie Dwójki — Jan Szancenbach i uczniowie
20.00 Klucz do nowej muzyki — O twórczości Rafała Augustyna
21.00 Rozmowy intymne
21.30 Panorama Dnia
21.45 Ekranizacja literatury światowej: „Szachista Maelzela" — film fab. prod. fr. Reż. Juan Bucuel Wyk.: Jean Claude Druot, Diana Bracko, Martin Lasalle
22.45 Wiadomości

ŚRODA
8 czerwca

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 Wiadomości
10.10 Szkoła dla rodziców — Choroby nerek
10.20 „Skowronki" — film fab. prod ZSRR
11.35 „Domator" — Przyjemne z pożytecznym
12.00 Język polski, kl. VI — Scherlock Holmes — niezwyciężony detektyw
12.50 Język polski, kl. III lic. — Liryka epoki pozytywizmu
13.30 TTR — sem. 2. — Produkcja zwierzęca — Użytkowanie owiec
14.00 TTR — sem. 2. — Biologia — Powtórzenie wiadomości
15.35 NURT — Kultura muzyczna — Polubić rock
16.05 Program dnia
16.10 Wiadomości
16.15 Losowanie Express i Super Lotka
16.25 Program dla dzieci: Tik-Tak
17.15 „Teleexpress"
17.30 Piłkarska kadra czeka
17.55 W wędkarskim klubie
18.20 Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku
18.50 Dobranoc: „Miś Uszatek"
19.00 Program publ.
19.30 Dziennik
20.00 Studio wyborcze
20.10 „Wdowa Couderc" — film fab. prod. fr. Reż. Pierre Granier-Deferre. Wyk.: Simone Signoret, Alain Delon
21.40 Klub międzynarodowy
22.15 Kogo wybrać?
22.35 „Ociosywanie mgły" — spotkanie z Kazimierzem Koźniewskim
22.50 Komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Program lokalny
18.30 Małe ojczyzny
19.00 Ojczyzna—polszczyzna
19.15 Zwierzęta wokół nas
20.00 „Portugalia" — program dokumentalny
21.00 Studio Sport
21.30 Panorama Dnia
21.45 „Diabeł" — film prod. polskiej. Reż. Stanisław Różewicz. Wyk.: Wanda Łuczycka, Bogusław Sochnacki
22.15 „Osądźmy sami"
23.00 Wiadomości

CZWARTEK
9 czerwca

PROGRAM I

8.10 Biologia, kl. VI — Ochrona środowiska
9.00 Muzyka, kl. II — Co słyszymy w muzyce
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 Wiadomości
10.10 „Domator" dla dzieci
10.20 „Zniknięcie" — film kryminalny prod. ang.
11.55 „Domator" — Co nowego, co słychać
12.25 Kalendarz historyczny
12.50 Język polski, kl. I lic. — „Marsz, marsz Dąbrowski"
15.50 Program dnia
15.55 Wiadomości
16.00 „Patrol"
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant" — superdrużyna
16.55 „Było sobie życie": „Hormony" — film animowany prod. fr.
17.15 „Teleexpress"
17.30 XXIV Festiwal Piosenki Radzieckiej Zielona Góra '88 — „Barwy Przyjaźni"
18.50 Dobranoc: „Pająk chwat, wszystkich brat"
19.00 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.00 Studio wyborcze
20.10 „Zniknięcie" — film kryminalny prod. ang.
21.50 Pegaz
22.40 Komentarze

PROGRAM II

17.25 Powitanie
17.30 Lokalny program publicystyczny
18.00 Program lokalny
18.30 „Wiem wszystko" — teleturniej
19.00 „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a", cz. 1 — film prod. ang.
19.30 Konsylium kliniki zdrowego człowieka
20.00 Gość Dwójki
20.15 Studio Sport — Lekkoatletyczny meeting Grand Prix w Bratysławie
21.00 Express reporterów
21.30 Panorama Dnia
21.45 „Odnowa" — film fab. prod. fr. Reż. Patrick Jamain. Wyk.: Caroline Cellier, Christian Bovilletee
23.30 Wiadomości

W następnym „Magazynie" — za tydzień — m.in.:

— o muzycznym Edisonie XX wieku z Grzybowej Góry;

— o rolniku, który kupił „poloneza", i naczelniku gminy, który tym autem jeździ, czyli o dwu godnościach w jednej osobie;

— o życiowej roli Anny Dymnej;

— o tym, kto się boi przekazywania przedsiębiorstw terenowym organom administracji państwowej;

— o monopolu, który trzyma się mocno;

— o piekielnym dziele Marii i Bogdana Suchodolskich;

— o niewolnikach współczesnego kapitalizmu;

— o dziwnym polskim obyczaju: zapominania o politykach zepchniętych z piedestału władzy.

Piszą: A. Fornal, J. Krawczyk, A. Łukomska, J. Majecka, St. Mijas, J. Sarna, R. Smożewski, J. Stępień, P. Wroński, J. Wróblewski i inni.

Słowo Ludu
Redaguje kolegium. Redaktor naczelny BRONISŁAW ZAPAŁA. Adres redakcji: 25-953 Kielce 12, skr. pocztowa 171, pl. Obrońców Stalingradu 2. Telefony: centrala — 460-31, 460-32; redaktor naczelny: 424-80; zastępcy redaktora naczelnego: 466-85 i 459-19; sekretarz redakcji: 472-55; dział ekonomiczno-rolny: 422-63; dział społeczno-polityczny: 472-51; dział sportowy: 487-42; dział miejski: 443-45; dział łączności z czytelnikami: 447-25; redakcja nocna: 520-36, 502-43.
REDAKCJA W RADOMIU: 26-600 Radom, ulica Słowackiego 1, telefony: 237-36, 290-64.
WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" — Kieleckie Wydawnictwo Prasowe, plac Obrońców Stalingradu 2, 25-367 Kielce, telefony: centrala — 460-31, dyrektor — 485-64.
Biuro Ogłoszeń Kielce, 443-58.
DRUK — Prasowe Zakłady Graficzne, ulica Sienna 2, 25-725 Kielce, centrala telefoniczna 516-51.
Red. prowadzący numer — Anna Orlicka
Red. dyżurny — Ryszard Biskup
Red. depeszowy — Stefan Szwej
3 B-2

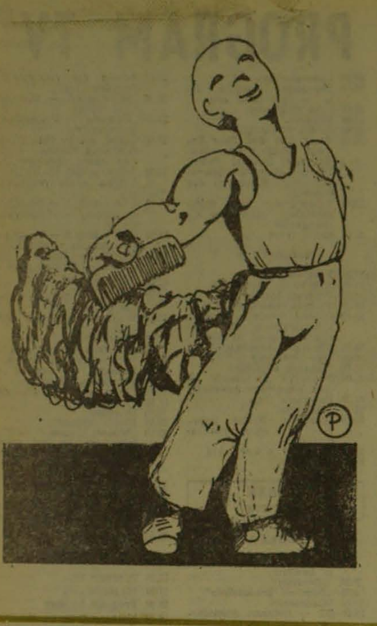

Pan z ogonem

Białe niebo świeciło ponad miastem. Pan Onufry szedł ze swoją małą laseczką, wesoło nią balansując. Wydawało mu się, iż jest szczęśliwy. Ludzie przyglądali mu się podejrzliwie, gdy tak sobie beztrosko kroczył. Życie jego nie było przecież łatwe, wciąż spotykał się z niezrozumieniem urzędników, którym, niestety, podlegał. Czuł dławiący ucisk na sercu, a mimo to nie poddawał się i uśmiechał do wszystkich. Podskoki wykonywane na chodniku przez pana Onufrego były również świadectwem jego wewnętrznego nastroju. Wyglądało to z boku może na unik, lecz pan Onufry politykiem nie był, broń Boże, ot, podskakiwał sobie tylko z zadowoleniem.

Od pewnego czasu jednak, a stwierdził to z przerażeniem, zauważył, że rośnie mu ogon. Był to chwost jakby kocura czy psa, pan Onufry merdał nim we wsze strony. W biurze przyjęto ten nowy element jego urody ze śmieszkami, niektórzy koledzy stukali się w czoła. Pan Onufry cieszył się trochę, że odróżnia się od bezbarwnego otoczenia i zaczął interesować się psami.

Największą sensację wywoływał w mieście stołecznym, w którym mieszkał, gdy po głównej ulicy kroczył do biura, a za nim ogon jakby bernardyna. Złośliwe dzieciaki wieszały mu na nim bombki choinkowe, płonące zapałki, a nasz bohater opędzić się nie mógł od natrętów.

Rankami pan Onufry czesał swój piękny ogon, brał teczkę i szedł do pracy. Trudno wprost zrozumieć, skąd w ludziach bierze się taka nienawiść do czegoś niezwykłego. Czyniono mu przykrości, po pewnym czasie dostał wypowiedzenie z biura, wymówiono mu mieszkanie w spółdzielni, i ja sam, gdy ktoś zapytuje mnie o losy urzędnika z ogonem bernardyna, obojętnie wzruszam ramionami. Bliższe mi są fanaberie mego ratlerka. Tak mi się przynajmniej wydaje w czasach, gdy głosy dzikich bestii na świecie są coraz bardziej zwielokrotnione i coraz brutalniejsze. Kto by się tam przejmował skromnym urzędnikiem państwowym z bernardynim ogonem.

JERZY AFANASJEW

Wiersze z Giessen

* *
*

ten kraj tak inny od mojego
bardziej stabilny
choć niebezpieczny dla człowieka
tutaj wartości tak rozchwiane
sprzeczności w sobie noszę ciężko
obcość i dumę mam na twarzy
myślą wracając do ojczyzny
tęsknota we mnie się przelewa
wzburzona niczym Renu fala

* *
*

co krok spotykam obce twarze
przyjaźń prawdziwą chodziaż chłodną
to samo niebo drzewa trawy
więc po cóż jechać w świat daleki
by zgubić lub odnaleźć siebie
w dziwnej tęsknocie
za rodzinnym domem

ADAM A. ZYCH

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) ćwiartka do ćwiartki, 4) napitek deserowy, 9) na środku kuźni, 10) dywanik w przedpokoju, 11) W. Gąsiorowskiego 40 m/sek., 13) rozmówca samotnego krzykacza w górskiej dolinie, 16) papieru 500 arkuszy, 17) w koszyku grzybiarza egzemplarz 1 kl., 20) przedstawiciel Polonii, 22) „pstrykacz" oświetlający, 23) barwna wstążka z grubych nici, 24) roczniki.

PIONOWO: 1) demonstrowanie doświadczenia, 2) polowanie na grubego zwierza, 3) kto uprawia sporty wodne, 5) czworonóg Sowizdrzała z Erfurtu, 6) Teodor, który napisał *Zabij Kleopatrę*, 7) ciągnik, 8) autor *„Odprawy posłów greckich"*, 12) zakład naukowy, 14) kompozycja trójdzielna, 15) nad Białym Dunajcem z Muzeum Lenina, 18) pozostaje po ścięciu drzewa, 19) nasze góry najprawdziwsze, 21) nad reglem, czyli łąka w 19 pion.

(TUSZ)

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy książkę i dwa bony PKO po 250 zł. Pod adresem redakcji („Słowo Ludu", 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy dopisać

KRZYŻÓWKA Z NR 1502

Rozwiązanie z nr. 1497

Poziomo: pokusa, oprzęd, zalanie zenit, Korzeniowski, przeor, udręka, wierszokleta, chleb, Polesie, Tamara, matnia.

Pionowo: przekopy, kolor sanie, pozew, zanik, data, Reni, ziele, narys, Oruro, Sorel, galareta, islam, rober, zupa, kolba, Essen, ocet.

Nagrody wylosowaliśmy dla **Józefa Myszki** ze Starachowic, **Grzegorza Galasa** z Kazimierzy W. i **Heleny Dudek** ze Starachowic.

1		2		3		■	4	5		6		7
	■		■		■	8	■		■		■	
9							■		■		■	
	■		■		■	10						
	■	■	■		■		■		■		■	
■	11	12						■	13			
14	■		■		■		■	15	■		■	
16				■	17							■
	■		■	18	■		■		■	■	■	19
20							■		■	21	■	
	■		■		■	22						
	■		■		■		■		■		■	
23						■	24					

Gżegżółka

Tytułowy wyraz, będący gwarową nazwą kukułki, jest symbolem. Jego pisownia wszystkim sprawia kłopot. Podaje się go jako przykład wyrazu o najbardziej skomplikowanej pisowni. Przywołałem go po to, by zasygnalizować problem, jakiemu poświęcam obecny felieton. Chodzi o ortografię.

Stwierdzam z całą odpowiedzialnością: nikt z nas nie potrafi pisać ortograficznie, nie ma wśród nas nikogo, kto nie miałby wątpliwości przy pisaniu; kto sądzi inaczej, myli się. Błędy ortograficzne i interpunkcyjne najłatwiej jest zauważyć; są to odstępstwa od zasad wyraźnie sformułowanych w słownikach ortograficznych. Ale w pisaniu, jak w życiu, są błędy i błędziki. Jedne niezgodności z regułami pociągają za sobą konsekwencje, kompromitują i ośmieszają tego, kto je popełnia, a drugie — maleńkie, niedostrzegalne, albo tak powszechne, że dla większości już nie błędy.

Są ludzie utalentowani w pisaniu ortograficznym. Znam utytułowanych humanistów i inżynierów, którzy popełniają rażące błędy. I znam uczniów szkoły podstawowej piszących bezbłędnie dyktando, w jakim student polonistyki strzela kilkanaście byków. Takie fakty dla kogoś byłyby podstawą do potępień i narzekań, wytykania jednym głupoty, a chwalenia drugich za sprawność. Ja wyciągam inne wnioski.

Zmysł ortograficzny ma związek z pamięcią wzrokową i, rzecz jasna, z czymś, co nazywa się oczytaniem. Nauka dowodzi, że właśnie dzieci bardzo często w zakresie pamięci wzrokowej przewyższają dorosłych. Mam tego dowód: moja ośmioletnia córka zdumiała mnie pamiętaniem szczegółów z odbytej przed dwoma laty wizyty u znajomych; wiedziała, w jakim ubraniu kto wystąpił (o swoim także nie zapomniała) i jakie meble, jak rozmieszczone były w pokoju. Z wiekiem rozwija się myślenie abstrakcyjne, co często łączy się z osłabieniem technicznej sprawności w pisaniu.

Mniej błędów ortograficznych i interpunkcyjnych popełnia ten, kto więcej czyta i pisze. Niektóre zasady pisowni są jasne, zrozumiałe, nie sprawiające kłopotu (dotyczy to na przykład pisowni większości wyrazów z *rz, ó, ż*). Wiele zasad nie opiera się na logice, odnosi się do pojedynczych wyrazów czy wyrażeń (np. w zakresie pisowni łącznej i rozłącznej). Nasza pisownia, wbrew powszechnemu odczuciu rodaków, nie jest trudna. Anglicy i Francuzi mogą nam zazdrościć. O ich olbrzymich problemach niech świadczy ten przykład: Francuzi mają aż czterysta sposobów wyrażenia na piśmie słowa o brzmieniu „eno": *aino, eyno, henno, heynno, ennot, aynnost, heneault, henaux, haynauld*...

W maszynopisach moich felietonów dostarczanych redakcji nie brakowało błędów, które korekta (dzięki jej za to) poprawiała i ratowała mnie od ośmieszenia. Nie mam się czego wstydzić. Uznani pisarze popełniali błędy. Tadeusz Konwicki wspomina swą młodzieńczą pracę redakcyjną: „I zapamiętałem ten bluźnierczy dzień, gdy w myśl słownika ortograficznego musiałem, zdjęty grozą, poprawić sześć błędów papieżowi polszczyzny, Kazimierzowi Nitschowi." I, co dziwniejsze, pisarz nie podaje tego faktu po to, by kpić z językoznawcy, lecz po to, by dowieść problemu. Tegoroczna maturzystka płaczliwym głosem oznajmiła mi, że z pracy maturalnej otrzymała 4—, a nie 5, ponieważ, jak podkreślono w opinii, zrobiła jeden błąd ortograficzny: w wyrazie „klasycyzmie" nad literką „z" postawiła kreskę, czyli napisała „ź".

Ze zjawiskiem nieprzestrzegania reguł ortograficznych mamy do czynienia niemal na każdym kroku. Błędy popełniane są w druku na okładkach książek, na plakatach, w etykietach, w planszach telewizyjnych. Najbardziej rzuca się w oczy błędna pisownia imion, nazwisk i tytułów małymi literami oraz złe przenoszenie wyrazów drukowanych na grzbietach książek (np. Żer-oms-ki).

JANUSZ WRÓBLEWSKI

Refleksje

MŁODOŚĆ, jeśli nawet wzlata bardzo wysoko, nie zabiera ze sobą spadochronu.

KAMIENIE nie mają poczucia czasu. Mimo to także rozsypują się ze starości.

GŁUPOTA ma największą szansę przetrwania. Jest bowiem najbardziej żywotna.

WSPANIAŁE pomysły nie trzymają się głowy.

MILCZENIE czy protest przeciwko słowom?

KAZIMIERZ CHYŁA

KRONICZKA aktualności 1430

REDAGUJE Z. JUJKA

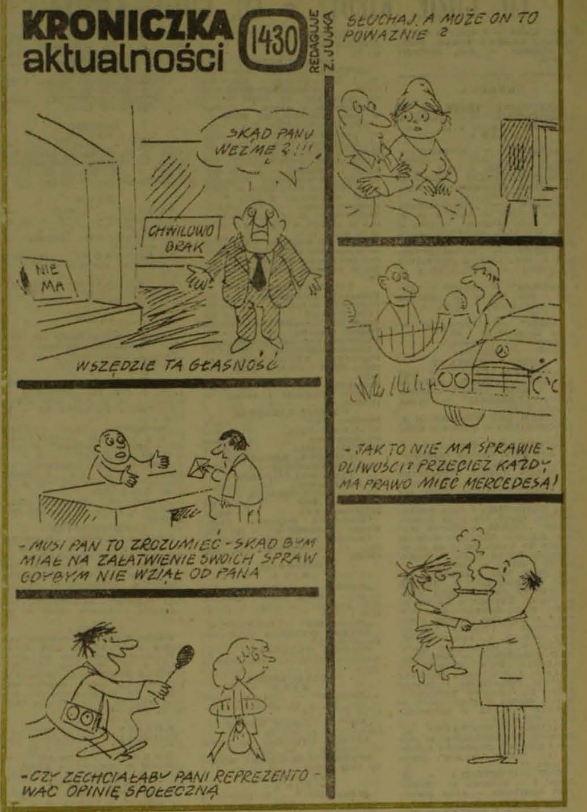
SŁUCHAJ, A MOŻE ON TO POWAŻNIE ?
SKĄD PANU WEZMĘ ?!!!
CHWILOWO BRAK
NIE MA
WSZĘDZIE TA GŁASNOŚĆ
- JAK TO NIE MA SPRAWIEDLIWOŚCI? PRZECIEŻ KAŻDY MA PRAWO MIEĆ MERCEDESA!
- MUSI PAN TO ZROZUMIEĆ - SKĄD BYM MIAŁ NA ZAŁATWIENIE SWOICH SPRAW GDYBYM NIE WZIĄŁ OD PANA
- CZY ZECHCIAŁABY PANI REPREZENTOWAĆ OPINIĘ SPOŁECZNĄ

2×2=?

Studium uciążliwości

Wiesław Barański, specjalista od motoryzacji, od celnych docinków i przycinków, tworzących rubrykę „TU!" (patrz 6 strona „Magazynu", ale czytanie „Magazynu" zaczynaj od strony ostatniej!) oraz fachman od dowcipów zgrabnie przy kawie serwowanych, zabrał mnie niedawno do Cedzyny. „Pogawędzimy sobie nad wodą" – propozycja była nie do odrzucenia. „Pogawędzimy sobie"? Ładnie i zaskakująco powiedziane. Bo kto dziś gawędzi? Dziś się pyskuje, gardłuje, złorzeczy, donosi, narzeka. „Nad wodą"? Zachęcająco i dziwnie powiedziane. Bo kto dziś nad wodą? Dziś znęcamy się nad sobą, nad reformą, nad Stalinem, że nie wymienię innych nazwisk, jako że na nich będziemy pyskować, ale przy następnej pieriestrojce. Pojechałem więc do tej wody. Tuż jednak za rogatką kielecką Wiesiek kazał mi wsłuchiwać się w stękania swojego samochodu, który jak mi się zdawało, wiózł nas zupełnie zdrowo i właśnie nie stękał. No i w Cedzynie okazało się, że Barański targał mnie nie nad wodę, lecz do warsztatu naprawczego!

Samochód podreptał do przeglądu, my zaś do kantorka, gdzie od razu zaintrygował mnie regał uginający się pod tłumem skoroszytów, teczek, papierzysk. Pomyślałem nawet, że trafiliśmy do archiwum, albo do Urzędu Gminy, a że wisi nad nami II etap reformy – wszystko może się zdarzyć. Także naprawa samochodów w Urzędzie Gminy i butik w instancji partyjnej. Sprawdziłem jednak pieczątkę: „Zakład Mechaniki Pojazdowej i Blacharstwa, J. Forma – B. Gąsiorek, Cedzyna nr 58, tel. 28-783". Grzecznie spytałem, czy aby akta nie są objęte tajemnicą państwową, co Janusz Forma, a może Bartłomiej Gąsiorek (nie rozróżniam ich – obydwaj są jednakowo uprzejmi, sympatyczni) uznał za dowcip. Tymczasem było to pytanie zupełnie na miejscu. Żyjemy przecież w kraju, w którym obowiązuje zakaz fotografowania stacji kolejowej w Zagnańsku, co dowodzi, że nasza mentalność utknęła na etapie wojny z Tatarami. Zanim wszakże pogrzebałem w regale, poszedłem na przeszpiegi po zakładzie, który jutro będzie zakładziskiem. To widać – tu fundamenty, tam świeża jeszcze ściana, tu wapno, tam cement. Dobrze, oj dobrze: im więcej – tym lepiej. Dla klienta – tym lepiej!

Wróciwszy więc do kantorka pogratulowałem firmie Forma and Gąsiorek inicjatywy, przedsiębiorczości, lecz oni nie odwzajemnili mi entuzjazmu. Smutno popatrzyli na regał. Ne tom zajrzał w teczki: „Wyniki pomiarów hałasu", „Analiza stanu zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego dla Z-du Lakierniczego i Blacharskiego Mechaniki Samochodowej w Cedzynie nr 58", „Projekt wentylacji mechanicznej", „Studium uciążliwości hałasu", dziesiątki pism do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej i z Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, do Urzędu Wojewódzkiego i z Urzędu Wojewódzkiego, do i z, z i do, do i z... A gdy spytałem „Kiedy skończycie rozbudowę stacji?", odpowiedziało mi milczenie i spojrzenia na regał, trzeszczący pod naporem papierów, papierzysk, papiereczków (no, właśnie – kto opracuje dokument pt. „Studium uciążliwości trzeszczenia regałów, szaf i biurek pod wpływem papierów"?!). I cisza zapadła nad tą głęboką wodą w Cedzynie. Tylko Barański wyrwał się głupio: „Oni skończą to budowanie w IV etapie reformy, a więc za lat 100!"...

Z takimi niedowiarkami i elementami, jak Barański, to my ze wszystkim – nie tylko z fotografowaniem! – cofniemy się do Zbaraża i Tatarów. Przepraszam – wykreślam słowo „Zbaraż", bo to brzmi jak aluzja!

RYSZARD SMOŻEWSKI

PS. No i co wyszło z krakania Wiesława Barańskiego? Felieton „Studium uciążliwości" pisałem w połowie kwietnia, a tymczasem w końcu maja firma Forma and Gąsiorek otrzymała pełną zgodę na swoją działalność i rozbudowę! Tylko że z takimi niedowiarkami jak Barański nigdy ładu nie dojdziesz, bo on teraz smętnie mi powie: jedna jaskółka nie czyni wiosny.

R.S.

GINĄCA ARCHITEKTURA

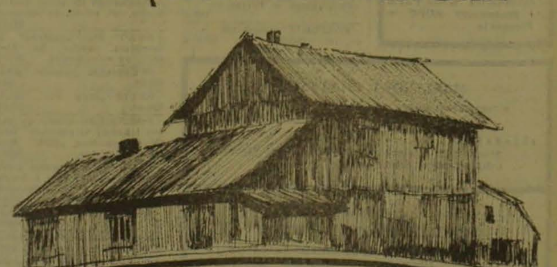

Bliżyn.

Rys. PIOTR WOLLENBERG